

Cartland Barbara

Zapach róż



Markiz Ridgemont, aby uniknąć skandalu towarzyskiego, przyjmuje propozycję premiera, lorda Beaconsfielda, i wybiera się z tajną misją do Turcji. Towarzyszy mu w tej podróży młodzieutką, śliczną Nikoła, która okazuje się niezwykle dzielna, ratuje markizowi życie, ale czy znajdzie własne szczęście?

Od Autorki

Car Aleksander II nie był zwolennikiem wojen, natomiast caryca pragnęła przywrócić Konstantynopol chrześcijaństwu.

Rosjanom od dawna marzyło się, by cieśnina Bosfor otworzyła się dla ich statków.

W roku 1875 Serbia wypowiedziała wojnę Turcji. W Belgradzie pojawiły się tysiące rosyjskich ochotników.

Po powstaniu w Bułgarii pewien dyplomata brytyjski nazwał represje na ludności tureckiej „najbardziej krwawą zbrodnią stulecia”.

W Wielkiej Brytanii wypowiadał się w jej obronie popierany przez społeczeństwo lider opozycji - Gladstone.

Premier - lord Beaconsfield doskonale rozumiał, że jedynym krajem, który mógł zatrzymać Rosjan w marszu na Konstantynopol, była Wielka Brytania.

Car pod naciskiem carycy oraz swego brata - wielkiego księcia Mikołaja - wiosną 1877 wypowiedział wojnę Turcji. Właśnie w tym czasie rozpoczyna się ta historia.

To, co markiz nazwał „demonstracją siły”, istotnie nią było. Konflikt trwał dziewięć miesięcy, a dzięki brytyjskiej interwencji Rosjanom nie udało się zdobyć Konstantynopola ani dostępu do Morza Śródziemnego przez terytorium obecnej Bułgarii.

Lord Beaconsfield z satysfakcją cytował królowej Wiktorii słowa księcia Górczakowa: „Na marne poszło życie stu tysięcy żołnierzy i sto milionów funtów”.

Kiedy w 1977 roku odwiedziłam Cuzco, zobaczyłam wiele pięknych siedemnastowiecznych obrazów, które były w opłakanym stanie - wypaczone i pokryte pleśnią, wyblakłe od słońca.
Obraz Lochnera *Madonna krzewu różanego* wisi obecnie w Luwrze.

1

1877

Nikola przechadzała się po ogrodzie. Jak zawsze z zachwytem patrzyła na dom. „Królewskie Siedlisko” należało do ich rodziny od czasów panowania Henryka VIII. Królowa Elżbieta zatrzymywała się w nim podczas polowań.

Świetna historia dworu i wspomnienie żyjących w nim pokoleń czyniły go jeszcze cenniejszym. Nic dziwnego, że jej brat kochał ten dom ponad wszystko na świecie.

- Twoja żona, jeśli się kiedyś ożenisz, będzie okropnie zazdrosna o Królewskie Siedlisko! - powtarzała bratu w żartach.

- Dom jest mój! I nikt mi go nie odbierze! - odpowiadał z uporem w głosie.

Powtarzał tak zawsze, już nawet jako mały chłopiec.

Ale gdy pomyślała, do czego posuwa się jej brat, by utrzymać rezydencję, ciarki przebiegły jej po plecach.

Czekała właśnie na niego, pełna obaw, co usłyszy tym razem.

Jak długo tak można? - skierowała bezgłośnie pytanie do ich nieżyjącej matki, spoglądając na dom.

Ją bardziej niż ich ojca przeraziłyby poczynania Jamesa.

Nikola potrafiła po części zrozumieć jego postępowanie. Z bólem patrzył, jak ich dom popada w ruinę. Na utrzymanie go w idealnym stanie brakowało pieniędzy.

Sir James Tancombe był dziesiątym baronetem i niezwykle szczyił się swoim pochodzeniem. Nikola często myślała, iż utrata Królewskiego Siedliska złamałaby mu serce.

Ponieważ obecnie mieli niewiele służby, zmuszona była pomagać w pracach domowych od rana do wieczora.

Bystre oczy Jamesa z miejsca dostrzegały każdy pyłek na meblach i każdą dziurkę w pięknych starych haftowanych zasłonach. Takie odkrycia bolały go niczym rana na własnym ciele.

Tego ranka obeszła wszystkie pokoje, by przed przyjazdem brata upewnić się, czy są w należyтым porządku.

Wciąż pamiętała wyraz cierpienia w jego oczach, gdy rok temu odpadł kawałek stiuku w jednej z sypialni.

I chociaż byli na skraju ubóstwa, pieniądze na naprawę sufitu musiały się znaleźć.

- Tak dalej być nie może! - rzekł wtedy Jimmy. (Nikola nazywała brata Jimmym). - Wiem, co zrobię!

- A co? - spytała bez większej nadziei, bo nie liczyła, że Jimmy znajdzie jakieś sensowne rozwiązanie.

Przecież nie dalej niż tydzień wcześniej jeden z krewnych powiedział bez ogródek:

- To nie ma sensu, James. Więcej nie mogę ci pomagać. Najlepiej sprzedaj Królewskie Siedlisko. W końcu to tylko dom!

Nikola dostrzegła furię w oczach brata. Wiedziała, że dla niego Królewskie Siedlisko nie było tylko domem. Stanowiło symbol wszystkiego, czym był, co liczyło się w jego życiu i co dawało poczucie trwałości.

Pamiętała, jaki był szczęśliwy, gdy jako młody chłopak przyjeżdżał ze szkoły na wakacje.

- Jestem w domu! Jestem w domu! - wołał.

W gruncie rzeczy nie tęsknił ani za matką, ani za ojcem, tylko za Królewskim Siedliskiem.

Rodzice byliby zdruzgotani, gdyby wiedzieli, do czego obecnie posuwa się Jimmy. Pewnego razu brat zabrał ją ze sobą na wizytę do starej ciotki, lady Hartley, która z domu nazywała się Tancombe. Obecnie ciotka była wdową, i to bardzo zamożną, ale Nikola uważała za mało prawdopodobne, by udało im się wydusić z niej choćby parę groszy. Była prawie pewna, że taki był cel tej wizyty.

Podróż krętymi, wąskimi drogami okazała się bardzo męcząca. Przez cały czas Nikola żałowała, że zdecydowali się na tę wyprawę. To Jimmy wymyślił, że powinni pojechać do

ciotki. Czują, że brat planuje wyprosić u starej krewnej pieniądze na konserwację domu.

Dach wymagał natychmiastowej naprawy. Należało również uzupełnić brakujące kawałki oprawionych w ołów szyb, a w wielu pokojach wymienić popękane deski podłogi.

Nikola bała się, że brat przeżyje rozczarowanie. Osobisty urok Jamesa, któremu tak łatwo ulegała większość kobiet, nie zrobi wrażenia na ciotce Alicji.

- Wiesz, mój drogi - rzuciła mimochodem - ciotka Alicja jest bardzo skąpa. Niania mówiła, że gdy byliśmy u niej ostatnim razem, w pokoju dla służby prawie nie było co jeść.

- Wiem o tym.

- Ciocia nigdy nie daje grosza na dobroczynność. Niania mówi, że żal jej nawet kwiatów, które nosi wujowi na grób.

- Myślałem, że znam już wszystkie opowieści na jej temat! - roześmiał się Jimmy. - Ale tę słyszę po raz pierwszy!

- I naprawdę sądzisz, że wysłucha twoich próśb o pieniądze na remont Królewskiego Siedliska?

- Wcale nie zamierzam prosić o pieniądze! Nikola spojrzała na niego zdumiona.

- Nie?! - zawołała. - To po co do niej jedziemy?

- Powiem ci później - uchylił się od wyjaśnień. Zajechali przed stojący przy lesie duży, ponury dom, otoczony zaniedbanym ogrodem.

Lady Hartley ze skąpstwa zatrudniała zbyt mało ogrodników.

Gdy wchodzili do środka, uwagę Nikoli zwrócił wytarty uniform kamerdynera. A kamizelki lokajów były niemal w strzępach.

Nie wiem, dlaczego Jimmy uparł się, by przyjechać do tego przygnębiającego domu - westchnęła.

Ciotka czekała na nich w salonie.

- Och, już jesteście! - skrzywiła się na przywitanie. - Miło was widzieć, choć to oznacza dodatkową pracę dla służby.

- Dawno u cioci nie byliśmy! - rzekł Jimmy z czarującym uśmiechem. - Jak ciocia wie, jestem głową rodziny i uważam, że powinienem utrzymywać kontakt ze wszystkimi moimi krewnymi.

- Moim zdaniem to strata czasu - burknęła ciotka. - Ale skoro już jesteście, pewnie wypijesz kieliszek sherry?

- Bardzo chętnie, zwłaszcza po tym kurzu na drogach - odparł Jimmy. Lokaj przyniósł mu miniaturowy kieliszek. Ten naparstek mógł pomieścić najwyżej trzy łyżki alkoholu. Nikoli jako młodej panience nie podano sherry i nie zaproponowano nic w zamian.

Tak bardzo zaschło jej w gardle, że kiedy przed obiadem poszła się przebrać do swojego pokoju, napiła się wody z karafki stojącej na umywalce.

Do posiłku również nie podano jej żadnego napoju. Obiad był niezbyt obfity, choć kurczęta, które stanowiły główne danie, pochodziły z własnej farmy.

Jimmy dostał do obiadu dwa kieliszki dość cienkiego białego wina i kieliszek porto. Jednak nie zrażony nader skromnym poczęstunkiem, czarował ciotkę opowieściami o innych członkach rodziny, a także - co zapewne nie trafiało się jej zbyt często - prawil komplementy, które ona przyjmowała z udawaną skromnością.

- Nigdy nie przypuszczałem, ciociu Alicjo, że masz tak wiele pięknych obrazów - powiedział Jimmy, gdy przenieśli się do salonu. - Jestem też pod wrażeniem tej przepięknej kolekcji tabakierek!

- Ja ich nie zbierałam. To wasz wuj Edward wyrzucał mnóstwo pieniędzy na te swoje dziwactwa, które tylko jego interesowały - obruszyła się lady Hartley.

- Niezupełnie, mnie też interesują - odrzekł Jimmy. -

i chciałbym, skoro tu jestem, przyjrzeć się bliżej wszystkim skarbowi wuja.

- A mogłoby się wydawać, że w Królewskim Siedlisku masz dość własnych „skarbów” do oglądania! - prychnęła ciotka.

- Nigdy za wiele pięknych rzeczy! - odparł Jimmy. Wstał i zaczął obchodzić salon, podziwiając obrazy i zaglądając przez szyby do serwantek, w których leżały tabakierki.

Następnie opuścił bawialnię, by, jak powiedział, rzucić okiem na inne pokoje.

Lady Hartley poskarżyła się Nikoli na kłopoty ze służbą. Szczególnie oburzała ją rozrzutność młodszych służących, które wołały wyrzucić podarte prześcieradło niż je zacerować.

Jimmy długo nie wracał. Nikola zachodziła w głowę, co mogło go aż tak bardzo zainteresować w tym zaniedbanym domu. Obrazy może i były dobre, ale wymagały konserwacji. Poza tym miały zbyt mało światła i wisiały na burych ścianach. Wreszcie Jimmy wrócił do salonu i pochwalił ciotkę, że utrzymuje dom w idealnym porządku.

- Widzę, ciociu Alicjo, że podobnie jak ja jesteś perfekcjonistką. Tylko szkoda, że tak wiele pokoi jest pozamykanych i najwyraźniej nie używanych.

- Nie stać mnie na podejmowanie gości. Po co mi w domu te wszystkie roztrajkotane darmozjady, te bale i przyjęcia, które wydaje się z myślą o bogatych nierobach?

- Chciałabym pójść na bal! - westchnęła tęsknie Nikola. -Może w przyszłym roku, gdy skończy się żałoba, Jimmy o tym pomyśli?

- Jeżeli masz na myśli sezon balowy w Londynie, to możesz mi wierzyć - nie stać cię na to!

Ciotka nie dostrzegła rozczarowania w oczach Nikoli i mówiła dalej:

- Właśnie parę dni temu pewna znajoma opowiadała mi, ile kosztowało ją wprowadzenie córki w świat. I wyobraźcie sobie, że mimo jej wszystkich zabiegów ta głupia dziewczyna nie otrzymała ani jednej propozycji małżeństwa!

- Pewnie... jej rodzice liczyli na to, że... ich córka znajdzie w Londynie... męża?

- Oczywiście! Ale czy można się dziwić, że nic z tego nie wyszło, obserwując dzisiejsze pannice...?

Nikola przestała słuchać. Znała opinię ciotki na temat młodzieży.

- Wszystkie są przemądrzałe i zuchwałe! - zakończyła ciotka Alicja.

Nie warto było wdawać się w dalszą dyskusję. Ale jednego Nikola mogła być pewna. Gdyby chciała zabłysnąć w londyń-

skim towarzystwie, nie ma co liczyć na pomoc ciotki Alicji. Nie wysupłaby pieniędzy nawet na halkę, a co dopiero mówić o sukni! Przyszło jej do głowy, że być może był to jeden z powodów, dla którego Jimmy ją tu przywiózł.

Gdyby ją zapytał, powiedziała mu, że to strata czasu.

Pożegnali ciotkę następnego ranka. Nikola nie miała wątpliwości, że ich wyjazd ją ucieszył. Prawdopodobnie żałowała każdego kęsa, który u niej zjedli.

- Mam nadzieję, że ciocia odwiedzi nas w Królewskim Siedlisku - powiedział uprzejmie Jimmy na pożegnanie.

- To za daleko dla moich koni - odparła.

Gdy odjechali kawałek, Nikola spojrzała badawczo na brata.

- Mam nadzieję, że więcej tam nie pojedziemy. Łóżka są bardzo niewygodne i miałam za mało pledów.

Ale ku swojemu zdziwieniu spostrzegła, że brat się uśmiechał.

- Chyba nie powiesz, że się dobrze bawiłeś?! Nie mogę pojąć, jak nasz tata, taki radosny i pełen życia, mógł mieć taką zrzędliwą i skąpą siostrę! - wykrzyknęła z oburzeniem.

- Ja też nie. Ale jedno ci powiem: w jej domu jest mnóstwo cennych przedmiotów!

- Mówisz o obrazach?

- Wuj Edward dobrze wiedział, co robi, skupując je. Od tego czasu ich wartość wzrosła co najmniej dwunastokrotnie.

- No i co z tego? - wzruszyła ramionami. Jimmy nie odpowiedział.

Po powrocie do domu Nikola zajęła się cerowaniem przetartego obicia na fotelu.

W pewnej chwili do salonu wszedł Jimmy. Zdążył już się przebrać i niósł coś przed sobą oburącz.

- Rozpakowałeś bagaże? - spytała. - Niepotrzebnie. Miałam się tym zająć po podwieczorku.

- Rozpakowałem, bo chcę ci coś pokazać.

Rozłożył na stole przyniesione przedmioty i wtedy Nikola zobaczyła dwie piękne miniatury i jeden obraz olejny.

- Co to?

- Obraz znalazłem na piętrze w jednym z tych pozamykanych i nigdy nie używanych pokoi - wyjaśnił.

- Nie używanych pokoi? - powtórzyła. - U... ciotki Alicji?! Jimmy, jak mogłeś zabrać te rzeczy?! - krzyknęła.

- Bardzo prosto i jestem pewien, że droga cioteczka nigdy nie zauważy ich braku.

- Ależ Jimmy! - jęknęła. - To... kradzież!

- W dobrej sprawie - odparł. - Pieniądze, które za nie dostanę, wydam na naprawę dachu.

Patrzyła na niego z przerażeniem.

- Chyba nie zamierzasz... ich sprzedać?! Przecież mogą cię zamknąć w więzieniu za kradzież!

- Muszę zaryzykować. A poza tym gdzie tu sens, by ta stara jędra siedziała na takich skarbach? Nie potrafi ich docenić, nie zamierza też bynajmniej podzielić się nimi z kimkolwiek.

Nikola nie mogła ochłonąć z wrażenia. Co powiedziałyby ich matka?!

Jimmy posunął się do kradzieży, nawet jeśli zrobił to dla ratowania ukochanego domu!

- A... a miniatury? - wykrztusiła po chwili.

- Znalazłem je w szufladzie biurka u wuja w gabinecie. Pewnie kupił je tuż przed śmiercią i nie zdążył powiesić.

Pogłaskał czule jedną z nich.

- Liczą sobie ponad dwieście lat, więc jeśli je sprzedam, nie ma się co obawiać, że ktoś skojarzy je z osobą wuja.

- A... jeżeli... ktoś odkryje, że one nie należą do ciebie?

- Niby w jaki sposób? - zapytał. - Ze słów ciotki jasno wynika, że nie zachęca rodziny do składania wizyt.

Dostrzegł lęk w oczach siostry i objął ją.

- Nikola, bądź rozsądna. Musimy uratować Królewskie Siedlisko. Nikogo nie skrzywdziłem, zabierając te przedmioty.

- Ale... to jest złe. Wiem, że to jest... złe - mamrotała.

- W takim razie to cię pewnie jeszcze bardziej przerazi - powiedział Jimmy, sięgając do kieszeni.

W promieniach słońca na otwartej dłoni zamigotał jakiś drobiazg.

- Co... to? - spytała drżącym głosem.

- Brylant!
- Skąd go wzięłaś?!
- Z tabakierki. Jęknęła z przerażenia.
- Jeżeli, co jest bardzo mało prawdopodobne, ciotka lub kto inny zauważy jego brak, pomyśli po prostu, że kamień wypadł, może nawet dawno temu.

Nikola zaniemówiła.

Po krótkiej chwili dorzucił:

- Zobaczysz, że ludzie przestają zauważać przedmioty, wśród których poruszają się na co dzień!

W ciągu następnych kilku miesięcy przekonała się, że miał rację.

Jimmy sprzedał skradzione przedmioty za sumę, która jej wydawała się ogromna.

Miała nadzieję, że brat na tym poprzestanie.

Pieniądzy starczyło na pokrycie dachu, naprawę okien i podłóg. Przez cały czas, gdy po domu kręcili się rzemieślnicy, Nikola usiłowała przekonać samą siebie, że Jimmy nie popełnił przestępstwa.

Przecież pieniądze zostały wydane na konserwację rezydencji o historycznej wartości!

Ale przez cały czas modliła się, by Jimmy'ego nie spotkała kara. Ich matka z pewnością potępiłaby jego czyn.

Gdy pieniądze się wyczerpały, zauważyła, że Jimmy nie może znaleźć sobie miejsca.

- Zasłony w holu wyplwiałały - burknął. - Należałoby coś z tym zrobić!

- Nie stać nas na nowe - odparła bez zastanowienia. Ale w następnej chwili spostrzegła wyraz twarzy brata

i poczuła, jakby lodowata dłoń ścisnęła ją za serce.

- Nie, Jimmy! - krzyknęła - Nie myślisz chyba...? Ale on właśnie o tym myślał.

Tydzień później oznajmił, że pojedą do krewnego, który mieszka w odległej części hrabstwa Norfolk. Ożenił się on z kobietą znacznie bogatszą od siebie, ale o zdecydowanie mniej „błękitnej” krwi.

Rodzina Tancombe'ów zawsze podejrzewała, że jej majątek pochodził z handlu. Mieli oni dwie córki, raczej przeciętnej urody, obie w wieku do zamążpójścia.

Po przyjeździe Nikola dość szybko się zorientowała, że Jimmy jako dziesiąty baronet jest uważany za dobrą partię.

Dom kuzynostwa w niczym nie przypominał obskurnego, niewygodnego domu ciotki Alicji.

Pułkownik Arthur Tancombe i jego żona wiedli dostatnie życie.

W holu przywitało ich czterech lokajów, a dwie pokojówki zajęły się skromnym bagażem Nikoli.

Przed obiadem podano szampana, a później zmieniano gatunki win do kolejnych dań.

Rok temu obie kuzynki zostały przedstawione na dworze.

Rodzice wydali dla nich bal w Londynie i planowali następny u siebie w posiadłości.

Szkoda tylko, że dziewczęta były tak mało atrakcyjne. Nikola spostrzegła, że w miarę korzystnie prezentują się jedynie na koniach.

Jimmy zachowywał się bardzo szarmancko - i to nie tylko w stosunku do panien, ale również do ich matki. Wszystkie trzy były nim zachwycone.

- Twój brat to uroczy młody człowiek - rzekła pani Tancombe do Nikoli. - Nie rozumiem, dlaczego się jeszcze nie ożenił.

- Obawiam się, że go na to nie stać.

- Przecież wiele dziedziczek poważnych fortun rozgląda się za mężem - powiedziała pani Tancombe bez owijania w bawełnę.

Później, wieczorem, zwierzyła się Nikoli, że niedawno starszej córce, Adelajdzie, oświadczył się mężczyzna, który poza swym drzewem genealogicznym niewiele miał do zaoferowania.

- Ale nie była to zbyt utytułowana rodzina - westchnęła pani Tancombe - a ponieważ miał trzydzieści dziewięć lat, uznaliśmy, że jest dla Adelajdy za stary.

- Zdecydowanie za stary - przytaknęła Nikola. - Adelajda na pewno spotka mężczyznę, którego pokocha.

- Moja matka zawsze mi powtarzała, że miłość przychodzi

po ślubie! - zaśmiała się pani Tancombe. - Ale ja miałam szczęście. Zakochałam się w moim mężu od pierwszego wejrzenia! Sądząc z wyglądu, pułkownik rzeczywiście musiał być przystojny za młodu.

Wszyscy w rodzime Tancombe'ów byli zazwyczaj urodziwi. Pech chciał, że jego obie córki odziedziczyły urodę po matce. Ale to przecież za jej pieniądze tak gustownie urządzono ten dom. Natomiast obrazy kolekcjonowano od pokoleń w rodzinie pułkownika. Nic dziwnego, że Jimmy przyglądał się im z zainteresowaniem. Nikola usłyszała, jak pułkownik mówił do Jimmy'ego:

- To miło, że cenisz sobie takie rzeczy. Zawsze chciałem mieć syna, który by nosił moje nazwisko.

- Najbardziej interesują mnie portrety rodzinne - odparł Jimmy. - Widzę, że masz niezły zbiór dawnych mistrzów.

- Te obrazy należały jeszcze do mego pradziadka - wyjaśnił pułkownik. - To on kupił ten dom. Myślę, że wybrał go ze względu na dużą powierzchnię ścian - dodał ze śmiechem.

- I udało mu się je zapełnić - przyznał Jimmy. Oprowadzany przez pułkownika, przechodził z pokoju do pokoju. W jednym z nich zauważył kolekcję małych chińskich waz.

- Skąd one się tu wzięły? - zdziwił się.

- Och, zbierał je mój daleki kuzyn. Po jego śmierci kolekcja przypadła ojcu. Szczerze mówiąc, nie przepadam za nimi. Zdecydowanie wolę obrazy.

- Ja też - przyznał Jimmy.

Gdy wrócili do Królewskiego Siedliska, Jimmy pokazał Nikoli trzy wazy.

- Ta jest z dynastii Ming, ta z Sung, a ta z Czing.

- Czy one są bardzo... drogie? - spytała.

- Unikatowe i bezcenne!

- Ukradłeś je! - rzekła ledwo słyszalnym szeptem.

- Komuś, kto ich nie doceniał. I dlatego nie zasługuje na posiadanie tak pięknych przedmiotów.

- A... jeżeli... zauważy, że zniknęły?

- Bardzo mało prawdopodobne. Interesują go wyłącznie obrazy. Nie sądzę, by kiedykolwiek policzył te wazy czy cokolwiek innego w swoim domu.

Tłumaczenie Jimmy'emu, że postąpił niewłaściwie, mijało się z celem. Następnego dnia wyjechał do Londynu. Wrócił niemal w ekstatycznym nastroju, bo kolekcjoner sztuki orientalnej zapłacił mu za wazy bardzo znaczną sumę.

- Powiedział, że w najśmielszych marzeniach nie spodziewał się zdobyć takich okazów - przechwalał się Jimmy.

- Chyba nie zamierza ich sprzedać? - zaniepokoiła się Nikola.

- Na szczęście nie. Chce je zatrzymać dla siebie! Odetchnęła z ulgą. Bała się, że gdyby wystawiono na sprzedaż dużo waz, gazety mogłyby o tym napisać i pułkownik mógłby skojarzyć je z wazami z własnej kolekcji. Tej nocy nie zmrużyła oka. Ale pod koniec roku przyzwyczaiła się do odwiedzin u różnych dalekich krewnych.

Tylko jeden raz wrócili z pustymi rękami, a to dlatego, że Jimmy nie znalazł niczego godnego uwagi.

Nikola musiała przyznać, że dzięki remontom Królewskie Siedlisko zaczynało błyszczeć niczym klejnot.

Oczyszczono stare cegły. Pomalowano framugi okien i drzwi. A potem, stopniowo, odnowiono wszystkie pokoje.

Dom stawał się coraz piękniejszy. A jednak, gdy ktoś z gości zachwycał się nim, Nikola wstrzymywała oddech. Za każdym razem bała się, by nie zapytał z ciekawości, skąd wzięli pieniądze.

Nikola weszła do domu. Jimmy powinien wrócić mniej więcej za godzinę.

Pojechał do Londynu sprzedać obraz.

Zabrał go z posiadłości, w której ostatnio gościli. Należał do lorda Merseya. Lord Mersey był wdowcem. Nie miał własnych dzieci, a z nimi łączyło go - jak to Jimmy ujął -, „całkiem bliskie pokrewieństwo”.

A to oznaczało, Nikola nie miała wątpliwości, wyłącznie jedno - musiał swego czasu odmówić im pożyczki.

Lord Mersey pochodził z Tancombe'ów. Błyskotliwa kariera adwokacka i sprawowanie urzędu sędziego przyniosły mu tytuł para i miejsce w Najwyższym Sądzie Apelacyjnym.

Obraz był okazałych rozmiarów. Gdy późnym wieczorem Jimmy wniósł go do jej sypialni, usiłowała protestować:

- Tego nie możesz zabrać! Jest taki duży, że z miejsca spostrzegą jego brak!

- To Dughet. Siedemnasty wiek. Francuscy artyści z tego okresu, wywodzący się ze szkoły włoskiej, zaczynają być w cenie! - powiedział twardo Jimmy.

- Gdzie go znalazłeś?

- W kwaterach dla służby, używanych wyłącznie podczas polowań.

- Ale służący przecież zauważą, że obraz zniknął?

- Nie doceniasz mnie, moja droga siostrzyczko - uśmiechnął się Jimmy. - Zastąpiłem go oleodrukiem, który z całą pewnością znacznie bardziej im się spodoba.

- I... jest tej samej... wielkości? - Nikola miała wrażenie, że za chwilę się udusi.

- Niemal dokładnie! Znalazłem go na poddaszu, gdzie nikt nie odczuje jego braku - mówiąc to, chusteczką do nosa pieśczośliwie wycierał kurz z płótna. - Ten obraz zarobi na nowe zasłony w jadalni i opłaci drugiego ogrodnika.

Ton jego głosu podpowiadał Nikoli, że nie dotrą do niego żadne argumenty. Był jak człowiek oszalały z miłości. Dla Królewskiego Siedliska gotów był się posunąć do najbardziej niecznych czynów.

Przyniósł obraz do jej sypialni, bo chciał, by ukryła go w swoim kufrze. Mieli wyjechać następnego dnia rano.

- Mam tak niewiele rzeczy, że lokaj zauważyłby obraz w moim bagażu - rzekł Jimmy.

- Nie chcę go u siebie! - powiedziała szybko Nikola, z góry wiedząc, że i tak jej nie posłucha.

Otworzył kufer, wyjął starannie poskładane i spakowane

przez pokojówkę rzeczy i umieścił obraz na samym dnie. Potem nakrył go ubraniami Nikoli.

- Spakuj wszystko i sprawdź, czy nic nie zostało, by służąca nie musiała chować czegoś w ostatniej chwili - polecił.

Tej nocy Nikola nie zmrużyła oka ze strachu.

Obraz wywieźli bez problemów.

Jimmy pojechał z nim do Londynu.

Nikola odsuwała od siebie wszelkie myśli o obrazie, ale jednak nurtowała ją ciekawość, ile Jimmy za niego dostanie.

Kiedy usłyszała na podjeździe turkot kół, nie czekała, aż Butters otworzy drzwi. Służący poruszał się powoli, bo męczył go reumatyzm.

Wybiegła przed dom. Jimmy akurat wysiadł z powozu. Z wyrazu jego twarzy wyczytała, że wszystko poszło po jego myśli.

- Przyjechałeś! Nareszcie! Och, Jimmy, tak się cieszę, że już jesteś!

- Przywiozłem wspaniałe wiadomości! - nachylił się i pocałował ją w policzek.

Weszli do domu. Butters, który wreszcie wyłonił się z kuchni, zajął się bagażem.

Usiedli w salonie, którego okna wychodziły na ogród.

- Jakie wiadomości? - spytała Nikola konspiracyjnym tonem.

- Po pierwsze, dostałem za obraz tysiąc gwinei!

- Aż tyle? - Otworzyła usta ze zdumienia.

- A co ważniejsze, zaprosił nas do siebie markiz Ridg-mont. Jedziemy do niego w piątek!

- Markiz Ridgmont? - powtórzyła, pewna, że gdzieś słyszała to nazwisko.

- Jeden z największych kolekcjonerów sztuki w Anglii - wyjaśnił Jimmy. - To właśnie on kupił ode mnie Dugheta.

Nikola złożyła dłonie.

- Jesteś... pewien, że niczego nie podejrzewa? - zapytała półgłosem.

- Oczywiście, że nie! Niby skąd? Przecież mówiłem ci, że obraz wisiał w kwaterach dla służby!

Przeszedł ją dreszcz. Pomyślała, że Jimmy popełnia błąd,

zadając się z wytrawnymi kolekcjonerami. Zbyt dużo wiedzą o dziełach sztuki i o ich właścicielach. Nieraz słyszała, jak ojciec opowiadał o różnych swoich znajomych interesujących się antykami.

Jeden z nich kolekcjonował francuskie meble. Jego przodkowie wywieźli ich mnóstwo z Francji tuż po rewolucji. Inny pasjonował się srebrami i nie przepuścił żadnej aukcji w Londynie. Prowadził nawet rejestr sreber będących własnością znamienitych rodów.

Dopóki Jimmy zadowalał się drobniejszymi przedmiotami, takimi jak miniatury czy choćby chińskie wazy, był jako tako bezpieczny.

Wchodząc w środowisko wytrawnych znawców sztuki, narażał się na ryzyko.

- Przestań się zamartwiać! - zawołał Jimmy, jakby odgadując jej myśli. - Widzę przecież, jak się gryziesz!

- Nic na to nie poradzę, braciszku. Przecież wiesz, że jeśli zaczną cię podejrzewać o kradzieże, to gdybyś nawet uniknął więzienia, narazisz się na ostracyzm nie tylko całego środowiska, ale i własnej rodziny.

- Łatwo być prawym i szlachetnym, gdy się jest bogatym! - zauważył cierpko. - Kradnę wyłącznie ludziom, którzy nie doceniają tego, co mają, dlatego wcale nie czuję się winny!

Nikola westchnęła. Rozumiała brata i jego chęć ocalenia Królewskiego Siedliska. Usiłował znaleźć usprawiedliwienie dla swoich czynów, kradzież pozostawała jednak kradzieżą. Wyobrażała sobie, jak nieszczęśliwa byłaby ich matka. A ojciec? Ojciec wpadłby w straszny gniew.

- A teraz przestań się trząść jak galareta i posłuchaj, co zaplanowałem! - warknął Jimmy.

- Słucham - powiedziała żałośnie.

- Jedziemy do hrabstwa Huntingdonshire. Zatrzymamy się w jednej z najwspanialszych rezydencji w całej Anglii. Obrazy, które tam zobaczysz, przewyższają zbiory Galerii Narodowej i wszystkich innych muzeów!

- Czy markiz cię zaprosił?

- Tak. Jak już wspomniałem, kupił ode mnie Dugheta.

Dałem mu delikatnie do zrozumienia, że być może będę miał na sprzedaż kilka innych obrazów, które mogłyby go ewentualnie zainteresować.

- Nie pytał, skąd masz ten obraz?

- Ależ skąd! Powiedziałem mu, że jest mój, a sprzedaję go tylko dlatego, że nie mam innego wyjścia.

Jimmy parsknął śmiechem:

- Markiz był pod takim wrażeniem, gdy opisywałem mu Królewskie Siedlisko, że na pewno przyjedzie je obejrzeć.

- A jeżeli wtedy zorientuje się, że obraz nie pochodził stąd?

- Niby w jaki sposób? Przecież mogłem trzymać go gdzieś w piwnicy, a nie w rodzinnej galerii! Zapewniam cię, że markiz bardzo dobrze zapłaci za kolejne obrazy.

Był bardzo podekscytowany sumą, na którą opiewał czek.

Ale Nikoli nie udzielił się jego entuzjazm. Ogarnęły ją złe przeczucia.

Obojętnie jak bardzo Jimmy zachwycał się markizem Ridgmontem, ona wyczuwała w jego osobie zagrożenie.

To tylko moja wyobraźnia - bezskutecznie pocieszała samą siebie.

2

Nikola układała kwiaty w wazonie, gdy do pokoju wszedł Jimmy.

- Jutro wyjeżdżamy znowu do ciotki Alicji.

- Do ciotki Alicji?

- Zgadza się.

Zdziwiona obróciła się ku niemu.

- Ale przecież już tam byliśmy i sam wiesz, jak narzekałeś na niewygodę i marne jedzenie!

- Chyba się domyślasz, dlaczego tam jedziemy?

- O nie, Jimmy! Nie możesz zabrać od niej ani jednego obrazu więcej! - zaprotestowała, otwierając szeroko oczy z przerażenia.

- Muszę mieć kilka na piątek, żeby zabrać do markiza! Nikola odłożyła kwiaty i podeszła do brata, który stał oparty o gzyms kominka.

- Posłuchaj, Jimmy. Nie możemy tego robić!

- Nie możemy być bez pieniędzy. Zamówiłem zasłony i obicia na krzesła. To pochłonie wszystkie oszczędności!

- Obejdziemy się bez nowych zasłon - szepnęła.

Ale wiedziała, że jej nie posłucha. Dla Królewskiego Siedliska posunąłby się nawet do kradzieży klejnotów koronnych. Zdesperowana, myślała, że coraz głębiej grzęzną w przestępstwie.

- Życzę sobie, żebyś mi pomogła - powiedział zdecydowanie. - I chciałbym zawieźć ciotce jakiś prezent.

- Myślę, że będzie bardzo zaskoczona, jeśli to zrobisz.

- Już za pierwszym razem zastanawiałem się, czy nie powinniśmy jej obdarować - zauważył górnolotnie. - Na Wschodzie zawsze przywozi się prezent dla gospodarza.

- Nie jesteśmy na Wschodzie! Chociaż, przyznaję, to sympatyczny zwyczaj.

Popatrzyła badawczo na brata. Gdyby jeszcze raz spróbowała go nakłonić, by skończył z kradzieżami? A może powinna paść przed nim na kolana i błagać, by nic więcej nie zabierali z tego ponurego domu? Ale wiedziała, że jej nie posłucha! Więc tylko powiedziała zrezygnowana:

- Nie wiem, co mógłbyś dać jej w prezencie, skoro, jak sam twierdzisz, jej dom jest pełen skarbów.

- Nie miałem na myśli obrazu ani tabakierki, ale może psa?

- Psa?! Chyba oszalałeś! Trzeba go karmić, a to kosztuje!

- To co proponujesz?

- Bessie trzyma w kuchni troje kociąt. Chętnie by się ich pozbyła - zażartowała.

- Kocięta?! Wspaniały pomysł!

- Nie jestem pewna, czy ciotka będzie zachwycona, choć kotki są naprawdę prześliczne!

Jimmy poszedł do kuchni.

Nikola usiadła w fotelu. Co robić? - myślała. Wiem, że robi źle, ale gdy w grę wchodzi Królewskie Siedlisko, nie powstrzymałaby go nawet cała armia.

Skóra jej cierpła na myśl o ponownej wizycie u ciotki Alicji. Gorączkowo szukała sposobu, by zniechęcić Jimmy'ego do wyjazdu.

Jimmy wrócił z kuchni, niosąc w dłoniach puszysty, biały kłębuszek. Mimo woli na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Te kocięta są urocze, ale nie możemy zatrzymać całej trójki - westchnęła.

- Tego zawieziemy ciotce.

- Jestem pewna, że go nie przyjmie.

- To zabierzemy go ze sobą następnego dnia.

Nikola nie odpowiedziała. W głosie Jimmy'ego wyraźnie usłyszała aluzję, że kotek nie będzie jedyną rzeczą, jaką zabiorą ze sobą.

Jimmy postawił kotka na stole. Był naprawdę słodki, gdy dreptał i podskakiwał na blacie.

- Założę się, że gdy ciotka zobaczy Śnieżkę, bo tak nazwałem kotka, zakocha się po raz pierwszy w życiu.

- Nie licz na cud! - odparła ze śmiechem. Rozbroiła ją wesoła nutka w głosie Jimmy'ego.

Wyruszyli rankiem następnego dnia. Śnieżka podróżowała w koszyku, który Nikola wysłała kawałkiem różowego materiału. Pałak kosza przybrała satynowymi kokardami. Całość była bardzo efektowna.

Jechali tymi samymi drogami, które przemierzali tak niedawno.

Nikola nie mogła odżałować, że brat zorientował się, jak bogata jest kolekcja obrazów w domu wujostwa.

Jechali w zupełnej ciszy. Dopiero po dłuższym czasie Nikola zapytała:

- A co powiesz, jeśli ciotka oznajmi ci, że zauważyła brak obrazu i miniatur?

- Jeżeli chcesz wiedzieć, byłem bardzo głupi, ale to wszystko przez brak doświadczenia!

- Co przez to rozumiesz?

- Powinienem wziąć znacznie więcej i zaoszczędzić sobie drugiej wizyty. Tym razem będę mądrzejszy.

Ton głosu brata przyprawił ją o dreszcz. To znaczy, że Jimmy planował zapelnąć wielki kufer, w który kazał jej spakować ubrania!

- Jest za duży jak na jeden dzień! - zaprotestowała, ale on nawet nie raczył odpowiedzieć.

Dlatego włożyła do środka kilka nakrochmalonych, sztywnych halek, których wcale nie potrzebowała! Potem złoży się je ciasniej, by zrobić miejsce na obrazy, a przynajmniej pokojówki nie będą się dziwić, dlaczego przyjechała z takim ogromnym kufrem.

Zawsze lubiła podróże z bratem. W innych okolicznościach cieszyłyby ją widoki, piękne wiosenne kwiaty. Cóż, kiedy z każdą chwilą była bliżej domu ciotki.

Bała się. Była pewna, że ich ponowna wizyta w tak krótkim czasie na pewno wzbudzi podejrzenia ciotki.

Jimmy jak zwykle postawił na swoim. Nie dał ciotce szansy na odmowę. Napisał do niej list, że pragnie się z nią zobaczyć i że zostaną z Nikolą na noc, ponieważ powrotna podróż tego samego dnia, jak sama zapewne rozumie, byłaby zbyt męcząca dla koni.

Gdy zajechali, dom ciotki wydał się Nikoli jeszcze brzydszy niż poprzednio. Stajenny podszedł do powozu z wyraźną niechęcią.

Zapewne, podobnie jak reszta służby, był niezadowolony z dodatkowej pracy.

Jimmy zachowywał się bardzo uprzejmie. Przywitał się ze stajennym jak ze starym znajomym, kamerdynerowi powiedział, że miło mu go znowu widzieć, a lokajów obdarzył czarującym uśmiechem.

Gdy weszli do salonu, znaleźli lady Hartley w jej ulubionym fotelu. Była wyraźnie niezadowolona z ich przyjazdu.

- Dzień dobry, ciociu Alicjo! Bardzo się cieszę, że cię znowu widzę! - przywitał ją wylewnie Jimmy.

- Ciekawe, po co przyjechaliście? - odpowiedziała niewzruszona.

- To proste. Przywieźliśmy ci prezent - to mówiąc, postawił u jej stóp kosz ze Śnieżką.

- Co to? - zapytała, zerkając w stronę kosza.

- Mały kotek, nazywa się Śnieżka. Po ostatniej wizycie u ciebie przyszło mi do głowy, że właśnie czegoś takiego brakuje w tym domu.

- Ale ja nie lubię zwierząt! - zaprotestowała ciotka, zaglądając jednocześnie do kosza.

Śnieżka przespała całą drogę i teraz usiłowała wyjść z kosza, wspinając się przednimi łapkami na jego krawędź. Biała mordka kotka ślicznie wyglądała na różowym tle.

- Rzeczywiście jest ładny - przyznała po chwili lady Hartley. - Jeszcze nigdy nie widziałam idealnie białego kota.

- Śnieżka jest wyjątkowa - natychmiast podchwycił Jimmy. - I właśnie dlatego ci ją, ciociu, przywieźliśmy.

- Naprawdę, nie sędzę, że... - zaczęła.

Nim zdążyła skończyć zdanie, Jimmy wyjął Śnieżkę z koszyka i położył na kolanach.

Odruchowo wyciągnęła rękę, by uchronić kociaka przed upadkiem.

Kiedy kotek zaczął mrużyć, powiedziała z wahaniem.

- To bardzo miłe stworzonko!

- Widzisz, dobrze pomyślałem! - rzekł z zadowoleniem Jimmy. - Teraz będziesz miała towarzystwo.

Nikola była pewna, że ciotka zaraz powie, iż nie tęskni za towarzystwem, ale lady Hartley wcale nie słuchała Jimmy'ego. Siedziała wpatrzona w Śnieżkę z taką miną, jakiej Nikola nigdy przedtem u niej nie widziała.

Jimmy rzucił siostrze pełne satysfakcji spojrzenie.

Jak zwykle miał rację i kolejny raz postawił na swoim!

Butters wniósł miniaturowy kieliszek sherry, a chwilę

później wszyscy rozeszli się do swoich pokoi, by przebrać się do obiadu. Nie było wątpliwości, że Śnieżka całkowicie zawojowała lady Hartley.

- Nie mówiłem?! - rzucił Jimmy, gdy znaleźli się na piętrze.

Nikola skrzywiła usta w uśmiechu, ale poczuła się trochę lepiej.

Wreszcie coś komuś „dali”, a to znacznie lepiej niż „zabieranie”.

* * *

Późnym wieczorem Jimmy wyrwał Nikolę z pierwszego snu, zjawiając się w jej sypialni z dwoma obrazami pod pachą.

Podejrzewała, że brat uda się na przegląd pozamykanych pokoi, gdy ona położy się spać, dlatego zostawiła zapalone dwie świece.

Z ulgą stwierdziła, że obrazy nie są zbyt duże.

Położył jeden z nich na łóżku.

- *Młoda para* van Leydena - wyjaśnił szeptem Jimmy. Obraz nie wydał jej się zbyt piękny. Słyszała, jak ich ojciec

wymieniał nazwisko tego malarza. Była niemal pewna, że van Leyden był uczniem Diirera.

Milczała, a Jimmy podsunął jej drugi obraz.

- To jest Mabuse, malarz flamandzki.

Był to piękny portret niezbyt ładnej dziewczyny.

Uwagę Nikoli przyciągnęła po mistrzowsku namalowana suknia i nasadzony na czubek głowy czepiec, spod którego wymykały się puszyste włosy.

Jimmy, zdegustowany brakiem entuzjazmu u Nikoli, obrócił się i wyszedł z pokoju, zostawiając obrazy na łóżku. Tak ją tym zaskoczył, że dopiero po chwili przyszło jej na myśl, iż zapewne jeszcze wróci, bo nie życzył jej dobrej nocy...

Chyba nie zamierza przynieść ich więcej? - zaniepokoiła się.

Wyszła z łóżka i włożyła oba obrazy na samo dno kufra. Następnie zaczęła składać suknie, które pokojówka rozwiesiła w szafie.

Gdy Jimmy wrócił, jeszcze nie była spakowana.

- Nie... zabrałeś... nic... więcej? Cóż za niemądre pytanie!

Trzymał obraz, którego rozmiar ją przeraził. Położył go na łóżku. Nawet przy tak słabym oświetleniu uderzyło ją piękno tego dzieła.

- To *Madonna krzewu różanego* Lochnera - wyjaśnił Jimmy. - Markiz będzie zachwycony, gdy go zobaczy.

- Ale ten obraz jest za duży! - jęknęła Nikola.

- Zmieści się w twoim kufrze. Samo płótno ma około pięćdziesięciu centymetrów, ale nie mogę zostawić ramy!

- Nie... zapewne... nie możesz - wyjąkała.

Widok pustej ramy bez wątpienia wzbudziłby podejrzenia ciotki.

Jimmy podszedł do kufra, wypakował z niego wszystkie ubrania i wyjął dwa obrazy, schowane na dnie..

Nikola przez chwilę nie zwracała uwagi na poczynania brata. Patrzyła z zachwytem na obraz. Był taki śliczny, że zapragnęła zachować go dla siebie.

Madonna siedziała na tronie z Dzieciątkiem na kolanach. Jedwabna szata układała się w miękkie fałdy wokół Jej nóg. W tle unosiły się skrzydlate aniołki, dwa z nich frunęły ku górnym rogom obrazu. Całość była perfekcyjnie skomponowana.

Tym razem potrafiła zrozumieć brata. Ale to przecież niemożliwe, aby właścicielka takiego skarbu nie zauważyła jego zniknięcia.

- Wiedziałem, że będziesz nim zachwycona - odezwał się Jimmy, stając obok Nikoli.

- Ale to wielkie ryzyko... kraść taki obraz!

- Wątpię, czy ciotka Alicja w ogóle wie o jego istnieniu. Spójrz tylko na tę grubą warstwę kurzu na ramie - powiedział, zabierając obraz z łóżka.

Przeniósł go przez pokój i z pietyzmem umieścił w kufrze.

Z zaskakującą jak na mężczyznę zręcznością ułożył na nim część ubrań Nikoli i schował pozostałe obrazy.

Nikola obserwowała go, siedząc na łóżku w nocnej koszuli. Gdy skończył, podszedł do niej z zadowoloną miną.

- Wstań jutro wcześniej i spakuj pozostałe rzeczy - polecił. Ponieważ nie odpowiedziała, mówił dalej:

- Zapnij oba pasy. Upewnij się, czy niczego nie zostawiłaś, bo inaczej pokojówka otworzy kufer.

Rozkazuje mi jak rekrutowi! - pomyślała Nikola, ale zaraz go rozgrzeszyła. Rozumiała, że nie chce ryzykować, gdy w grę wchodzi Królewskie Siedlisko.

- Dobrze, Jimmy - odpowiedziała szeptem. - Zrobię, jak każesz.

Z uśmiechem pocałował ją w policzek.

- Grzeczna dziewczynka! A teraz czas spać! Nasłuchiwał przez chwilę, czy nikogo nie ma w korytarzu. Gdy wyszedł i usłyszała, że zamknął drzwi swojego pokoju, podeszła do kufra.

Spakowała pozostałe drobiazgi, z wyjątkiem sukni na jutro i nocnej koszuli. Wykrochmalone halki ułożyła na samym wierzchu.

I tak się pogniotą, gdy zamknie kufer.

Jimmy miał rację. Służące nie mogły zobaczyć, że w kufrze jest znacznie ciasniej niż poprzedniego dnia. Byłoby to zbyt niebezpieczne.

Położyła się, ale sen nie nadchodził. Cały czas męczyła ją myśl, że źle robią, kradnąc coś tak pięknego jak *Madonna krzewu różanego*.

W tym obrazie było coś wzniosłego.

Kazał myśleć o głębokiej wierze ludzi, którzy się przed nim ongiś modlili. Nikola odniosła wrażenie, że świętość emanująca z obrazu ma sprawczą moc.

Choć leżał teraz schowany na dnie kufra, Nikola uświadomiła sobie, że się do niego modli.

Błagała Madonnę, by pomogła Jimmy'emu i wzięła go pod swoją opiekę. Bo jak długo jeszcze będą tak żyć? Czy znowu

będą wracać do ciotki Alicji po kolejne obrazy? Pojadą do lorda Merseya, albo do innych, którzy mieli wartościowe obrazy?

- Pomóż nam! Proszę, pomóż! - modliła się. Wierzyła, że Matka Boża trzymająca Dzieciątka wysłucha ją.

Gdy pokojówka przyszła obudzić ją o ósmej rano, Nikola była już ubrana i spakowana.

- Wcześniej panienska wstała!

- Przed nami długa droga, a ja mam tyle roboty w domu! - odparła Nikola.

- Robota nie zajac, nie ucieknie - zaśmiała się pokojówka. - Zawsze tak jest. Jak się gdzieś wyjeżdża, to po powrocie jest dwa razy więcej pracy.

- To prawda! - westchnęła Nikola.

Omiotła pokój spojrzeniem, by sprawdzić, czy niczego nie zapomniała. Zgodnie z życzeniem Jimmy'ego kufer miał zapięte pasy.

Gdy zeszła do jadalni, znalazła już tam ciotkę Alicję, która karmiła Śnieżkę mlekiem ze spodka.

- Całą noc spał na moim łóżku - oznajmiła Nikoli - i ani razu mnie nie obudził.

Powiedziała to tonem matki, która właśnie odkryła, że jej dziecko jest genialne.

- Wiedziałem, ciociu, że właśnie tego ci trzeba - odparł z dumą Jimmy. - W dodatku Śnieżka przegoni myszy!

- Najpierw musi trochę podrosnąć! - zaprotestowała lady Hartley.

Chyba pierwszy raz w życiu Nikola zobaczyła śmiejącą się ciotkę!

Jimmy bez wątpienia sprawił, że była szczęśliwa.

Świat uznałby zapewne, że kotek za trzy dzieła sztuki to kiepska wymiana. Ale czy można przeliczać szczęście na pieniądze?

- Pamiętaj, ciociu, dopóki Śnieżka jest mała, musi dostawać ryby, a gdy trochę podrośnie, powinnaś ją karmić kurcza-

kami - poinstruował ciotkę Jimmy, kiedy zbierali się do wyjazdu.

- Oczywiście. Dobrze, że mi o tym przypomniałeś - skwapliwie zgodziła się lady Hartley.

- Musi jeść dwa razy dziennie - rano i wieczorem. I nie sędzę, by mięso z królika było dla niej odpowiednie.

Ciotka chłonęła każde jego słowo.

* * *

- Skąd tyle wiesz o kotach? - spytała Nikola, gdy znaleźli się w powozie.

- Przygotowałem się! Wypytałem Bessie, co daje naszym kotom.

- Muszę przyznać, że nigdy nie widziałam ciotki Alicji równie serdecznej i uszczęśliwionej.

- Widzisz, nie jestem taki najgorszy - roześmiał się Jimmy. Po przyjeździe do domu zabrał się do czyszczenia obrazów.

Nauczył się tego od jednego z największych ekspertów sztuki w Londynie.

Nikola w każdej wolnej chwili chodziła popatrzeć na *Madonnę krzewu różanego*. Wiedziała, że Jimmy za dwa dni wywiezie obraz i ona nigdy więcej go nie zobaczy.

Miała odczucie, jakby obraz do niej przemawiał. Wierzyła, że Madonna nie tylko wysłuchiwała modlitw, ale i pobłogosławiła jej.

- Tak bym chciała zatrzymać go dla siebie! - rozmarzyła się.

- Ja też - przyznał Jimmy.

- Czy nie moglibyśmy... - zawahała się - zamienić go na któryś... z naszych obrazów, nie taki piękny i cenny?

- Ukradłem go, żeby ratować Królewskie Siedlisko - powiedział Jimmy przez zaciśnięte usta. - Gdybym go zatrzymał dla własnej przyjemności, czułbym się jak oszust!

Parsknęła śmiechem.

- Masz dość pokrętne zasady moralne, ale nawet cię rozumiem.

Ponieważ Jimmy milczał, dodała:

- Gdybym miała pieniądze, odkupiłabym od ciebie ten obraz.

- To właśnie zrobi markiz Ridgmont - odparł szorstko.

Nikola wiedziała, że czeka ich długa podróż do majątku markiza w Huntingdonshire.

Część drogi mogliby odbyć pociągiem, ale wtedy znacznie trudniej byłoby przewieźć obrazy niż powozem.

Na szczęście ich jedyne dwa konie zaprzęgowe były młode i silne. Jeżeli zapewni im się odpowiedni odpoczynek po podróży, nie powinny ucierpieć.

W czwartek, dzień przed wyjazdem, Jimmy zauważył:

- Powiniennem był ci powiedzieć, żebyś kupiła sobie nową suknię.

- Żebym kupiła suknię?! - popatrzyła na niego zdziwiona.

- No cóż, markiz należy do najbogatszych ludzi w Anglii i nosi się bardzo wytwornie.

- Chcesz powiedzieć, że jest młody i może nawet wydać przyjęcie? - zapytała skonsternowana.

- Sądzę, że ma jakieś trzydzieści trzy, trzydzieści cztery lata i całkiem możliwe, że może akurat podejmować swoich przyjaciół.

- Wyobrażałam sobie, że jest... stary. Jak... lord Mersey! To śmieszne - pomyślała, ale nigdy nie przyszło jej do głowy, że ktoś młody może być zapamiętałym kolekcjonerem obrazów!

Nie przypuszczała, że w domu markiza może być ktoś jeszcze poza nim samym i najbliższą rodziną, tak jak to było u lorda Merseya.

- Będzie lepiej, jeśli z tobą nie pojedę! - powiedziała szybko.

- Nie bądź śmieszna! - Posłał jej karcące spojrzenie. - Nie poradzę sobie bez ciebie!

- A to dlaczego? Przecież nie zamierzasz kraść obrazu u markiza, tylko mu zawieźć.

- Tak, ale chcę, żebyś wyglądała na zasmuconą, gdy będę mu opowiadał, że jesteśmy zmuszeni sprzedawać nasze rodzinne skarby. Poza tym jesteś tak ładna, że być może powstrzyma to markiza od zadawania zbyt wielu niewygodnych pytań.

Nikola spojrzała na brata szeroko otwartymi oczami.

- Nigdy przedtem mi tego nie mówiłeś.

- Markiz Ridgmont bardzo się różni od ludzi, u których dotąd bywaliśmy - powiedział Jimmy. I dodał żartobliwym tonem: - Zauważyłem, że lord Mersey, chociaż stary, przyglądał ci się z wielkim zainteresowaniem! Z pewnością spostrzegł, że jesteś nie mniej atrakcyjna niż te wszystkie Venus, które wiszą u niego na ścianach!

Roześmiała się.

- Ty sobie żartujesz, a ja nie mam co na siebie włożyć!

- I chyba nie starczy czasu, by kupić coś nowego - zamyślił się Jimmy.

- Chyba że pofrunę do Londynu albo któryś z duchów w naszym domu machnie czarodziejską różdżką!

- Cóż - westchnął Jimmy. - W takim razie wystąpisz w tym, co masz. Szkoda, że nie pomyślałem o tym wcześniej!

Nikola w duchu przyznała mu rację.

Rzadko zwracała się do brata z prośbą o coś dla siebie. Wiedziała, że odebrałby to jako marnotrawienie pieniędzy przeznaczonych na Królewskie Siedlisko.

Przeszła do sypialni, by przejrzeć garderobę. Zawartość szafy była bardzo mizerna. Ponieważ wiecznie brakowało pieniędzy, zmuszona była sama szyć sukienki.

Palce miała bardzo zręczne, ale tkaniny pozostawiały wiele do życzenia. Jej stroje nie mogły bynajmniej konkurować z kreacjami Fredericka Wortha. Czytywała artykuły o nim i o innych wielkich krawcach w „The Ladies Magazine”.

Co mam zrobić? - zastanawiała się w ponurym nastroju.

Jej wzrok padł na układającą się w miękkie fałdy szatę Madonny, a pytanie brzmiało niemal jak modlitwa. Była pewna, że Najświętsza Panienka rozumie, jakie to dla niej ważne, by pomóc bratu.

Nagle przyszły jej na myśl draperie wiszące przy jednym z wielkich łóżek z baldachimem. Wybrała je wiele lat temu jej matka. Był to prawdziwy jedwab w kolorze niebieskoturkusowym, połyskliwy jak egipski skarabeusz, którego kiedyś widziała.

- Na Wschodzie wierzą, że ten kolor przynosi szczęście

powiedziała matka. - A ponieważ ojciec zawiesił w tym pokoju egzotyczne obrazy, uważam, że będzie pasował.

Był to pokój dla specjalnych gości. Teraz stał pusty, bo Jimmy'ego nie stać było, by takich zapraszać.

Jedna zasłona z powodzeniem wystarczy na piękną spódnicę. Z drugiej uszyje stanik i upnie tiurniurę!

Jedyny problem: czy wystarczy jej czasu?

Pobiegła do sypialni po zasłony i zeszła z nimi do kuchni.

Bessie przy stole łuskała zielony groszek z ogrodu.

- Panicz James poprosił mnie, bym zabrała ze sobą nową suknię, gdy pojutrze pojedziemy do jednego z jego przyjaciół.

- Nową suknię? Chciałabym wiedzieć, skąd panienka weźmie na to pieniądze? - zapytała Bessie.

- Zrobię ją z draperii z Błękitnego Pokoju. Bessie popatrzyła na nią ze zdziwieniem.

- Czy we wsi jest ktoś, kto mógłby mi pomóc? - spytała Nikola. - Wykrój zrobię sama. Ale, choć szyję bardzo szybko, bez pomocy nie zdążę w półtora dnia.

- Jest taka jedna... Pani Gibbons - odparła po namyśle Bessie. - Uszyła nowy obrus na ołtarz do kościoła, a jej córka pięknie połatała portiery w plebanii.

- Och, dziękuję ci, Bessie! - zawołała Nikola.

Dwie godziny później Nikola kroić suknię na podłodze w sypialni, a pani Gibbons rozkładała na parapecie przybory krawieckie ze swego koszyka. Wieczorem suknia była pozszywana. Potrzeba było jeszcze wiele pracy, by ją starannie wykończyć, ale Nikoli pozostał na to cały dzień. Już na pierwszy rzut oka było widać, że suknia jest nie mniej szykowna niż kreacje z Paryża. Kolor jedwabiu doskonale harmonizował z jej typem urody. Niebieskoturkusowy odcień podkreślał miedziany połysk jasnych włosów i bladość cery.

Wykrój sporządziła według fasonu z żurnala mody, który pożyczyła od żony pastora. Ponieważ ogarnęły ją wątpliwości, czy dekolot nie jest zbyt głęboki, wykończyła go riuszką z tego samego materiału. Tiurniurę, przechodzącą w krótki tren, uszyła z zachodzących na siebie rzędów takiej samej riuszki.

- W życiu nie widziałam piękniejszej sukni! - zawołała pani Gibbons podczas przymiarki. - Wygląda w niej panienka jak z obrazka! Naprawdę!
- Dziękuję, pani Gibbons! - uśmiechnęła się Nikola. - Miejmy nadzieję, że mój brat będzie tego samego zdania.

Ale przez głowę przemknęła jej myśl, że ważniejsze, by to markiz był tego samego zdania.

Rozśmieszyło ją, że tak się tym przejmuje.

Jimmy zawsze mówił o nim jako o wielkim panu. Przecież ktoś tak ważny w ogóle nie zwróci na nią uwagi!

Kiedy dowiedziała się, że markiz wygląda zupełnie inaczej, niż to sobie wyobrażała, zaczęła o niego wypytywać. Podobno był bardzo wysportowany. Gdy wystawiał konie na wyścigi z przeszkodami, sam ich dosiadał. Jimmy wspomniał również, że markiz dużo podróżował.

- Dokąd?

- Po całym świecie - odparł wymijająco Jimmy.

- I jeszcze znajduje czas na zbieranie obrazów?

- Jego kolekcja jest jedną z najlepszych w Anglii - zapewnił ją brat. -

Oczywiście, oddziedziczył ją po przodkach.

- I wciąż ją wzbogaca?

- Pewnie. Inaczej byśmy do niego nie jechali.

- Co jeszcze robi markiz?

- Spędza czas na przyjemnościach. Stać go na to.

- Jest żonaty?

Jimmy wybuchnął śmiechem.

- Nie. Poprzysiągł, że nigdy tego nie zrobi.

- Dlaczego? - dociekała Nikola. - Przecież przydałby mu się spadkobierca?!

Jimmy wzruszył ramionami.

- Może przeżył zawód, a może ceni sobie wolność. W każdym razie to zatwardziały kawaler i nawet nie próbuj go usidlić!

- Ani mi to w głowie! - obruszyła się.

Uraziła ją obcesowość brata, więc zrezygnowała z zadawania dalszych pytań.

Potem, w samotności, pomyślała, że choć osoba markiza budzi w niej ciekawość, to jednocześnie niezbyt ją pociąga w nim brak ludzkich rysów.

Wolałabym, żebyśmy pojechali gdzieś indziej - mruknęła do siebie, doskonale wiedząc, że Jimmy liczy minuty do wizyty u markiza. Zamierza wszak uzyskać od niego znaczną sumę na potrzeby Królewskiego Siedliska.

3

Cjoście biorący udział w obiedzie zaczynali spoglądać na zegarki. Markiz pomyślał z ulgą, że nareszcie można będzie wyjść.

Obiad w ambasadzie francuskiej był zresztą całkiem udany. Spotkał tu wielu znajomych.

Pod koniec przyjęcia podeszła do niego lady Lessington, z którą miał właśnie *affaire de coeur*.

- Blake, zjesz jutro ze mną kolację? - zapytała półgłosem. - George wyjeżdża na wieś.

- Niestety, ja też - odpowiedział, ale widząc rozczarowanie w jej pięknych oczach, obiecał: - Zobaczymy się w przyszłym tygodniu.

Odeszła, ale już w chwilę później z czarującym uśmiechem żegnała się z gospodarzami. Odprowadził ją wzrokiem.

Lady Lessington była niewątpliwie jedną z najpiękniejszych kobiet w Londynie, a jednak musiał uczciwie przyznać, że ogień, który ich ku sobie zbliżył, ostatnio nieco przygasł.

Niczego bardziej nie znosił niż przeciągania dogasających romansów, które jeszcze się tliły, ale już nie grzały.

Markiz zyskał reputację bezwzględności, bo rzucał kochan-

ki, gdy tylko zaczynały go nudzić. Koniec romansów przeważnie bywał gwałtowny, a czasem i brutalny.

Jego wybredna natura nakazywała mu brać od życia tylko to, co najlepsze, i popychała do ciągłych poszukiwań.

Pragnął, by jego rezydencje były doskonałe, a włości stanowiły wzór do naśladowania dla innych właścicieli ziemskich. Rzecz prosta, że i jego kobiety musiały być najpiękniejsze!

Dzięki wrodzonej inteligencji i sprytowi udało mu się uniknąć opinii rozpustnika. Potrafił być bardzo dyskretny. Chronił tym sposobem nie tylko dobre imię swoich kolejnych dam, ale i swoje własne.

Lady Lessington wyszła ze znajdującego się na pierwszym piętrze ambasady salonu i powoli schodziła po schodach.

Patrząc za nią, postanowił, że więcej się nie spotkają.

Będą się naturalnie widywać na gruncie towarzyskim, ale ich zażyłość dobiegła końca.

Wiedział, że go nie zrozumie, ale nie przejmował się tym specjalnie. Nie był jej pierwszym kochankiem i nie miał wątpliwości, że bardzo szybko ktoś inny zajmie jego miejsce.

Ale rozstanie na pewno będzie burzliwe.

Świadomość własnej męskiej urody i zalet jako kochanka nie wyływała u niego z nadmiernej pewności siebie. Trzeba przyznać, że wszelkie swoje *affaires de coeur* pielęgnował równie starannie jak swoje konie.

Wskoczył do otwartego powozu, który na niego czekał, i chwycił lejce.

Po drodze zastanawiał się, kto mógłby zająć miejsce po lady Lessington.

W swoim bardzo aktywnym życiu potrzebował od czasu do czasu wytchnienia w ramionach pięknych kobiet. Za każdym razem pościg za nową wybranką powodował przyływ energii i dostarczał mu podobnych emocji jak polowanie czy udział w wyścigach z przeszkodami, niezmiennie kończących się jego zwycięstwem.

Przyszła mu na myśl dama o rudych włosach, na którą

wczoraj zwrócił uwagę w Carlton House. Te włosy miały jakiś niesamowity odcień. Nie potrafił przywołać w pamięci jej twarzy, ale nie miał wątpliwości, że musiała być piękna.

Zapytał jedynie swego gospodarza, księcia Walii, kim była. Nie chciał na razie wiedzieć nic więcej, by nie spotkało go rozczarowanie. Wolał czekać, co przyniesie przyszłość.

W Hyde Park Corner skręcił w stronę pałacu Buckingham. Para niedawno odkupionych od znajomego koni biegła rączo po Mail. Ich poprzedni właściciel, ekstrawagancki arystokrata, potrzebował natychmiast dużej sumy pieniędzy i choć cena za dwie idealnie dobrane kasztanki wydała się markizowi absurdalnie wysoka, przystał na nią bez targów, piekąc dwie pieczenie na jednym ogniu - pomógł przyjacielowi i zdobył dwa doskonałe konie.

Markiz widział, że jego zaprzęg budzi zainteresowanie wśród przechodniów, spacerujących w wiosennym słońcu po Mail. Jakaś dystygowana para - on w wysokim kapeluszu, a ona w bardzo eleganckim stroju - patrzyła nie, jak to zwykle bywało, na niego, ale właśnie na jego konie.

Kasztanki staną się ozdobą jego stajni, i tak już, jego zdaniem, najlepszej w Anglii. Podobnie rzecz się miała z końmi wyścigowymi, które trzymał w Newmarket.

Przypomniał sobie, że zgłosił dwa konie do biegów w przyszłym tygodniu, ale nadal nie zdecydował, kogo ma zaprosić na przyjęcie. Miał nadzieję, bo nie był tak do końca pewny, że na liście gości nie umieścił Lessingtonów. Będzie musiał to sprawdzić, jak tylko znajdzie się w swoim domu na Park Lane.

Jego sekretarz prowadził ewidencję wszystkich otrzymanych i wysłanych zaproszeń na najbliższe dwa miesiące.

Uważał, że naprędzej znajdzie się na Downing Street, jeżeli przetnie Horse Guards Paradę.

Jako oficerowi Kawalerii Przybocznej Jej Królewskiej Mości, wolno mu było korzystać z bramy do Whitehall, po której obu stronach w budkach wartowniczych czuwali kawalerzyści na koniach.

Potem już tylko jeden skręt w prawo i prosta droga z Whitehall na Downing Street.

Zaczął się teraz zastanawiać, dlaczego premier go wezwał. Wezwano go w trybie pilnym, więc choć nie było mu to na rękę, bo poczynił już pewne plany na popołudnie, nie mógł wezwania zignorować.

Mam nadzieję, że lord Beaconsfield nie zatrzyma mnie zbyt długo - mruknął pod nosem.

Nawiasem mówiąc, bardzo chętnie przebywał w towarzystwie Benjamina Disreali, któremu dwa lata temu królowa nadała tytuł pierwszego hrabiego Beaconsfield.

Urodzony w rodzinie żydowskiej Disreali przyjął chrzest w kościele anglikańskim w wieku trzynastu lat.

Jako polityk od początku cieszył się względami królowej. Gdy mianowała go premierem, markiz z uznaniem odniósł się do tego wyboru. W obecnych czasach trudno byłoby o lepszego kandydata.

Dość ekscentryczna powierzchowność lorda Beaconsfielda nie zwiódła intuicji markiza. Wyczuwał w nim wytrawnego polityka, który we właściwym czasie znalazł się na właściwym miejscu.

Jego wspaniała inteligencja, poczucie humoru i takt dyplomatyczny zjednały mu szacunek również wśród politycznych przeciwników.

Powóz markiza zatrzymał się na Downing Street przed domem oznaczonym numerem dziesięć.

Wprowadzono go do prywatnego gabinetu premiera. Lord Beaconsfield uniósł się zza biurka.

- Wiedziałem, że wasza lordowska mość mnie nie zawiedzie - powiedział na powitanie

- Mam nadzieję, że nigdy do tego nie dojdzie - odparł z kurtuazją markiz.

- Ale cóż to za katastrofa jest powodem tego nagłego wezwania?

Premier roześmiał się. Wyszedł zza biurka i wskazał markizowi fotel przed kominkiem.

Choć dzień był dość ciepły, płonął w nim ogień. Premier źle znosił chłód, a w zimie jego skóra przybierała niebieska-wosiny odcień.

Przeciągi w Parlamencie i mgła napływająca od Tamizy dawały się we znaki nawet najbardziej wytrzymałym Anglikom.

Premier usiadł i złożył dłonie o długich palcach w charakterystycznym dla siebie geście. Robił tak zawsze, gdy się nad czymś zastanawiał.

Wreszcie powiedział:

- Jej Wysokość królowa szaleje z niepokoju.

Jeżeli sądził, że tym stwierdzeniem zaskoczy markiza, był w błędzie.

- Domyślam się, panie premierze, że ma pan na myśli sytuację powstałą pomiędzy Rosją a Turcją.

Wydatne wargi lorda Beaconsfielda wygięły się w cokolwiek sardonicznym uśmiechu.

- Tak. Doszły nas informacje, że Rosjanie podeszli pod Adrianopol, co oznacza, że dzieli ich od Konstantynopola niespełna sto kilometrów.

- Czy naprawdę dotarli aż tam? - Markiz uniósł brwi.

- Nie ma podstaw, by wątpić w prawdziwość tej informacji - zapewnił go premier. - Królowa jest rozsierdzona. Od miesiący usiłowała uczulić rząd na takie niebezpieczeństwo.

- Rozumiem, że w gruncie rzeczy nie chodzi tu o Turcję, ale o to, czyje wpływy na losy świata staną się silniejsze - brytyjskie czy rosyjskie.

- Właśnie - przytaknął premier i dodał z uśmiechem: - Powinienem był się spodziewać, drogi markizie, że jest pan zorientowany w sytuacji nie gorzej ode mnie!

- Pochlebia mi pan! Ale rzeczywiście, znane mi są niepokoje królowej. Mówiła o nich jednoznacznie, gdy byłem ostatni raz w Windsorze.

- Powiem panu w zaufaniu, że królowa grozi abdykacją - westchnął premier.

Markiz spojrział na niego pytająco.

- Dziś rano przysłała mi ten list:

Jeżeli Anglia ma zamiar całować Rosję po nogach, królowa nie poniży się wraz z nią i złoży koronę!

- Mocne słowa! - zauważył markiz. - Ale wątpię, czy Jej Wysokość posunęłaby się do takiego kroku.

- To nie koniec - oznajmił lord Beaconsfield.

Gdyby wasza królowa urodziła się mężczyzną, nie siedziałyby z założonymi rękami, tylko dałyby nauczkę tym okropnym Rosjanom, których słowu nie można ufać!

- Królowa jest wspaniała! - zawołał rozbawiony markiz. - Żaden mężczyzna nie ująłby tego lepiej.

- Ma pan rację! Królowa uważa, a ja się z nią całkowicie zgadzam, że obecnie najbardziej potrzeba nam szczegółowych informacji... - Premier zawiesił głos, patrząc wymownie na markiza.

- I tu, jak miemam, jaką rolę ma odegrać moja osoba. Czego się ode mnie oczekuje? - zapytał markiz.

- Jej Wysokość życzy sobie informacji z pierwszej ręki od kogoś, kto nie jest związany z całą tą brudną historią.

- Informacji z pierwszej ręki! - zakrzyknął markiz - A jak, u licha, miałbym je zdobyć?!

Lord Beaconsfield nachylił się ku niemu:

- Milordzie, nikt lepiej od pana nie potrafi dochodzić prawdy!

- Owszem, w przeszłości powiodło mi się w paru przypadkach, ale tym razem sprawa wygląda inaczej - Brytania nie jest oficjalnie zaangażowana w konflikt.

- Może będzie zmuszona się zaangażować - oznajmił premier.

- W jaki sposób?

- Kto wie, czy nie nastąpi konieczność zmanifestowania naszej siły, gdy zawiodą rozmowy.

- Czego pan ode mnie oczekuje? - zapytał markiz z rezygnacją.

- Aby natychmiast udał się pan z tajną misją i zebrał jak najwięcej informacji.

- Tylko tyle?! - zawołał żartobliwie markiz, rozkładając ramiona w nieco teatralnym geście.

- Wiem, że to niełatwe zadanie - przyznał premier. - Ale proszę pamiętać, że królowa i ja w pełni na panu polegamy. Zna pan rosyjski. Ponadto posiada pan szczególną umiejętność dochodzenia do istoty problemu, gdy inni zawodzą.

Markiz westchnął.

- I zapewne mam wyjechać natychmiast?

- Jej Wysokość zasugerowała, a ja też uważam, że to najlepszy plan, by pojechał pan pociągiem do Aten, a stamtąd podpłynął swym jachtem pod Konstantynopol. Po drodze nawiąże pan kontakty z informatorami, którzy są panu równie dobrze znani jak Ministerstwu Spraw Zagranicznych.

- Nie sądzę, by podróż, w którą mnie pan wysyła, miała być dla mnie szczególnie przyjemna - westchnął markiz, rozważając po cichu niewygody związane z długą jazdą pociągiem przez Europę.

- Królowa miała podobne obawy i dlatego wspaniałomyślnie zaoferowała panu królewskie wagony, które, jak pan wie, stanowią jej prywatną własność - oznajmił premier, jakby czytając w jego myślach.

Markiz był wyraźnie zaskoczony.

- Salonka królowej i wagon sypialny - mówił dalej premier - stoją na boczniczy dworca Gare du Nord w Brukseli. Zostaną doczepione do pociągu, którym uda się pan z Ostendy do Aten.

- Czuję się zaszczycony! - powiedział markiz. - Widzę, że i pan, i Jej Wysokość mieliście pewność, iż nie odrzucę propozycji miłych wakacji na Morzu Egejskim.

- Nigdy nas pan nie zawiódł. Nie wierzę, by tym razem było inaczej.

- W porządku, ale mój jacht, co już pan zapewne wie, stoi w Gibraltarze.

- Proszę więc zatelegrafować do kapitana, by uruchomił

silniki i brał kurs na Ateny. Powinniście się tam znaleźć mniej więcej w tym samym czasie.

- Pięknie dziękuję - powiedział markiz sarkastycznie. -I zakłada pan, że ktokolwiek uwierzy, iż wybrałem się samotnie na wakacje? Można by pomyśleć, że straciłem nagle reputację, a i Turkom, i Rosjanom wyda się to na pewno wielce podejrzane.

- Ani ja, ani królowa nie ośmielilibyśmy się wybierać panu towarzystwa, milordzie! - zaśmiał się premier. - Ale nie wierzę, by przy pańskiej „reputacji”, jak sam był pan łaskaw to ująć, mógł pan mieć trudności ze znalezieniem odpowiedniej osoby, z którą zechciałby pan popływać tydzień lub dwa.

Markiz nic nie odpowiedział. Dotknęło go, że królowa i premier rozmawiają o jego romansach. On sam nie zwierzał się z nich nawet najbliższemu przyjacielom.

Bardzo spostrzegawczy lord Beaconsfield i tym razem zdawał się czytać w jego myślach:

- Ufamy panu, milordzie, i polegamy na panu, ale proszę pamiętać, by nikt, ale to absolutnie nikt, nie domyślił się prawdziwego powodu, dla którego pański jacht bierze kurs na Dardanele i pływa po Morzu Czarnym.

- Z pewnością nie będzie to łatwe! - zauważył markiz.

- Jest sprawą niezwyklej wagi, aby nie było w tym niczego podejrzanego. Domyśla się, pan, jakie niebezpieczeństwo niosłyby ze sobą wszelkie plotki na temat zainteresowania Jej Wysokości ruchami rosyjskiej armii i słabością Turków?

- Usiłuje mi pan dać do zrozumienia, że nie sposób zamknąć ust kobiecie?

- Przynajmniej w większości przypadków. I dlatego musi pan znaleźć taką osobę, której można w pełni zaufać - przyznał premier i zaraz dodał z łobuzerskim błyskiem w oku: -Jej Wysokość żałuje, że nie jest pan żonaty.

Markiz uniósł ręce w geście przerażenia.

- Jeżeli połączyliście swoje siły, by pozbawić mnie wolności, to uprzedzam - ucieknę do Ameryki!

- Wie pan, milordzie, że nie posunęlibyśmy się do tak

drastycznych działań - zapewnił go ze śmiechem premier. -Ale proszę bardzo uważać, kogo pan ze sobą zabiera. Kobiety nie tylko słuchają z głową na poduszce, ale również mówią.

- Cóż, pozostaje mi jedynie wyznać, że pan i Jej Wysokość wystawicie mój patriotyzm na ciężką próbę! - powiedział markiz i podniósł się z fotela.

- Wręcz przeciwnie! To wielki komplement. Wybraliśmy pana, bo wyłącznie pan może tego dokonać.

- Pańskie słowa spływają miódem na moją duszę, panie premierze - zrewanżował mu się markiz.

Obaj mężczyźni, śmiejąc się, podeszli do drzwi.

- Jeszcze dziś wieczorem dostarczymy panu dokumenty, mapy i nowe szyfry - powiedział lord Beaconsfield.

Markiz wyciągnął dłoń na pożegnanie. Premier uścisnął ją obiema rękami.

- Dziękuję panu z całego serca - powiedział z powagą. -Jak pan wie, bardzo się martwię tym, co się dzieje, choć, oczywiście, nie mówię tego publicznie.

- Pozostaje mi jedynie mieć nadzieję, że pana nie zawiodę - odparł markiz.

* * *

W drodze do domu markiz zastanawiał się nad tym, co przed chwilą usłyszał.

Kto by się mógł spodziewać?!

Gazety bagatelizowały sytuację we wschodniej Europie. Większość Anglików niezbyt się nią interesowała.

Car Rosji, Aleksander II, liczył na to, że niedawno odbyta konferencja pokojowa w Konstantynopolu zapewni stabilizację. Tymczasem sułtan turecki odrzucił wszystkie propozycje.

Ku zaskoczeniu całego świata dwa tygodnie później car ogłosił, że wyczerpała się jego cierpliwość, po czym wypowiedział Turcji wojnę. Większość społeczeństwa brytyjskiego, włączając w to również posłów, nie bardzo się tym przejęła.

Oba państwa wydawały się leżeć tak daleko! Jeżeli zamierzały walczyć ze sobą na swoich terytoriach, Anglii i jej dominiom nic nie groziło. Ale królowa potrafiła patrzeć dalej i wiedziała, że supremacja rosyjska na Bliskim Wschodzie może stanowić zagrożenie dla Korony Brytyjskiej. Jeszcze w powozie markiz zdecydował, że nie opuści Anglii przed niedzielą.

Musiał pozatławić niemało spraw, odwołać wiele spotkań.

Szczerze mówiąc, nie bardzo miał ochotę ruszać się z domu. Ale z drugiej strony nowe, trudne do przewidzenia sytuacje zawsze stanowiły wyzwanie. Ciekawe, czy i w tej wyprawie, jak w wielu poprzednich, nie zabraknie emocji.

Gdy dotarł do domu, z miejsca posłał po sekretarza.

Pan Grey, mężczyzna około czterdziestki, był równie rzutki jak jego pracodawca.

Markiz w paru słowach nakreślił sekretarzowi, dokąd się udaje i jakie dyspozycje należy wydać kapitanowi jachtu.

- Czy pojedzie pan dziś na wieś, milordzie, tak jak to było zaplanowane? - spytał sekretarz, gdy wszystko skrzętnie zanotował.

- Oczywiście, muszę uporządkować tak wiele spraw.

- Czy pamięta pan, że zaprosił pan sir Jamesa Tancombe'a i jego siostrę pannę Nikolę Tancombe?

- Tak. Zależy mi na wizycie sir Jamesa - odparł markiz. - Czy zaprosiłem jeszcze kogoś?

- Lady Sarah Languish zapowiedziała swój przyjazd. Poza tym zgodnie z pańskimi instrukcjami wysłałem zaproszenia na weekend do lorda i lady Clevelandów, a także do kapitana Barcleya.

Markiz westchnął. Zupełnie zapomniał o gościach!

Na szczęście Grey wszystko zorganizował. Obecność paru miłych osób pozwoli mu zapomnieć o tym, co go czeka w bliskiej przyszłości.

- Zapewne mamy jakieś plany na sobotę?

- Pomyślałem, że wasza lordowska mość będzie miał ochotę wypróbować te nowe konie z Irlandii. Sądzę też, że na wieczór pan Gordon przygotowuje niewielkie przyjęcie.

W ten sposób, mniej więcej, przyjmował zazwyczaj markiz swoich gości. Markiz z aprobatą skinął głową. Wiedział, że wszystko zostanie dopracowane co do najmniejszego szczegółu, tu w Londynie przez Greya, a na wsi przez jego drugiego sekretarza, Gordona.

Postanowił skupić całą swoją uwagę na misji powierzonej mu przez premiera.

- Muszę wyjechać za granicę w niedzielę. Moi goście mogą wracać, albo zostać do poniedziałku, jeżeli będą mieli ochotę.

- Tak jest, milordzie. Sekretarz pana premiera z całą pewnością powiadomił już Brukselę, że wagony Jej Królewskiej Mości mają czekać gotowe. Sądzę też, że podróż statkiem przez kanał wyda się waszej lordowskiej mości mniej uciążliwa w niedzielę niż w zwykły dzień, kiedy więcej ludzi wybiera się na kontynent.

- W takim razie wyjadę w niedzielę rano - zdecydował markiz. - I oczywiście zabiorę ze sobą Dawkinsa.

Dawkins, osobisty służący, był jego ordynansem, gdy markiz służył w kawalerii. I jak nieraz się już przekonał, okazywał się nieoceniony podczas tajnych misji. Ze stoickim spokojem stawiał czoło najbardziej niebezpiecznym sytuacjom.

O czwartej po południu markiz wsiadł do prywatnego pociągu, który czekał na niego na dworcu St. Pancras. Półtorej godziny później pociąg zatrzymał się na jego własnej stacji, zaledwie dwie mile od Ridge.

Goście mieli przyjechać jego salonką, którą dołączono do pociągu wyruszającego z Londynu nieco wcześniej. Zajmowali się nimi służący markiza i proponowali szampana albo herbatę, według życzenia.

Markiz wolał podróżować sam i witać gości dopiero w Ridge.

Posiadłość, podobnie jak i osoba jej właściciela, robiła wrażenie, szczególnie gdy oglądało się ją po raz pierwszy.

Z okien wzniesionego na odkrytym terenie, oryginalnie zaplanowanego dużego domu, roztaczał się wspaniały widok na okolicę.

Markiz nie zaproponował Jamesowi i Nikoli podróży salonką.

Przypuszczał, że będą woleli przyjechać powozem. Na zaproszeniu pan Grey poinformował ich, że jego pan oczekuje ich w porze dla nich dogodnej, od szóstej po południu.

Jimmy'emu bardzo zależało, by stawić się punktualnie. Nie przewidział jednak, że podróż zabierze więcej czasu, niż zaplanował.

Dwadzieścia minut po szóstej ich powóz stanął pod imponującą bramą prowadzącą na teren rezydencji. Nikołą zachwyciła aleja wysadzana po obu stronach wysokimi drzewami, których gałęzie tworzyły zielony tunel nad ich głowami.

A widok domu zaparł jej dech w piersiach. Nigdy nie przypuszczała, że dom może być aż tak piękny. Z setką okien wyłoconych promieniami zachodzącego słońca przypominał pałac z bajki.

- Jimmy, on jest piękny! - zawołała. - I taki ogromny! Jak to możliwe, by mieszkał w nim tylko jeden człowiek?!

- Markiz rzadko bywa sam - odparł z uśmiechem Jimmy.

- Och, mam nadzieję, że dzisiaj nie będzie zbyt wielu gości - westchnęła Nikola. - Mam tylko jedną porządną suknię.

- W takim razie załóż ją już dzisiaj. Najważniejsze jest pierwsze wrażenie. Zastanawiała się, na kim niby miała wyrzucić wrażenie. Przecież nie na markizie. Teraz, gdy zobaczyła jego dom, nie miała wątpliwości, że niczym bohatera romansu otacza go zawsze grono inteligentnych, błyskotliwych i pięknych dam. Jakże mogła się z nimi równać?

Nikola, pozbawiona w Królewskim Siedlisku towarzystwa rówieśników, każdą wolną od pracy chwilę wykorzystywała na czytanie.

To jej matka nalegała, by w ich domu znalazł się bogaty

księgozbiór. Podczas gdy ojca interesowały wyłącznie obrazy, matka kupowała książki.

- Kochanie - mówiła córce - choć nie stać nas na podróże, przecież możesz podróżować.

- Jak to, mamó?

- W wyobraźni. Nawet jeżeli nie zwiedziłaś kraju, o którym czytasz, możesz go sobie wyobrazić i zrozumieć mentalność jego mieszkańców. Od wczesnego dzieciństwa czytanie sprawiało jej przyjemność. Książki stały się dla niej tak samo niezbędne jak powietrze. Bardzo łatwo uczyła się obcych języków. Matka znalazła w sąsiedniej wsi Francuzkę, która dawała jej lekcje francuskiego. Nauczyciel miejscowej szkoły nieźle znał włoski, ponieważ we Włoszech spędził dzieciństwo.

Nikola nieraz porównywała swą edukację do szukania skarbów na pustyni. Wydawało się, że nic nie można znaleźć pod monotonną warstwą piasku, aż nagle pojawiał się migoczący cenny kamień.

Tak właśnie przypadkiem natrafiła na kogoś, kto znał hiszpański, i całkiem nieoczekiwanie spotkała młodą emigrantkę z Rosji.

Dziewczynka, podobnie jak Nikola, uczyła się na pensji w Market Town, oddalonym zaledwie cztery km od Królewskiego Siedliska.

Ojciec codziennie zawoził Nikolę do szkoły, a potem odbierał ją po lekcjach.

Być może trzyletni pobyt na owej pensji nie dostarczył jej dużo wiedzy, ale stworzył okazję do nauczenia się rosyjskiego.

Koleżanka z klasy, Rosjanka, była córką dyplomaty, który miał pecha ściągnąć na siebie gniew cara i dlatego obawiał się powrotu do Rosji. Był niezwykle dystyngowany i posiadał tytuł książęcy, dlatego przełożona pensji zgodziła się obniżyć opłatę za naukę córki. W jego sytuacji finansowej nawet to obniżone chesne stanowiło poważny wydatek, bo rodzina utrzymywała się z honorariów za artykuły o Rosji. Książę pisywał również wiersze i chociaż Nikola uważała, że są bardzo wzruszające, żaden z wydawców nie miał ochoty ich wydać.

Nikola zaprzyjaźniła się z Nataszą, a lady Tancombe, pełna współczucia dla dziewczyny, często zapraszała ją do Królewskiego Siedliska. Nataszy bardzo zależało na nauce angielskiego, a Nikola miała ochotę poznać rosyjski, więc dziewczynki na zmianę uczyły jedna drugą. Po jakimś czasie gniew cara Aleksandra II przygasł i wybaczył księciu jego prawdziwe czy też domniemane winy, więc rodzina mogła wrócić do Rosji.

Obie dziewczynki żegnały się ze łzami w oczach.

- Nigdy cię już nie zobaczę! - łkała Natasza. - Ale zawsze będę o tobie pamiętać.

- Ja o tobie też - wykrztusiła Nikola. - I proszę, napisz czasami, żebym wiedziała, co u ciebie słychać!

Na koniec uściskały się serdecznie.

Nikola miała złe przeczucia w związku z powrotem Nataszy do Rosji.

Dopiero w dwa lata później dowiedziała się, że car znów zmienił zdanie i krótko po ich przyjeździe do Petersburga zesłał całą rodzinę na Syberię.

Ta wiadomość tak wstrząsnęła Nikolą, że znienawidziła Rosję i Rosjan.

Modliła się, by nigdy w życiu nie spotkać tych okropnych ludzi.

Oczywiście, w chwili przyjazdu do Ridge Nikola nie myślała o Rosji, lecz raczej o tym, że jedynie w Anglii można spotkać dom równie wspaniały jak pałac królewski.

Gdy po raz pierwszy zobaczyła markiza, pomyślała, że wygląda co najmniej jak księżę. Swoją urodą i prezencją wyróżniał się wśród całego towarzystwa.

Od chwili przyjazdu Nikolą i jej bratem zaopiekowała się cała gromada służących. Zapropozowano im, by odpoczęli po podróży w swoich pokojach, zanim przyjdzie czas przebrać się do kolacji.

Sypialnia wydawała się Nikoli tak piękna, że aż szkoda jej było zasypiać.

Przylegający do wspólnego saloniku pokój Jimmy'ego prezentował się równie okazale.

Lokaj zaproponował Nikoli filiżankę herbaty, ta jednak odmówiła, obawiając się, by nie sprawić zbyt wiele kłopotu.

Gdy tylko lokaj zamknął za sobą drzwi, Jimmy wysunął głowę z salonu.

- Nie bądź niemądra! Korzystaj, ile się da. Nieprędka będziesz miała okazję pomieszkać w takich luksusach!

- Czuję się onieśmielona! - westchnęła. - Wszystko jest takie... piękne!

- Zwłaszcza obrazy - dodał Jimmy. Rzeczywiście, było ich bardzo dużo na ścianach.

- Po co mu więcej, skoro ma ich aż tyle? - zdziwiła się Nikola.

- Bo jest kolekcjonerem, dzięki Bogu! I właśnie dlatego nie zdoła się powstrzymać i kupi obrazy, które przywiozłem.

- Och, Jimmy! Jak by to było cudownie, gdybyśmy przyjechali tu po prostu z wizytą! - westchnęła Nikola. - I nie musieli się bać, że markiz będzie dochodził, skąd masz te obrazy!

- Gdy go poznasz, sama zrozumiesz, jak nieprawdopodobne jest, by człowiek z jego klasą węszył po zakurzonych, zamkniętych na cztery spusty pokojach w domu ciotki Alicji! - zaśmiał się Jimmy.

Nikola zawtórowała mu, rozbawiona.

- Przestań się wreszcie martwić! - powiedział stanowczo Jimmy. - Nic nam nie grozi. Jedyne, czego pragnę, to wyjechać stąd z czekiem na sporą sumę, którą wydam w całości na Królewskie Siedlisko.

Po raz tysięczny Nikola spróbowała przekonać samą siebie, że to jedyne usprawiedliwienie ich postępowania.

Gdy wróciła do sypialni, znalazła wszystkie swoje rzeczy starannie wypakowane. Miała nadzieję, że pokojówka zwróciła uwagę na jej nową suknię i nie przyglądała się zbyt wnikliwie pozostałej garderobie.

Od miesięcy usiłowała zebrać kwotę potrzebną na zakup sukienki z części pieniędzy, które Jimmy wydzielał jej na prowadzenie domu.

Nie miała płaszcza na zimę, ale brat utyskiwał bez końca, że ma dziwne zachcianki, więc postanowiła go więcej nie

prosić, choćby miała się owijać w dywanik z podłogi, gdy nastaną chłody. Teraz, gdyby nawet zmienił zdanie, nie przyjmie od niego ani grosza! Tak dużo zarobił na skradzionych obrazach i wazach, ale ona nie dostała z tego nic na własne potrzeby.

Tyle że trochę więcej dawał na jedzenie.

Zastanawiała się, jak długo jeszcze wytrzymają jej pantofle.

Potrafiła wprawdzie sama uszyć suknię, ale pończochy i rękawiczki musiała kupić.

Znosiła już wszystkie ubrania po mamie.

Być może mężczyźni nie są wyczuleni na takie sprawy, ale każda kobieta bez trudu zauważy, że chodzi w łachmanach.

Co tam! - pocieszała się w duchu. Dziś wieczorem włożę nową suknię, a jeżeli jutro jego lordowska mość zobaczy mnie w niej znowu, będzie musiał sobie wmówić, że go wzrok myli!

Tak ją rozbawił ten pomysł, że roześmiała się głośno sama do siebie.

Gdy szykowała się do kąpieli w ustawionej przed kominkiem wannie, pomyślała, że nigdy jeszcze nie pławiła się w takich luksusach. Dwie służące nosiły gorącą i zimną wodę w wypolerowanych jak lustro dzbanach.

Zupełnie jak w powieści - przemknęło jej przez głowę, gdy stopą sprawdzała temperaturę wody.

4

Tym razem markiz nie od razu wyszedł do swych gości, jak to miał w zwyczaju. Zatrzymało go wiele pilnych spraw.

Musiał wydać ważne polecenia sekretarzowi i wskazać Dawkinsowi, co ma spakować.

Nim się obejrzał, wszyscy goście już się zebrali i czas było przebrać się do kolacji.

Poszedł więc prosto do swojej sypialni.

Gdy się ubierał w strój wieczorowy, przypomniła mu się sugestia lorda Beaconsfielda, by pomyślał o odpowiedniej towarzyszce podróży. W grę wchodziła właściwie jedynie lady Sarah Languish. Wśród piękności, które ostatnio adorował, ona jedna nie miała męża.

Lady Sarah, córka księcia Dorset, wyszła za mąż bardzo młodo za przystojnego i butnego arystokratę. I chociaż jego sytuacja finansowa nie była podobno najlepsza, z punktu widzenia statusu społecznego wydawał się bardzo odpowiednią partią.

Ogłoszono zaręczyny, a książę i ojciec pana młodego zasiedli do negocjacji nad intercyzą. Dopiero wtedy książę poznał rzeczywistą sytuację finansową rodziny, do której miała wejść jego córka. Niestety, było już za późno na zerwanie zaręczyn i pozostało mu jedynie żałować, że jego śliczna córka nie wybrała odpowiedniejszego kandydata na męża. Trudno się było dziwić osiemnastoletniej Sarah, iż zakochała się w dziesięć lat starszym od siebie, niezwykle przystojnym Ronaldzie Languishu.

On tymczasem, uważając Sarah za uroczą osobkę, równie wysoko cenił sobie możliwość dosiadania koni księcia i korzystania z wygód w jego pałacu.

Gdy młoda para przeniosła się do własnej, zdecydowanie mniej luksusowej rezydencji, czar prysł.

Rozpieszczoną w rodzinnym domu Sarah drażniła zbyt mała liczba służących, brak najlepszych koni, a nade wszystko uszczuplenie wydatków na toalety.

Pierwsze tarcia nastąpiły już w pierwszym roku małżeństwa, a dwa lata po ślubie każde z małżonków chodziło własnymi drogami.

Gdy Ronald Languish zabił się podczas gonitwy, Sarah uznała jego wypadek za pomyślne zrządzenie losu.

Koń Ronalda nie zdołał wziąć zbyt wysoko ustawionych

przeszkód i zrzucił jeźdźca na trzecim płotku, a ten, spadając, złamał sobie kręgosłup. Gdyby przeżył, pozostałby kaleką.

Książę Dorset na równi z córką cieszył się z odzyskanej przez nią wolności.

Lady Sarah nie zamierzała ponownie wychodzić za mąż. Brała sobie kochanka za kochankiem i piękniała z dnia na dzień.

To ją, jako jedną z pierwszych wielkich, pięknych dam, gawieź w Hyde Parku oglądała, stając na ławkach, gdy przejeżdżała w swej kolasie.

Lady Sarah poznała markiza mniej więcej w tym czasie, kiedy była skłonna przychylić się do próśb ojca i ponownie wyjść za mąż.

Reprezentował sobą to wszystko, czego szukała w mężczyźnie, a ponieważ jego majątek również nie był do pogardzenia, ściagała go wytrwale, wykazując przy tym wielką przebiegłość. Dzięki doświadczeniu potrafiła kamuflować swe zabiegi zarówno przed nim, jak i przed plotkarzami. Poprzysięgła sobie jednak, że zdobędzie markiza.

Lady Sarah nie przejmowała się romansem markiza z lady Lessington.

Lord Lessington cieszył się wspaniałym zdrowiem, a rozwód za cenę skandalu nie wchodził w grę.

Należało jedynie poczekać, aż nadarzy się okazja.

Gdy lady Sarah dowiedziała się od Williama, że został zaproszony do Ridge, uznała, że to właśnie jest ta okazja. Udając brak zainteresowania, wypytała go o szczegóły.

- Pewnie będzie dużo gości?

- Nie sądzę - odparł. - Tylko Clevelandowie i ja. Mamy wypróbować nowe konie Blake'a. Podobno takie okazy, że wszyscy będą mu ich zazdrościć!

- Nic nowego! - roześmiała się.

Miała już potrzebne informacje i postanowiła działać, tym bardziej że wśród zaproszonych nie było lady Lessington.

Znając mniej więcej rozkład dnia markiza, zjawiła się na Park Lane pod jego nieobecność i zażyczyła sobie widzieć się z sekretarzem.

Grey błyskawicznie znalazł się w bibliotece, do której wprowadził ją lokaj.

- Dzień dobry! - przywitała go z uśmiechem. - Pana nie ma?

- Jego lordowska mość wróci dopiero po południu.

- Proszę zapytać markiza, czy nie udzieliby mi gościny w Ridge od piątku wieczorem do niedzieli. Mam kilka spraw do załatwienia w okolicy, więc możliwość zatrzymania się u markiza stanowiłaby dla mnie bardzo dogodne rozwiązanie.

- Przekażę wiadomość jego lordowskiej mości, gdy tylko się zjawi.

- Dziękuję. Byłabym wdzięczna, gdyby przesłał mi pan odpowiedź do domu.

- Zrobię to natychmiast po powrocie jego lordowskiej mości. Jeszcze dziś wieczorem pošlę umyślnego.

- Bardzo pan uprzejmy - odparła lady Sarah swym aksamitnym głosikiem, który wszystkich mężczyzn przyprawiał o zawrót głowy. Potem uśmiechnęła się czarująco i wyszła z biblioteki.

Pan Grey uznał, że lady Sarah jest piękną kobietą, i pomyślał, że jego pan pewnie też tak uważa.

Ale z markizem nigdy nic nie wiadomo. Po drodze z biblioteki pan Grey myślał o tych wszystkich ślicznych damach, których było już tak wiele.

Ale żaden ze związków nie trwał zbyt długo, bo szybko nużyły markiza.

Czego on szuka? - zastanawiał się Grey, siadając za biurkiem. Po czym uznawszy, że to nie jego sprawa, wrócił do swych zajęć.

* * *

Markiz dokończył toalety.

Jeżeli to lady Sarah miałyby z nim wyjechać w podróż w niedzielę -

pomyślał - powinien zaprosić ją dziś wieczorem, a najdalej jutro z samego rana.

Był pewien, że mu nie odmówi.

Ale, jak przypuszczał, każda kobieta potrzebuje co najmniej dwudziestu czterech godzin na spakowanie rzeczy.

Nie miał wątpliwości, że przed taką długą podróżą będzie chciała kupić sobie mnóstwo niepotrzebnych drobiazgów.

Obecność lady Sarah pomogłaby mu zwalczyć nudę podczas długiej jazdy pociągiem i stanowiłaby idealną przykrywkę dla wszystkich ciekawskich, którym zechciałoby się dochodzić, dlaczego jacht płynie z Grecji ku wybrzeżom Bułgarii.

Markiz sprawdził w lustrze, czy nie przekrzywił mu się krawat, i wyszedł na szeroki korytarz.

Nie odrywając myśli od lady Sarah, ze szczytu schodów rzucił badawcze spojrzenie na hol.

Lokaje, ubrani w liberie o barwach rodowych Ridge, prezentowali się okazale, a pełen godności, posiwiały majordomus czekał w pogotowiu, by kierować gości do salonu.

Po obu stronach marmurowego kominka wisiały flagi zdobyte w bojach przez przodków markiza.

Gdy schodził po schodach, jego wzrok przesunął się po obrazach. Wisiały w tym samym miejscu od ponad stu lat. Podnieciła go myśl, że sir James Tancombe przywiezie mu kilka nowych.

Miał nadzieję, że będą równie cenne jak obraz Dugheta.

Potrzebował ich do nowej galerii we wschodnim skrzydle, bo w starej, urządzonej jeszcze przez jego ojca, zabrakło już miejsca. Planował wyburzyć ściany, by z kilku pomieszczeń uczynić jedną dużą salę.

Markiz postawił sobie za punkt honoru, by jego kolekcja była równie cenna i znacząca jak zbiory skompletowane przez przodków.

W salonie siedziało już kilkoro z zaproszonych gości. Pierwsi przybyli lord i lady Clevelandowie, jego dalecy kuzyni, których towarzystwo bardzo sobie cenił, oraz lady Sarah.

Kiedy podszedł, cała trójka prowadziła ożywioną rozmowę.

Na jego widok lady Cleveland podniosła się z miejsca.

- Blake, cieszę się, że znów się spotykamy! - zawołała, gdy pocałował ją w policzek. - Uwielbiam przyjeżdżać do Ridge! Z każdym pobylem wydaje się piękniejsze!

- Miło mi to słyszeć - uśmiechnął się. - Stęskniłem się za tobą, Arturze! - przywitał kuzyna, ściskając mu dłoń.

Na koniec zwrócił się do lady Sarah, która celowo stanęła trochę z boku, tak by musiał patrzeć tylko na nią, zanim się zbliży.

Gdy znalazł się o krok, wyciągnęła ku niemu obie dłonie.

- Wybaczy mi pan, że narzucam mu swoją obecność? - zapytała.

- Jest pani zawsze mile widzianym gościem - odparł.

Z wyrazu jej oczu wyczytał, jakie zakończenie przybierze dzisiejszy wieczór.

- Z czego się śmialiście, zanim przyszedłem? - spytał, niby z trudem odwracając się od niej do reszty towarzystwa. - Chyba umknęło mi coś zabawnego?

- Nawet bardzo zabawnego - potwierdziła lady Cleveland. - Sarah opowiedziała pikantną historyjkę o George'u Hamiltonie, ale przysięgliśmy dotrzymać sekretu, więc nie mogę jej powtórzyć!

- Nikomu prócz mnie? - rzucił beztrudnie markiz, ale jednocześnie pomyślał, że lady Sarah nie powinna rozsiewać plotek o księciu Hamiltonie, człowieku starszym i godnym szacunku.

Jeżeli nie waha się plotkować na jego temat, równie łatwo może zacząć rozpowiadać o sprawach, które zgodnie z naleganiami lorda Beaconsfielda mają być zachowane w najściślejszej tajemnicy.

W drzwiach do salonu stanął majordomus.

- Sir James Tancombe i panna Nikola Tancombe, milordzie! - zaanonsował.

Markiz odwrócił się ku nowo przybyłym.

Nikola w swojej nowej, niebieskoturkusowej sukni własnej roboty nie mogła przypuszczać, że salon okaże się idealnym tłem dla jej toalety.

Krzesła i sofę w stylu Ludwika XIV pokrywała materia w niemal identycznym odcieniu turkus. Wszystko inne w pokoju zostało dobrane tak, by harmonizowało z meblami. Nawet na dywanie dominowały niebiesko-białe wzory, a białe ściany zdobiły złote motywy liści. Patrząc na Nikolę, markiz miał wrażenie, że zbliża się ku niemu figurka z sewskiej porcelany, podobna do tych, jakie stoją na gzymsie kominka. Kojarzyła mu się również z obrazem Bouchera, utrzymanym w podobnej kolorystyce.

Markiz najpierw zwrócił się do Jamesa.

- Miło pana znowu widzieć, sir James - powiedział, wyciągając rękę. - I cieszę się, że namówił pan siostrę na przyjazd.

Nikola dygnęła.

Gdy ujął jej dłoń, wyczuł drżenie palców, zupełnie jakby trzymał małego, spłoszonego ptaszka.

Jedno spojrzenie w ogromne oczy, które zdawały się dominować w jej twarzy, wystarczyło, by wyczuł, że dziewczyna jest przestraszona.

Pragnąc dodać Nikoli odwagi, przytrzymał jej dłoń nieco dłużej, niż to było konieczne.

- Poznam panią z moimi przyjaciółmi - powiedział. - Oto nasza zgrana grupka.

W trakcie prezentacji do salonu wszedł energicznie kapitan Barclay.

- Chyba się nie spóźniłem? - zapytał markiza. - Zgubiłem zapinkę do koszuli. Musiałem pożyczyć jedną z twoich.

Lady Cleveland skarciła go żartem za roztrzepanie. Kapitan przywitał się z lady Sarah, a na koniec markiz przedstawił go rodzeństwu

Tancombe'ow. Barclay zapałzył się na Nikolę.

- Jak to możliwe - zaczął ze zdumieniem - że dotąd pani nie spotkałem?

Gdzie się pani ukrywała?

- Tam, gdzie mieszkam. Na wsi - odparła.

- Posiadłość nazywa się Królewskie Siedlisko - wtrąciła lady Cleveland. -

Dużo o niej słyszałam od naszego gospodarza.

- To pewnie bardzo szczególne miejsce - powiedział Willie.
- Tak przynajmniej uważają wszyscy Tancombe'owie - odpowiedziała Nikola. - Ale, oczywiście, brakuje nam obiektywizmu!
Nie czuła skrępowania, rozmawiając z Williamem Barcle-yem, dlatego cieszyła się, że w czasie kolacji zajął miejsce obok niej.
Lady Cleveland siedziała po prawej stronie markiza, a lady Sarah po lewej.

Dużo czasu upłynęło, zanim Nikola ośmieliła się podnieść wzrok na markiza, bo wydawał się jej jeszcze bardziej arystokratyczny i oszalamiający, niż się spodziewała.

Teraz, gdy siedział u szczytu stołu na rzeźbionym krześle z epoki Karola II, wyglądał po królewsku. A przy tym emanowała z niego jakaś tajemnicza siła, której Nikola nie potrafiła określić.

Jimmy wspomniał, że markiz jest perfekcjonistą. Musi być też bardzo spostrzegawczy - orzekła w duchu - a to oznacza poważne zagrożenie. Gdy zerkała na niego ponad stołem, pomyślała, że ma bardzo przenikliwe spojrzenie. Jej ojciec określał je jako „sokoli wzrok”.

Sokoły wznoszą się wyżej niż inne ptaki i niczego nie przeoczą. Choćby leciały kilkaset metrów nad ziemią, zauważą królika, a nawet i maleńką myszkę - tłumaczył kiedyś Nikoli.

On jest niebezpieczny! Bardzo niebezpieczny! - podpowiadała jej intuicja.

Nawet gdy rozmawiała z Willym i siedzącym po jej drugiej stronie lordem Clevelandem, drżała z niepokoju.

Podczas wystawnego obiadu, do którego ze smakiem dobrano wina, toczyła się ożywiona i dowcipna konwersacja. Towarzystwo nie było liczne, co sprzyjało rozmowom.

Gdyby strach nie ciążył Nikoli kamieniem w piersiach, uznałaby, że to najwspanialsze przyjęcie, w jakim dotąd miała okazję uczestniczyć.

Histryzuję! - uspokajała się w myślach, gdy panie przeszły do bawialni, a panowie jeszcze sączyli swoje porto. Dlaczego markiz miałby nabrać podejrzeń co do obrazów Jimmy'ego?

Gdy przechodziła korytarzem, nie omieszkała przyjrzeć się obrazom. Te, które wisały w salonie, zrobiłyby duże wrażenie na jej ojcu.

Po co mu jeszcze więcej?! - oburzała się w duchu.

- Panno Tancombe, proszę mi trochę o sobie opowiedzieć - usłyszała uprzejmy głos lady Cleveland.

Lady Cleveland, osoba bardzo taktowna, przypuszczała, że znacznie młodsza od reszty towarzystwa Nikola czuje się nieco onieśmielona.

Nikola przysiadła obok niej na sofie.

- Jestem pod wrażeniem urody tej rezydencji - powiedziała cicho.

- Podobnie jak wszyscy, którzy tu przyjeżdżają! - rzekła lady Cleveland.

- Właściciela zapewne nużą już pochwały, że dom wygląda jak pałac z bajki.

- Wręcz przeciwnie - roześmiała się lady Cleveland. - Jestem pewna, że oczekuje komplementów i byłby zawiedziony, gdyby nie dostał swojej porcji!

- Mój brat jest taki sam - westchnęła Nikola. - Uważa, że żaden inny dwór nie dorównuje Królewskiemu Siedlisku, i irytuje się, gdy ludzie nie chwają go z wystarczającym zapałem.

- Myślę, że większość mężczyzn zachowuje się podobnie - przytaknęła lady Cleveland. - Na przykład czułym punktem mego męża są konie.

Zawsze najpierw prowadzi wszystkich do stajni.

Nikola roześmiała się. Życzliwość lady Cleveland pozwoliła jej częściowo wyzbyć się skrępowania.

Po pewnym czasie panowie dołączyli do dam.

Markiz zauważył, że jak zawsze rozstawiono już w rogu salonu stoliki do gry w karty.

- Iris, pewnie masz ochotę zagrać w brydża? - zwrócił się do lady Cleveland, podchodząc do sofy. - Lady Sarah i Willie będą ci partnerować.

Lady Sarah uniosła się ze swego miejsca, gdy markiz wszedł do salonu, i kładąc mu rękę na ramieniu, cicho powiedziała:

- Chciałabym grać z tobą.

- Może później - odparł. - Teraz chcę porozmawiać z sir Jamesem i jego siostrą w moim gabinecie. To nie potrwa długo. A potem rozegramy kilka partyjek bakarata.

Lady Sarah miała rozczarowaną minę.

Nikola poczuła jeszcze większy ucisk w piersiach. Rzuciła niespokojne spojrzenie na brata. Oczy mu błyszczały z podniecenia.

- Czy mam pójść po obrazy? - zapytał markiza, gdy wychodzili z salonu. - Mam je w sypialni.

- Lokaj może je przynieść, chociaż podejrzewam, że woli pan to zrobić osobiście.

Jimmy oddalił się w kierunku schodów.

- Proszę tędy - markiz wskazał drogę Nikoli.

Szli tym samym korytarzem, który prowadził do pokoju stołowego, ale w przeciwnym kierunku.

Markiz wprowadził ją do gabinetu. Wyglądał dokładnie tak, jak Nikola sobie wyobrażała, że powinien wyglądać.

Ściany pokrywały obrazy przedstawiające sceny sportowe, a nad kominkiem wisiało wspaniałe malowidło konia pędzła Stubbsa.

Sofa i fotele miały obicia ze skóry w kolorze dojrzałej wiśni.

Na widok markiza z dywanika przed kominkiem zerwały się dwa spaniele, by go powitać.

Sekretera z czasów króla Jerzego III miała złote uchwyty i złote nogi, a w przeszklonej biblioteczce Chippendale'a stały rzędy pięknie oprawionych książek.

Całości dopełniały aksamitne stopy w kolorze obić.

Jeszcze raz uderzyła ją myśl, że markiz kocha perfekcję.

- Proszę usiąść, panno Tancombe. Mam nadzieję, że smakowała pani kolacja.

- Tak, była to najlepsza kolacja w moim życiu, ale pański dom tak mnie zachwyił, że trudno mi myśleć o czymkolwiek innym.

- Bardzo mi miło - odparł markiz. - Odnoszę jednak wrażenie, że jest pani trochę niespokojna.

Nikola odwróciła wzrok w stronę kominka. Nie była przygotowana na takie pytanie. Nie wiedziała, co odpowiedzieć.

- Pani jest piękna. Na takiej ślicznej twarzy powinno malować się szczęście!

Zaskoczona komplementem, podniosła na niego oczy i oblała się rumieńcem pod jego spojrzeniem. Czym prędzej spuściła wzrok.

- Czy możliwe, bym wprowadził panią w zakłopotanie?

- Nie... jestem... przyzwyczajona do... komplementów -wyduśła.

- Czy Królewskie Siedlisko znajduje się na środku pustyni? A może mężczyźni w okolicy są ślepi?

Rozśmieszyły ją jego pytania.

- Nie jest aż tak źle. Tylko... ja nie widuję zbyt wielu młodych ludzi.

Znajomych Jamesa tak bardzo pochłania oglądanie domu i obrazów, że prawie mnie nie zauważają.

- Nie do wiary! - zawołał ze śmiechem markiz i dodał już poważnie:

- Gdy weszła pani do salonu w tej sukni, która mogłaby być zaprojektowana z myślą o tym wnętrzu, wydawało mi się, że śnię.

- Rzeczywiście... dopiero teraz... zdałam sobie sprawę, że moja sukienka jest w kolorze porcelany... i tych przepięknych francuskich krzeseł!

- Właśnie! Może to przecucie wizyty w moim domu pchnęło panią do jej zakupu?

Nikola wyobraziła sobie zdziwienie markiza, gdyby się dowiedział, że sama uszyła sukienkę w półtora dnia.

Na szczęście nie musiała odpowiedzieć, bo do gabinetu wszedł Jimmy z obrazami.

Zauważyła, jaki jest ożywiony. Zachowywał się tak za

każdym razem, gdy w grę wchodziło dobro Królewskiego Siedliska. Oczy mu płonęły z podniecenia, a mówiąc, z trudem kontrolował emocje, bo myślami i sercem władała miłość jego życia. Markiz rozsiadł się w fotelu.

Przypominał Nikoli Jowisza - króla bogów, który raczy spoglądać z góry łaskawym okiem na zwykłych śmiertelników.

Jimmy najpierw pokazał mu van Leydena.

Rozmyślnie dał markizowi czas, by mógł przyjrzeć się barwie dziwnego kapelusza mężczyzny i świetnie uchwyconemu wyrazowi zdziwienia w oczach wpatrzonej w niego dziewczyny.

Markiz nie odezwał się ani słowem.

Jimmy wystawił kolejne płótno.

- To Mabuse - oznajmił.

- Ależ to portret Jacqueline de Bourgogne! - zawołał poruszony markiz. -

Jakim cudem udało się go panu zdobyć?!

- Nie pamiętam, od kogo ojciec go kupił - odparł wymijająco Jimmy. -

Ale to dzieło stanowi doskonały przykład techniki malarskiej Mabuse'a.

- Całkowicie się z panem zgadzam!

Teraz Jimmy, na podobieństwo prestygiditatora, który ma właśnie wykonać swój żelazny numer, sięgnął po *Madonnę krzewu różanego* i oparł ją o krzesło.

- Lochner! - powiedział markiz wpatrzony w płótno.

- Jedna z jego najlepszych prac - dodał Jimmy. - Moja siostra bardzo niechętnie się z nią rozstaje.

Markiz rzucił spojrzenie na Nikolę. Siedziała ze wzrokiem utkwionym w Madonnie. Kolejny raz modliła się do Niej o pomoc. W pokoju zrobiło się cicho.

- Panie Tancombe - powiedział po chwili markiz - jestem wdzięczny, że przywiózł pan te trzy wspaniałe obrazy. Będę dumny, że mam je w swojej kolekcji.

- Byłem pewien, że się panu spodobają. A szczególnie Lochner.

- Jest doskonały! - potwierdził markiz z entuzjazmem. -Nigdy go nie odsprzedam!

- Myślałem tak samo. Ale niestety! Tyle jeszcze jest do zrobienia w Królewskim Siedlisku, a remonty, jak wiadomo, sporo kosztują. Słowa Jimmego wywołały w Nikoli bunt. Wiedziała też, że brat za chwilę przystąpi do negocjacji.

Dla niej rozmowa o materialnej wartości *Madonny krzewu różanego* zakrawała na świętokradztwo. Coś tak podniosłego i pięknego nigdy nie powinno być przeliczane na funty, szylingi i pensy!

- Wybaczy pan, milordzie - zwróciła się słabym głosem do markiza, podnosząc się miejsca - ale... pójdę się położyć. Podróż była nieco męcząca... boli mnie głowa.

- Ależ oczywiście! Bardzo proszę. Zapewne wszyscy udamy się dzisiaj wcześniej na spoczynek.

- Dziękuję - powiedziała i skierowała się do drzwi. Markiz znalazł się tam przed nią i otworzył je.

- Mam nadzieję, że będzie pani dobrze spać - powiedział głębokim głosem.

Nikola zdobyła się na nikły uśmiech i bez słowa ruszyła wzdłuż korytarza.

Usłyszała jeszcze skrzypnięcie zamykanych drzwi.

Teraz zaczną się targi o cenę. Jimmy bez wątpienia zażąda sumy znacznie wyższej od tej, której oczekiwał.

Gdybyśmy tylko mogli zatrzymać ten obraz - myślała -wtedy na pewno skończyłyby się wszystkie nasze kłopoty.

Z miny markiza wyczytała zdziwienie, że Jimmy pozbywa się tego wspaniałego dzieła.

Każdy koneser sztuki chciałby zatrzymać je dla siebie.

Lepiej by się stało, gdyby przywieźli coś mniej znaczącego.

Ale już za późno...

Weszła do sypialni.

Ponieważ nie знаła obyczajów panujących w domach arystokracji, nie zadzwoniła po pokojówkę, by pomogła jej się rozebrać.

Gdy wieszala suknie w szafie, przypomniala sobie, co markiz powiedzial o jej kolorze.

Jakie to dziwne, ze draperie w Krolewskim Siedlisku mialy taka sama barwe jak wystrój salonu w Ridge.

Tego mama z pewnošcia nie przewidziala, gdy wybierala material.

Weszla do lozka, ale sen nie nadchodził.

Lezala, zamartwiajac sie tym, co dzialo sie na dole.

Jakiej sumy zažadal Jimmy?

Dwie godziny póžniej uslyszala skrzypniecie drzwi do buduaru.

- Špisz? - spytal szeptem Jimmy, wsuwajac glowe do sypialni.

Nikola usiadla na lozku.

Poniewaz byla pewna, ze brat do niej zajrzy, nie zgasila swiecy.

Jimmy przysiadl na brzegu lozka.

- Jak myslisz, ile dostalem?

- Nie mam pojecia.

- Dziesiec tysiecy funtow!

Nikola krzyknela ze zdziwienia i przylozyla dlonie do policzkow.

- Niemozliwe!

- Sam ledwo w to wierze!

- Zapewne wymieniles taka sume?

- Tak. A jego lordowska mošc sie nie targowal!

- To niemozliwe! - powtorzyla Nikola.

- Naprawde! - zapewnil ja. - Teraz moge sobie pozwolic na wszelkie remonty w Krolewskim Siedlisku, a ty dostaniesz nowy piec do kuchni, o ktory ciagle mnie meczysz.

- Cudownie! - ucieszyla sie Nikola. - Ale... czy na pewno markiz niczego nie... podejrzewa?

- A co mialby podejrzewac?

- Troche dziwne, ze lekką ręką dal ci tyle, ile chciales.

- Nie tak zupełnie „lekką ręką”, jak to okreslasz. Zbil cene za Dugheta.

Teraz załuje, ze ja obnizylem.

- A ja uważam, że powinieneś paść na kolana i dziękować Bogu za wszystko, co... ci się do tej pory udało - osadziła go Nikola. - Jimmy? Chcę cię o coś zapytać.

- Tak?

- Teraz... gdy tak dużo zarobiłeś... nie będziesz... już tego robił?

Jimmy podniósł się z łóżka.

- Powiedzmy, że przez dłuższy czas - nie.

- Wolałabym usłyszeć słowo „nigdy”!

- Jak mam przewidzieć, co wydarzy się w przyszłości? - spytał obojętnym tonem i ruszył do drzwi saloniku.

Wyraźnie rozdrażniło go jej naleganie.

- Jeżeli chcesz znać prawdę, jestem bardzo z siebie zadowolony. Wiem, jak ty na to patrzysz, ale uważam, że wykazałem wiele sprytu - oznajmił z ręką na klawce.

I nie czekając na jej odpowiedź, zamknął za sobą drzwi.

Nikola zdmuchnęła świecę i zrezygnowana położyła głowę na poduszce.

Leżąc, modliła się do Madonny Krzewu Różanego. Dziękowała, że oddaliła od nich niebezpieczeństwo, ale ciężar w sercu nadal zalegał.

* * *

Słoneczny poranek rozwiął nieco dręczący ją niepokój.

Do sypialni zajrzała pokojówka z informacją, że po śniadaniu markiz planuje konną przejażdżkę i każdy, kto ma ochotę mu towarzyszyć, jest mile widziany.

Jimmy tyle razy chwalił konie markiza, że Nikola w nadziei na przejażdżkę na wszelki wypadek spakowała amazonkę. Odziedziczony po matce strój do jazdy na szczęście nadal wyglądał porządnie. Nikola zaczęła go nosić, gdy wyrosła z własnej amazonki.

Żakiet, w którym jej matka jeździła na polowania, miał prosty krój i idealnie na niej leżał. Jedyne kołnierzyk zakończony wiązką był nieco wystrzępiony, ale Nikola mocno go nakrochmaliła i wyprasowała.

Teraz go zawiązała w taki sposób, by ukryć uszkodzone miejsca. Nie zapomniała także o kapeluszu. Był bardzo ładny i nietypowy. Damskie kapelusze do jazdy przeważnie przypominały meloniki czy małe cylindry. Jej kapelusz miał gazowy woal, a kształtem przypominał nakrycia głowy noszone przez damy z londyńskiego Klubu Trenerek, o czym zresztą Nikola nie miała pojęcia.

Te wprawne i piękne amazonki, ujeżdżające konie ze stajni, w których bogaci mieszkańcy miasta przetrzymywali swoich pupili, były obiektem westchnień londyńskiej „złotej młodzieży”.

Ale Nikola nie myślała o swoim wyglądzie, gdy spieszenie schodziła po schodach.

W pokoju śniadaniowym zastała już trzech mężczyzn. Panie jeszcze nie były gotowe.

Gdy siadała obok Jimmy'ego, zjawił się markiz.

- Dzień dobry! - pozdrowił wszystkich od progu, po czym zwrócił się do Nikoli: - Czy lepiej się pani czuje?

- Tak... dziękuję.

- Brakowało nam pani przy kartach - uśmiechnął się Willy. - Ale za to brat pani puścił mnie z torbami.

Nikola odetchnęła z ulgą, że Jimmy nie przegrał, i przypomniała sobie, ile wyciągnął wczoraj od markiza.

- Widocznie miał szczęście... wczorajszego wieczoru - odpowiedziała lekko.

- A my mamy szczęście cieszyć się dzisiaj pani obecnością! - powiedział z galanterią Willie. - Oby tylko konie Bla-ke'a nie okazały się zbyt narowiste!

- Byłoby mi bardzo wstyd, gdybym sobie z nimi nie poradziła - odparła Nikola.

Okazało się jednak, że jej piękny wierzchowiec był dobrze wyszkolony i bardzo posłuszny. Koń Jimmy'ego miał znacznie więcej temperamentu, czym sprawiał ogromną radość swemu jeźdźcowi.

Markiz zajął się ujeżdżaniem nowego ogiera. Rozpoczęła

się stara jak świat walka między człowiekiem a zwierzęciem. Koń nie rezygnował z prób wyrzucenia go z siodła.

Nikola, obserwując zmagania, pomyślała, że jedynie on mógł wyglądać na koniu tak wspaniale i tak pewnie trzymać się w siodle.

Potem pojechali na tor wyścigowy. Wszyscy czterej mężczyźni wzięli udział w gonitwie. Markiz okazał się zdecydowanie najlepszy. Drugie miejsce zajął Jimmy.

- Czy o koniach wie pan tak samo dużo jak o obrazach? -zapytał go markiz, gdy wracali do rezydencji.

- Tak mi się wydaje. Niestety, rzadko miewam szczęście dosiadać takich wspaniałych koni! - Jimmy poklepał pieszczotliwie swego wierzchowca. Nikola zastanawiała się, czy Jimmy przeznaczy część ze zdobytej właśnie sumy na zakup koni. Dwa, które mieli, służyły zarówno pod wierzch, jak i do ciągnięcia dwukółki.

Oczywiście, ustępowały klasą zwierzętom markiza.

Tak chciałabym mieć konia dla siebie, gdy Jimmy wyjeżdża z domu! - westchnęła w duchu.

Markiz musiał chyba czytać w jej myślach:

- Odnoszę wrażenie, panno Tancombe, że mi pani zazdrości.

- Owszem. Pan ma wszystko, a my tak niewiele - odparła.

- Ale przecież macie Królewskie Siedlisko? - nie dał za wygraną markiz.

- Które kosztuje nas wiele wyrzeczeń - wyznała bez zastanowienia.

Gorzka nuta w jej głosie podpowiedziała markizowi, że ta piękna dziewczyna nie jest zbyt szczęśliwa. Zapewne musi znosić wiele wyrzeczeń dla domu, który jest „oczkiem w głowie” jej brata?

Spostrzegawczość i intuicja, wyostrzone podczas pełnienia „misji”, mało kiedy go zawodziły. Kobiety zazwyczaj bardziej się kamuflowały. Ale Nikola bardzo różniła się od większości kobiet.

Wynikało to przede wszystkim z tego, że była absolutnie nieświadoma swojej urody. Nie zdawała sobie zupełnie sprawy, jak pociągająco wygląda na czarnym wierzchowcu

w swym ciemnym stroju jeździeckim, który tak wspaniale podkreśla miedziane refleksy w jej włosach...

Wszystkie jego znajome po odbytej przejażdżce konnej zajmowały się głównie przyglądaniem fryzury i poprawianiem żakietu, a w każdym ich słowie i geście czaiło się zaproszenie do flirtu.

Nikola natomiast jechała zapatrzona na dom i jezioro o brzegach obsadzonych kwiatami.

Uderzyło go, że wyraz jej twarzy przywodzi mu na myśl Madonę Krzewu Różanego.

Gdyby malarz ją zobaczył, też namalowałby ją wśród róż. Jest tak samo niewinna jak Madonna - pomyślał i sam się zdziwił, że mu to przyszło do głowy.

Zaczął się zastanawiać, dlaczego była taka zalękniona wczoraj wieczorem. I co było powodem, że tak nagle wyszła z gabinetu pod pretekstem, że jest zmęczona? Czy mu się wydawało, czy rzeczywiście modliła się do Madonny, gdy jej brat odsłonił obraz?

Postanowił znaleźć odpowiedź na te pytania.

5

Po powrocie z przejażdżki udał się prosto do gabinetu.

Sekretarz na pewno przygotował mu już stertę korespondencji do podpisania.

Gdy był mniej więcej w połowie pracy, do gabinetu zajrzał Gordon.

- Posłuchaj, Gordon, nie wiesz, gdzie mogłem słyszeć o Jacqueline de Bourgogne?

Zastanowiło go, że od razu wiedział, kogo przedstawia obraz Mabuse'a, gdy tylko James Tancombe mu go pokazał.

Sekretarz stał ze zdziwioną miną, zaskoczony jego pytaniem.

- To dama, którą sportretował Mabuse - wyjaśnił mu markiz.

- Och, zdaje się, że już wiem, milordzie! - ucieszył się Gordon. - W korespondencji pańskiego ojca jest mowa o tym obrazie!

- Przynieś ją! - polecił markiz.

Po śmierci ojca uporządkował jego korespondencję ze zbieraczami dzieł sztuki, na wypadek gdyby musiał skorzystać z informacji dotyczących sprzedaży czy kupna obrazów.

Jeżeli damę z portretu skojarzył z Mabuse'm, to znaczy, że musiała być o nim mowa w listach ojca.

Kończył akurat podpisywać listy, gdy wrócił Gordon z grubą teczką w ręce.

- Tu jest skatalogowana cała korespondencja dotycząca malarzy o nazwiskach od litery L do M, milordzie - powiedział, kładąc teczkę na biurku.

- Dziękuję.

Przerzucając strony, pod hasłem MABUSE znalazł list do ojca od lorda Hartleya.

Wspomniałeś mi, gdy byliśmy w White Club, że szukasz Mabuse'a do swej kolekcji.

Powiedziałem Ci wtedy, że posiadam portret Jacqueline de Bourgogne.

Kupiłem go od handlarza w Amsterdamie. Jego nazwisko i adres załączam na osobnej kartce.

Uważam go za bardzo solidnego i godnego zaufania człowieka. Przy jego pomocy udało mi się również zdobyć Madonnę Krzewu Różanego

Lochnera. To jeden z najpiękniejszych obrazów, jakie w życiu widziałem.

Jeśli znajdziesz czas, by mnie odwiedzić, z przyjemnością Ci je pokażę.

Markiz siedział ze wzrokiem wbitym w list.

U dołu strony spostrzegł notatkę wykonaną ręką ojca.

Litery były niewyraźne, więc aby ją odczytać, musiał obrócić kartkę do światła.

Po śmierci Hartleya skontaktowałem się z wdową po nim, ale nie zgodziła się sprzedać żadnych obrazów.

- Poproś tu sir Tancombe'a i jego siostrę - zwrócił się do sekretarza, odkładając teczkę na biurko.

Gordon pośpiesznie wyszedł, by spełnić polecenie. Markiz ponownie przeczytał list i dopisek ojca. Po krótkiej chwili Jimmy i Nikola zjawili się w gabinecie. Nikola znów wydała mu się przestraszona.

- Usiądźcie, proszę - powiedział, niedbale unosząc się z krzesła. - Musimy coś wyjaśnić.

Jimmy zajął fotel w sąsiedztwie biurka, a Nikola przysiadła naprzeciw sofy, na której stały rzędem trzy obrazy.

Madonna krzewu różanego znajdowała się pośrodku.

Nikola miała wrażenie, że oczy Madonny ostrzegają ją przed niebezpieczeństwem.

- Od rana prześladuje mnie myśl, jak to możliwe, że gdy pokazaliście mi portret Mabuse'a, od razu wiedziałem, że to Jacqueline de Bourgogne - zaczął markiz, obserwując ich twarze.

Jimmy spokojnie patrzył mu w oczy, natomiast Nikola nie odrywała wzroku od Madonny.

Znowu się modli - pomyślał markiz i mówił dalej:

- I dlatego zajrzałem do notatek mego ojca. Znalazłem w nich list od lorda Hartleya, dotyczący tego obrazu.

Jimmy zmartwiał.

Na Nikolę słowa markiza podziałały jak pchnięcie sztyletem. Miała wrażenie, że nie może złapać oddechu. Z wysiłkiem obróciła się, by spojrzeć na markiza.

- Oto list lorda Hartleya do mojego ojca. Przeczytam go wam. Podniósł kartkę i zaczął czytać niskim, dźwięcznym głosem. Gdy doszedł do *Madonny krzewu różanego*, Nikola jęknęła i składając dłonie, obróciła się ku Madonnie. Pomóż nam! Pomóż! - błagała bezgłośnie.

Markiz skończył czytać list i zacytował dopisek ojca. Potem odłożył teczkę i patrząc na Jimmy'ego, powiedział:

- Zapewne, sir Jamesie, wytłumaczy to pan w ten sposób, że lady Hartley zmieniła zdanie i sprzedała panu te dwa obrazy, jak również van Leydena, którego nie miałem jeszcze czasu sprawdzić.

Zapadła cisza.

Nikola przeczuwała, że brat będzie próbował wybronić się kłamstwem. Nie mogąc tego dłużej znieść, podniosła się z fotela i stanęła przed markizem.

- Proszę... proszę zrozumieć... Te obrazy wisiały... zakurzone... zamknięte na klucz... Ciocia się w ogóle nimi nie... interesowała - powiedziała słabym głosem.

W pobladłej twarzy jej wielkie, szeroko rozwarte oczy patrzyły na niego błagalnie.

- Więc je ukradliście!

- Lady Hartley pochodzi z rodu Tancombe, a Jimmy potrzebował pieniędzy na odnowienie posiadłości, która należy do rodu Tancombe... od czterystu lat.

- Wszystko jedno - przerwał twardo markiz. - Pani brat nie miał prawa sprzedawać obrazów. Nie sądzę również, by lady Hartley podarowała mu je, gdyby poprosił!

- Nie pomogłaby nam za nic w świecie, chociaż... jest bardzo bogata - przyznała Nikola. - Proszę... spróbować nas... zrozumieć...

- Niech pani brat mówi za siebie!

Nikola odsunęła się od biurka. Ton głosu markiza zabolął ją jak policzek. Wróciła przed podobiznę Madonny i ze wszystkich sił modliła się, by markiz utrzymał postępek Jimmy'ego w sekrecie.

- A więc? - markiz skierował wyczekujące spojrzenie na Jimmy'ego. - Co ma pan na swoją obronę?

- Moja siostra powiedziała prawdę. Za wszelką cenę musiałem przywrócić dawny blask Królewskiemu Siedlisku! Musiałem zdobyć pieniądze, bo inaczej dom by się zapadł, a my

umarlibyśmy z głodu! - W głosie Jimmy'ego nie było pokory, ale Nikola wiedziała, że brat walczy o życie. Markiz przyglądał mu się w milczeniu.

- Mam do wyboru kilka możliwości - powiedział, a ponieważ Jimmy nie zapytał go, co ma na myśli, wyjaśnił: - Mogę wysłać pana do lady Hartley, by zwrócił pan obrazy.

- Wtedy będą dalej niszczały zamknięte, jak to było, zanim je oczyściłem z kurzu! - wybuchnął Jimmy. - I tylko myszy będą je oglądać!

Markiz zacisnął usta w cynicznym uśmiechu, jakby wyrażał aprobatę dla argumentu Jimmy'ego.

- Mogę również przyjąć obrazy w dobrej wierze, ale należy mi się zadośćuczynienie za próbę oszukania mnie.

Nikola nie musiała patrzeć na brata, by zgadnąć, że odzyskuje nadzieję.

- Co mam zrobić? - zapytał.

- Przekonałem się, że pan zna się na sztuce i ceni ją. I dodał po krótkiej przerwie:

- W zamian za milczenie w tej niewątpliwie kryminalnej sprawie spodziewam się pewnej przysługi.

- Jakiej?

Nikola pomyślała, że markiz zażąda czegoś poniżającego, a wtedy Jimmy się na to nie zgodzi.

Jeżeli nie spełni jego życzenia, markiz powiadomi lady Hartley, a wtedy cała rodzina dowie się o czynie Jimmy'ego i odwróci się od niego!

Gdy historia wyjdzie na jaw, stanie się ulubionym tematem rodzinnych spotkań, a prędzej czy później ktoś szepnie słówko znajomym.

Skaza na nazwisku zaciąży również nad Królewskim Siedliskiem...

Boże! Tylko nie to! Wszystko, tylko nie to! - błagała w myślach.

- Od jakiegoś czasu noszę się z myślą, by odwiedzić Limeę, która, jak pan zapewne wie, leży w Peru - markiz zawiesił głos, w pełni świadomy, że zaskoczył swoich słuchaczy.

Jimmy i Nikola intensywnie myśleli, co to ma wspólnego z nimi.

- A z Limy udać się do Cusco, które leży wysoko w górach - uzupełnił markiz. - Jak pan pamięta z historii, Hiszpanie zburzyli trzysta sześćdziesiąt trzy świątynie Inków, a na ich miejscu postawili trzysta sześćdziesiąt pięć kościołów.

Nikola, oszołomiona tym, co mówi markiz, wlepiła w niego wzrok.

- W siedemnastym wieku jezuici stworzyli własną szkołę malarstwa.

Obrazy te nadal wiszą w kościołach przez nich wzniesionych.

Markiz spojrział na nich, ale ponieważ o nic nie pytali, mówił dalej:

- Sądzę, że niektóre z nich są na sprzedaż. Najciekawsze są podobno prace Basilio Santacruza.

Nikola bezwiednie przysunęła się bliżej biurka.

- Jak już mówiłem, zamierzałem sam wybrać się do Cusco, ale to pan tam pojedzie, Tancombe. Wyślę pana z moim przyjacielem, który niezbyt chętnie rozstaje się z pieniędzmi i nie najgorzej zna się na malarstwie.

Jimmy odetchnął głęboko.

- Czy... życzy pan sobie, abym dokonał zakupów w pańskim imieniu?

- Jeżeli znajdzie się coś godnego uwagi. Będzie pan zmuszony opuścić swój ukochany dom na dłuższy czas. Ta podróż niewątpliwie znacznie wzbogaci pańską wiedzę o świecie i siedemnastowiecznym malarstwie.

- Powierzenie mi tego zadania świadczy o wielkiej wspaniałomyślności waszej lordowskiej mości - przemówił Jimmy, gdy wreszcie udało mu się wydobyć głos.

- Po powrocie pomówimy jeszcze o cenie tych trzech obrazów, które do tego czasu pozostaną u mnie w depozycie - przerwał mu markiz, wyraźnie nie życząc sobie podziękowań.

Pod wpływem wielkiej ulgi do oczu Nikoli napłynęły łzy. Jej gorąca modlitwa została wysłuchana.

- I jeszcze jedna sprawa. Ponieważ pańska siostra pomagała w przestępstwie, też musi zapłacić za moje milczenie - dodał markiz, jakby nagle przypominając sobie o jej obecności.

- Co... mam zrobić?

- Jutro z samego rana udaję się w podróż do Grecji. Planuję rejs moim jachtem po Morzu Egejskim. Życzę sobie, by dotrzymała mi pani towarzystwa.

Nikola pomyślała, że musiała się przesłyszeć. Na szczęście z pomocą przyszedł jej brat.

- Co pan przez to rozumie, milordzie?! - zapytał ostro. Spojrzenia obu mężczyzn skrzyżowały się.

- Dokładnie to, co powiedziałem. To długa i monotonna podróż i potrzebny mi ktoś do rozmowy.

- I sugeruje pan, że moja siostra ma jechać z panem sama, bez opieki?!

- Akurat w tym wypadku nie chcę, by kręciło się wokół mnie zbyt wielu ludzi. Zapewniam pana, że nikt w Anglii nie będzie wiedział, gdzie i z kim przebywam.

- Ale mimo wszystko... - denerwował się Jimmy. Markiz przerwał mu ruchem ręki.

- Pańska siostra będzie traktowana... - Już miał powiedzieć „z najwyższym szacunkiem”, gdy jego wzrok padł na obraz za Nikolą. - ...jakby była Madonną Krzewu Różanego! - dokończył.

Jimmy chciał zaprotestować, że Nikola nie może robić niczego, co naraziłoby na szwank jej reputację, ale w końcu, jakby słowa przychodziły mu z trudem, powiedział z ociąganiem:

- Dobrze, milordzie. Zaufam panu.

- Zapewniam pana, że nie ma powodu do obaw. Nikola przysłuchiwała się rozmowie, nie bardzo rozumiejąc jej sens.

- Jeżeli jego lordowska mość życzy sobie, abym mu towarzyszyła, to, oczywiście, pojedę... To będzie dla mnie... rozrywka, gdy James... wyjedzie - odezwała się zmieszana.

Jimmy zacisnął usta. Miał wiele zastrzeżeń co do podróży Nikoli, ale zrozumiał, że markiz nie życzy sobie dalszej dyskusji. Rozsądek nakazywał mu pogodzić się z sytuacją.

- W takim razie kiedy mam się szykować do drogi? -zwrócił się do markiza.

- Wyjeżdżam jutro rano. Do Londynu zabierzemy się wszyscy troje. - Markiz zawahał się. - Oficjalne wytłumaczenie na użytek moich gości jest takie, że czekają nas pilne spotkania w Londynie.

- Rozumiem - pokiwał głową Jimmy.

- Mam nadzieję. I powtarzam jeszcze raz, bo to bardzo ważne - nikt nie może się dowiedzieć, ani dokąd, ani z kim jedziecie, rozumiecie.

Absolutnie nikt! A gdyby któreś z was nie dotrzymało tajemnicy, będę czuł się zwolniony z obowiązku dochowania sekretu w waszej sprawie - zakończył szorstko.

Jimmy poczerwieniał z gniewu.

- Obiecujemy, że będziemy bardzo ostrożni i nie zrobimy niczego wbrew pańskiej woli - zapewniła go szybko Nikola, zaniepokojona wyrazem twarzy brata. - I dziękuję - dodała drżącym głosem - że pan... nie zadenuncjuje Jimmy'ego! Nie potrafię wyrazić... jacy jesteśmy panu zobowiązani.

Pomyślała, że brat zachowuje się niewdzięcznie. Do tego robi tyle zamieszania wokół wyjazdu do Grecji.

To prawda, że dotąd zawsze poruszała się pod opieką kogoś z rodziny. Ale w obecnych okolicznościach przypadnie jej rola raczej służącej niż damy do towarzystwa i taki zapewne jest plan markiza.

- Ponieważ wszystko zostało ustalone, możecie wrócić do towarzystwa - odezwał się markiz. - I tak jak powiedziałem -nikomu ani słowa o tym, co mówiliśmy. A wyjeżdżamy jutro z samego rana razem dlatego, że pan, sir James, ma ważne spotkanie w Londynie.

Jimmy kiwnął głową.

- Natomiast ja - ciągnął markiz - nie mogę zmienić wcześniej ustalonych terminów.

- Proszę na nas polegać - zapewnił go Jimmy. - A ja ze swej strony obiecuję, że zrobię wszystko, by znaleźć w Cusco obrazy, które z przyjemnością powiesi pan w swojej galerii.

Nikola poznała po głosie brata, że ekscytuje go perspektywa podróży do miejsc, o których nigdy nie słyszała. Cusco leżało gdzieś na drugim końcu świata. Nadal nie mogła uwierzyć, że i ona będzie podróżować. Wszystko jest lepsze od samotności w Królewskim Siedlisku.

Poszła do swego pokoju, by się przebrać ze stroju do jazdy konnej.

Stojąc przed szafą, zdała sobie sprawę, jak niewiele ubrań zabrała ze sobą.

Musi kogoś posłać po rzeczy do domu.

Przeszła przez salonik do sypialni Jimmy'ego.

Wiedziała, że i on przyszedł na górę się przebrać.

Jimmy był już gotowy. Jak zwykle poradził sobie bez pomocy służącego.

Zapukała do drzwi i weszła.

- Wiesz, Nikola - odezwał się Jimmy, zanim zdążyła otworzyć usta - cieszę się, że jadę do Cusco. Słyszałem o tych obrazach od ojca.

Opowiadał o nich znajomy taty. Podobno niszczej, bo gdy wyjechali jezuici, nikt o nie nie dba.

- Tak, to będzie dla ciebie niezwykle doświadczenie. Jestem przekonana, że to dzięki moim modlitwom markiz nie skontaktował się z ciocią Alicją.

- No to módl się dalej, żeby po moim powrocie zapłacił mi te dziesięć tysięcy funtów! - roześmiał się i poważniejąc nagle, dodał: - Mam nadzieję, że Butters i Bessie nie zapuszczą domu.

- Na pewno, nie - uspokoiła go. - Poza tym nie sądzę, by moja podróż trwała zbyt długo. Markiz na pewno będzie chciał zdążyć na rozpoczęcie wyścigów konnych w Ascot.

Jimmy odetchnął z ulgą.

- No jasne! Na pewno liczy, że jego koń zdobędzie puchar!

- Myślę, że powinieneś wysłać Buttersowi wiadomość i pieniądze. -

Można je przesłać przez któregoś z chłopców stajennych. A przy okazji przywiózłby mi trochę ubrań.

- Ha! W całym swoim zmyślnym planie o tym akurat jego lordowska mość zapomniała! - zaśmiał się Jimmy. - To oczy-

wiste, że stroje będą ci potrzebne, nawet jeżeli nie prezentują się najokazalej.

- Jeśli prócz mnie na jachcie nikogo nie będzie, jakoś ujdą - westchnęła Nikola. - Ale jeżeli zjawią się jacyś jego znajomi, zdziwią się, że chodzę w takich łachmanach!

- Jest aż tak źle? - zakłopotał się.

- Gorzej niż źle!

- No, cóż. To jego problem - mruknął Jimmy. - W takim razie pójde poprosić go, by jak najprędzej wysłał umyślnego do Królewskiego Siedliska. A ty tymczasem zrób Bessie listę rzeczy do spakowania.

- W takim razie potrzebny będzie powóz na kufry.

- To przecież żadna przeszkoda. Wozownia markiza jest pełna najróżniejszych pojazdów!

Jimmy poprawił krawat i energicznym krokiem skierował się ku drzwiom.

- Zdam się na mnie. Obiecuję, że zostawię Buttersowi tyle pieniędzy, by wystarczyło przynajmniej na miesiąc.

Nikola wróciła do siebie. Po drodze zastanawiała się, co będzie, jeżeli po jej powrocie do domu okaże się, że w banku nie ma oszczędności.

Czym prędzej odegnała od siebie tę myśl. Przecież Jimmy na pewno odłożył część kwoty za sprzedane obrazy.

Oby tylko markiz nigdy się nie dowiedział o ich wcześniejszych transakcjach!

* * *

Gdy siostra i brat zajęci byli swoimi prywatnymi sprawami, markiza pochłaniały jego własne.

Otóż właśnie podczas rozmowy z Jimmym o wyprawie do Cusco przypomniał sobie, że nadal nie rozwiązał pewnego problemu.

Od początku nie był przekonany, czy lady Sarah stanowiłaby odpowiednie towarzystwo podczas tajnej wyprawy. Znadto kochała ploteczki.

W dodatku poprzedni wieczór dostarczył kolejnych argumentów przeciwko jej osobie.

Goście w miarę wcześniej wycofali się do swoich sypialni.

Gdy lady Cleveland oświadczyła, że oboje z mężem są znużeni i pójdą już spać, markiz wrócił do gabinetu, by jeszcze raz popatrzeć na obrazy. Ustawił je rzędem na sofie, tak jak je Nikola zobaczyła następnego ranka. Zapatrzonej w *Madonnę krzewu różanego*, ponownie doszedł do przekonania, że jest to jeden z najpiękniejszych obrazów, jakie do tej pory widział.

I chociaż między Madonną a Nikolą nie było właściwie żadnego podobieństwa, złapał się na tym, że jego myśli błądzą wokół jej osoby. Wyobraził ją sobie, jak siedzi na tronie w asyście małych skrzydlatych aniołków, a jej włosy lśnią w słońcu niby aureola.

Gdy wreszcie znalazł się w sypialni, zdecydował, że spędzi tę noc samotnie. Wiedział, że lady Sarah spodziewa się jego wizyty, ale nie był w nastroju do miłości.

Przez cały wieczór jej spojrzenia i gesty zapraszały go do flirtu, a sposób, w jaki uścisnęła mu rękę przy pożegnaniu, nie pozostawiał wątpliwości co do jej intencji.

Dobrze znał te wszystkie sygnały stanowiące preludium do każdego ognistego romansu.

- Jutro się zastanowię - zdecydował, rozbierając się.

Gdy służący wyniósł ubranie, ułożył się w łóżku.

Nie zgasił świece, bo lubił przed spaniem chwilę poczytać.

Ale dzisiaj grube dzieło na temat sztuki orientalnej pozostało zamknięte.

Jego myśli krążyły wokół trzech zakupionych obrazów.

Powiesi je w nowej galerii.

Madonna krzewu różanego potrzebuje szczególnej oprawy.

A może umieścić ją tu, w sypialni?

Gdy rozglądał się po ścianach w poszukiwaniu odpowiedniego miejsca, uchyliły się drzwi i ku jego zdziwieniu stanęła w nich lady Sarah.

W półprzezroczystej koszuli nocnej, na którą narzuciła równie przejrzysty negliż, wyglądała bardzo kusząco.

Całość utrzymana w odcieniu głębokiego różu podkreślała czern rozpuszczonych na ramiona włosów.

Była piękna.

Żaden mężczyzna na miejscu hrabiego nie oparłby się pokusie.

Ale jego zmysły ostudził kontrast między stojącą przed nim kobietą a wspomnieniem Madonny z obrazu.

Właściwie jej najście zirytowało go.

Lady Sarah złamała zasadę - powinna czekać, aż on do niej przyjdzie!

- Nie powiedziałaś mi dobranoc - odezwała się miękkim, uwodzicielskim głosem.

- Sądziłem, że jesteś zanadto znużona.

- Moje pragnienie jest silniejsze od zmęczenia. Dopiero teraz podeszła do niego i siadając na łóżku, zmysłowym, powolnym ruchem objęła go za szyję.

- Po co marnować czas na czekanie? - szepnęła, całując go w usta.

* * *

Upłynęło wiele czasu, zanim lady Sarah opuściła sypialnię markiza.

Wychodząc, pocałowała go namiętnie na pożegnanie.

Markiz zdecydował, że choćby nawet premier błagał go, by to zrobił, na pewno nie zabierze ze sobą lady Sarah do Grecji.

Problem w tym, że w tej sytuacji będzie zmuszony poszukać towarzystwa w Atenach.

Miał wśród Greków kilkoro przyjaciół.

Z pewnością znalazłaby się jakaś piękna kobieta, która chętnie wybrałaby się z nim na morską przejażdżkę.

Ale wtedy musiałby zaprosić jej męża i być może parę innych osób.

Denerwowało go, że ma tak mało czasu.

Ale to przecież typowe dla lorda Beaconsfielda, że wszystkie jego terminy zawsze są „na wczoraj”!

Na pewno kogoś znajdę! - wmawiał sobie, niezbyt o tym przekonany. W każdym razie zdecydowanie wykluczył lady Sarah.

Gdy podczas rozmowy z rodzeństwem wpadł na pomysł, by zabrać Nikolę, zachwyciła go własna przebiegłość.

Nikola była młodziutka i brakowało jej doświadczenia, a więc nie będzie stawiać żadnych wymagań.

Ponieważ żyła z dala od londyńskiego towarzystwa, nikt nie skojarzy jej nazwiska z jego osobą.

Wszystko pasuje wręcz wzorcowo - pomyślał. To musi być zrządzenie losu!

A o wyprawie do Cusco myślał mniej więcej od roku, od chwili, gdy usłyszał o niszczących obrazach, wypadających z ram.

Miesiąc temu postanowił wysłać tam pośrednika, który kupił dla niego kilka obrazów w Wiedniu.

Pośrednik był zachwycony perspektywą podróży do Limy, ale markiz ciągle jeszcze się wahał, bo brakowało mu w tym człowieku owego szczególnego instynktu kolekcjonera, który zdecydowanie wyczuwał u Jamesa Tan-combe'a.

Ci dwaj mężczyźni stanowią idealny zespół. Na pewno wyłowią cenne okazy do jego zbioru.

Gdy Jimmy wszedł do gabinetu, zastał markiza w świetnym humorze.

- Jakież problemy, Tancombe?

Jimmy powiedział, że chciałby posłać kogoś do Królewskiego Siedliska po ubrania Nikoli.

- Muszę też przekazać instrukcje dla służby. Markiz zgodził się na wszystko.

- A gdyby siostra pana nie umiała sobie poradzić z jakimiś problemami podczas pańskiej nieobecności, niech mnie na-

tychmiast informuje. Zawsze mogę przydzielić któregoś z moich służących do pomocy.

- To bardzo uprzejmie z pana strony - podziękował Jimmy. - Mam nadzieję, że Nikola prędko wróci z Grecji.

- Ja również na to liczę. Zbyt długi pobyt poza domem nie jest mi na rękę. O właśnie - westchnął. - Wystawiłem dwa konie do gonitwy w Newmarket w następną niedzielę i nie zobaczę, jak biegną.

- Podróże mają to do siebie, że komplikują życie - zauważył filozoficznie Jimmy.

- To prawda.

Przeszli razem do bawialni, gdzie goście oczekiwali na obiad.

Nikola, która zjawiła się tam przed nimi, podała Jimmy'emu list zaadresowany do Bessie.

Jimmy zaniósł list do gabinetu sekretarza.

Wiedział, że zanim siądą do obiadu, posłaniec ruszy w drogę, a nim skończą kolację, będzie z powrotem.

* * *

Dla Nikoli podróżowanie z markizem było jak wstąpienie do krainy czarów.

Wyjechali z Ridge o ósmej rano w niedzielę, zanim jeszcze lady Cleveland i lady Sarah wynurzyły się ze swych apartamentów.

Lord Cleveland i Willie odprowadzili wyjeżdżających do powozu.

Markiz bardzo zachęcał swych gości, by pozostali do poniedziałku, i szczerze ubolewał, że musi ich opuścić.

- Sir James jest w podobnej sytuacji - powiedział. - Ma spotkanie w Londynie z pewną ważną osobą, która jutro wyjeżdża.

- Założę się, że chodzi o obrazy! - uśmiechnął się Willie.

- A o cóż by innego? - dodał lord Cleveland. Markiz ściągnął lejce i ruszyli.

Nikola machała obu mężczyznom na pożegnanie, aż zniknęli jej z oczu.

Gdy ruszyli ze stacji prywatnym pociągiem markiza, Nikola miała wrażenie, że śni.

Obsługiwali ich stewardzi w liberiach z jego herbem.

Ponieważ nie była głodna po obfitym śniadaniu, jakie zjadła w swoim pokoju, Jimmy przystał na kieliszek szampana.

Potem podano kawior i kanapki z pasztetem.

Jak się spodziewała, brat nie odmawiał niczego, ponieważ druga taka okazja mogła już mu się więcej nie nadarzyć. Sam nigdy nie mógłby sobie na to pozwolić.

W Ridge House na Park Lane czekał już na nich pośrednik, który miał jechać z Jimmym do Limy.

Ku wielkiej uldze Nikoli obaj mężczyźni przypadli sobie do gustu.

Markiz zniknął z Greyem w gabinecie, by omówić szczegóły związane z podróżą.

Godzinę później Nikola pożegnała się z bratem.

Od tej chwili rozpoczynała się jej samotna podróż z markizem.

Najpierw udali się do Tilbury. Na parowcu kursującym do Ostendy markiz miał kabinę do własnej dyspozycji.

Ponieważ dzień był słoneczny, wołał spacerować po pokładzie, a ona rozsiadła się w fotelu i przeglądała prasę.

W Ostendzie czekały na nich królewskie wagony.

Nikola nie potrafiła ukryć podniecenia.

- Czy one naprawdę należą do królowej?

- Jej Wysokość łaskawie mi ich użyczyła - wyjaśnił markiz. Nikola rozglądała się dokoła oszołomiona, jakby nie wierząc własnym oczom.

Ściany w salonce wyłożone były perłowoszarą pikowanym jedwabiem, wyszywanym jasnozłotym brokatem w motywy liści koniczyny i ostu oraz kwiaty róży. Podłogę przykrywał indyjski dywan. Z sufitu, również obitego materiałem, zwisały cztery lampy, a okna zasłaniały niebieskie i białe story.

Umeblowanie stanowiły dwa błękitne fotele i sofa w stylu Ludwika XIV, których podnóżki zdobiły żółte frędzle i pompony.

Wagon sypialny był podzielony na dwa pomieszczenia.

W przedziale Nikoli, utrzymanym w stylu japońskim, ściany osłaniała kratownica z bambusa, a na obitej safianem umywalce stała porcelanowa misa.

Gdy pociąg ruszył, Nikola wróciła do salonki.

- To wszystko wydaje mi się niewiarygodne - wyznała markizowi. - Mam wrażenie, że śnię!

- Czeka nas długa podróż. Znudzisz się, zanim dojedziemy do Grecji.

- Widziałam, jak tragarze wnosili dużą skrzynię z napisem „książki” - uśmiechnęła się.

- Lubisz czytać? - zdziwił się markiz.

- Dotąd podróżowałam wyłącznie dzięki książkom i w ten sposób zwiedziłam wiele krajów.

- Czy wiesz coś o Grecji?

- Czy będziemy mieli okazję zwiedzić Ateny? - zapaliła się.

- Nie mogę obiecać - ostudził jej nadzieje. - Mój jacht powinien już czekać, a ja nie mam czasu do stracenia.

Poznał po jej oczach, że jest rozczarowana.

Ale nie usiłowała niczego na nim wymóc, jak to miały w zwyczaju inne kobiety.

Na samym początku ich wspólnej podróży dał do zrozumienia, że kiedy jest zajęty czytaniem, nie życzy sobie, by mu przeszkadzano.

Więc teraz, na wszelki wypadek, schował się za gazetą.

Ponieważ jednak ciekawiło go, czym zajmie się Nikola, dyskretnie zerkał w jej stronę.

Ona tymczasem przesiadła się na fotel przy oknie i patrzyła z ciekawością na mijane krajobrazy.

Podobał mu się jej profil, zarysowany na tle szyby, i miedziane refleksy w prześwieconych słońcem włosach.

Jeszcze raz pogratulował sobie trafego wyboru - nie była absorbująca i dlatego idealnie nadawała się do tej podróży.

Gdy dotrą do Aten, powie jej dokładnie, jak ma się zachowywać.

To na wszelki wypadek, gdyby na pokładzie znalazł się ktoś nadto dociekliwy.

Wątpił, czy Nikola domyśli się, że jego ewentualni goście będą ją uważać za jego kochankę.

To bardzo ważne - myślał. Wszyscy, łącznie z Turkami i Rosjanami, muszą uwierzyć, że jestem na wakacjach.

Ale na razie nie musiał sobie tym wszystkim obciążać głowy. Miał czas, aż znajdą się na morzu.

Uspokojony wrócił do przerwanej lektury.

* * *

Zbliżała się pora kolacji. Nikola zastanawiała się, w co się ubrać.

Choć Bessie spakowała wszystkie rzeczy przez nią wymienione, ale suknię wieczorową miała nadal tylko jedną.

Nie wątpiła, że markiz przebierze się do posiłku.

Nie mogło być inaczej. Podróż w wagonie królewskim zobowiązuje! - uśmiechnęła się w duchu.

Podniecała ją perspektywa spędzenia nocy w łóżku królowej.

W najmniejszym stopniu nie niepokoił jej fakt, że markiz ma swoją sypialnię po drugiej stronie korytarza.

Dawkins urządził się w wydzielonym pomieszczeniu salonki, należącym do szkockiego służącego królowej, którego zazwyczaj zabierała w podróże.

W wagonie sypialnym, połączonym z salonką wąskim pasażem, były tylko dwie sypialnie i mały przedział na bagaż.

Dawkins wyjaśnił, że pokojówki zazwyczaj śpią na sofach.

- Dobrze, że żadnej nie zabraliśmy - ucieszyła się Nikola. - Nie byłoby im zbyt wygodnie!

- Ja zadbam o panienkę - zapewnił ją skwapliwie Dawkins. - Proszę tylko mówić, co potrzeba.

- Bardzo dziękuję! - odparła, czując sympatię dla tego niewysokiego mężczyzny.

To on rozpakował jej bagaż.

Teraz stała przed wbudowaną w ścianę szafą i z rozpaczą patrzyła na swą ubożuchną garderobę.

Tylko nowa turkusowa sukienka wyglądała porządnie.

Przecież nie mogę jej nosić co wieczór! - pomyślała. Z drugiej strony nie sądzę, by markiza interesował mój strój.

Zdecydowała się na sukienkę z białego muślinu, którą również sama uszyła. Niestety nie starczyło jej pieniędzy na materiał potrzebny do udrapowania tiurniury, więc z atlasowej szarfy, którą odpruła od swej dziecinnej sukienki, upięła wielką kokardę i dla lepszego efektu wykończyła ją muślinowymi falbankami.

Spojrzała krytycznie do lustra.

Trudno było porównywać to, co miała na sobie, z szykownymi strojami lady Sarah.

Nie mogła pojąć, dlaczego markiz nie wybrał właśnie jej na towarzyszkę podróży. Ta piękna dama lepiej pasowałaby do królewskich apartamentów.

Próbowała ułożyć włosy w modną fryzurę, ale wijące się niesforne pasemka co rusz wymykały się spod spinek.

W końcu poddała się i zaciesała włosy do tyłu.

Nie zaglądając więcej do lustra, przeszła do salonki.

Markiz popatrzył na nią, jak jej się wydawało, dość krytycznie, gdy zasiadła naprzeciw niego. Steward zaproponował jej kieliszek szampana.

Przyjęła go, pamiętając o słowach Jimmy'ego.

Markiz wyglądał bardzo elegancko. W swym wieczorowym ubraniu mógłby spokojnie zasiąść do kolacji z samą królową.

Na olśniewająco białym gorsie koszuli połyskiwała spinka z dużą czarną perłą.

Nikola nie mogła oderwać oczu od klejnotu. Pierwszy raz w życiu widziała czarną perłę.

- A gdzie ta śliczna turkusowa sukienka, która tak bardzo przypomina mi salon w Ridge? - zapytał markiz.

- To... moja jedyna toaleta. Pomyślałam, że zachowam ją na szczególne... okazje - odpowiedziała z wahaniem.

- Czy kolacja ze mną do nich nie należy?

- Aależ tak - zapewniła go, czerwieniąc się, zawstydzona. - Ale widział ją pan wczoraj i przedwczoraj... Pomyślałam, że mój wygląd wyda się panu... nieco monotony.

- To bardzo piękna suknia! - pochwalił markiz. Nikola roześmiała się.
 - Co panią tak rozbawiło?
 - Bo ta suknia to w rzeczywistości dwie zasłony! Markiz popatrzył na nią.
 - Nie rozumiem, o czym pani mówi.
 - Gdy zaprosił nas pan do siebie, miałam półtora dnia, by uszyć sobie... coś w miarę przyzwoitego.
 - Pani ją sama uszyła?! - zdziwił się.
 - Wykorzystałam zasłony z łoża, które zawiesiła jeszcze moja mama.
 - Widzę, że jest pani bardzo utalentowana - zauważył. Ale jego słowa wcale nie zabrzmiały jak komplement.
 - Obawiam się, że może się pan krępować moim wyglądem, jeżeli jacyś pańscy znajomi zechcą złożyć wizytę na jachcie - powiedziała przepraszająco. - Ale wtedy na kolację mogłabym założyć turkusową sukienkę...
 - A w ciągu dnia? Rozłożyła bezradnie ręce.
 - Cóż, pozostanie panu wyjaśnić im, że jestem rozbitkiem z bezludnej wyspy, a moje kufry pochłonęło morze.
 - Widzę, że nie brakuje pani wyobraźni, panno Tan-combe! - zaśmiał się i natychmiast poważniejąc, zastanawiał się nad czymś przez chwilę. - Nie, błąd! Jeżeli mamy razem podróżować, musimy zwracać się do siebie po imieniu! Nikola to bardzo oryginalne imię.
 - Moja mama mi je wybrała. Ale w zasadzie to imię powtarzało się od pokoleń w rodzinie Tancombeow, mieszkających w Królewskim Siedlisku. Dlatego właśnie je mi nadano.
 - Czy całe wasze życie kręci się wokół tego domu?
 - Owszem. Ponieważ niewiele mamy, ten dom jest naszą ostoją i najwyższą wartością.
- Markiza rozbawił sposób, w jaki to powiedziała.
- Jesteś zupełnie inna, niż się spodziewałem!
 - A czego się pa... spodziewałeś?
 - Hmm. Odpowiedź na tak postawione pytanie mogłaby

zabrzmieć niezbyt grzecznie. Natomiast odkrywanie twojej osobowości wydaje się interesującym doświadczeniem.

- W takim razie proszę o analizę w małych dawkach, bo inaczej możesz się znudzić, zanim dojedziemy do Aten, i wtedy odeślesz mnie do domu... zwykłym pociągiem!

Markiz ponownie wybuchnął śmiechem.

Gdy leżał już w łóżku, stwierdził, że dawno się tyle nie śmiał, co podczas kolacji z Nikołą.

Ta dziewczyna miała dar zabawnego formułowania myśli.

„Inna niż wszystkie”, to było jedyne określenie, jakie przychodziło mu do głowy.

Zwykle jadał kolacje w towarzystwie kobiet, które flirtowały z nim od zakąski po deser, w ich konwersacji każde słowo miało podwójne znaczenie.

Nikola nie siliła się na błyskotliwość, ale, jak stwierdził, potrafiła bardzo inteligentnie rozmawiać na każdy poruszony temat. Intrygowały go jej celne puenty.

- Ciotka Alicja będzie po śmierci najbogatszą osobą na cmentarzu - rzekła krótko, gdy zapytał ją, czy rzeczywiście lady Hartley jest taka skąpa, jak to przedstawiła w Ridge.

Markiza w jego wygodnym łóżku kołysało do snu błogie przeświadczenie o słuszności dokonanego wyboru.

Gdyby była tu z nim lady Sarah, wszelkie rozmowy kręciłyby się wokół miłości, no i mieliby romans, który potrwałby tyle co podróż, bo po nocy w Ridge jego zainteresowanie nią znacznie osłabło, a egzotyczna uroda przestała budzić podziw.

Krępowano go, że po wspólnie spędzonej nocy lady Sarah stała się wręcz manifestacyjnie zaborcza.

Do szału doprowadzały go rozbawione spojrzenia Willy'e-go i lorda Clevelanda. Odgadywał, iż domyślają się, co zaszło minionej nocy.

Następnego wieczoru szedł do sypialni z zaciśniętymi ze złości ustami.

Niedoczekanie, by wbrew własnej woli poddał się uwodzicielskim zabiegom kobiety, choćby nawet tak pięknej!

Uciekł się więc do wybiegu, z jakiego jeszcze nigdy w życiu nie skorzystał.

We własnym domu spędził noc w pokoju gościnnym, w odległym skrzydle.

Jeżeli, jak podejrzewał, Sarah po daremnym oczekiwaniu znów do niego przyjdzie, nawet nie będzie o tym wiedział.

Wczesny wyjazd następnego ranka był dobrą okazją, by uniknąć jej pełnych wyrzutu spojrzeń.

Teraz myślał z ulgą, że przynajmniej na jakiś czas uwolnił się od wszystkich natarczywych kobiet.

Nikola była bardzo młoda i niewinna. Nie poznała jeszcze sztuki uwodzenia. I właśnie dlatego idealnie nadawała się na jego towarzyszkę. Jej obecność będzie doskonałym kamuflażem w trakcie tej ściśle tajnej, rządowej misji.

6

Szach i mat! - zawołała Nikola. - Wygrałam! Wygrałam! Markiz patrzył smętnie na szachownicę.

- Chyba przysnąłem! - skwitował swą klęskę.

- Jesteś niesprawiedliwy! Tyle razy próbowałam, aż wreszcie mi się udało!

Rozbawiła go jej radość z wygranej.

To niezwykle, ale dzięki obecności Nikoli śmiał się teraz o wiele częściej. Właściwie odkąd wypłynęli z Aten na Morze Egejskie, co chwila wybuchał śmiechem.

I to wcale nie dlatego, że Nikola posiadała szczególnie wysublimowane poczucie humoru, jak lady Sarah i wszystkie pozostałe znane mu damy.

Po prostu udzielała mu się jej spontaniczność i entuzjazm. Jeszcze w pociągu dowiedział się, że wiele czasu spędzała w samotności.

Brak towarzystwa i życie na odludziu zmuszały ją do ucieczki w świat wyobraźni. Dlatego niezwykle ekscytowała ją możliwość wypowiedzania po raz pierwszy w życiu własnych sądów i przemyśleń.

Chociaż się z tym nie zdradzała, była przejęta, że ktoś słucha tego, co ona ma do powiedzenia.

Jej ojciec rozmawiał z nią wyłącznie o swoich obrazach i o ludziach, którzy mieli lepsze kolekcje od niego.

Matka bardzo ją kochała, ale najbardziej zależało jej, by wychowywać Nikolę na miłą, dobrze ułożoną, łagodną i oddaną kobietę, jak ona sama.

Jimmy stanowił beznadziejny przypadek. Wszystkie rozmowy z nim kręciły się wokół Królewskiego Siedliska.

Była więc zachwycona możliwością obcowania z kimś tak obytym i światowym jak markiz.

Ponieważ nikogo innego nie było pod ręką, z konieczności rozmawiał wyłącznie z nią.

Martwiło ją jednak, że prędzej czy później może się nią znudzić.

Przy pierwszej lepszej okazji zapytała Dawkinsa, czy markiz gra w szachy.

Ku swej wielkiej radości usłyszała, że uważany jest za jednego z najlepszych graczy w swoim klubie.

Nikolę nauczył grać w szachy jej ojciec.

Spędzali nad szachownicą długie zimowe wieczory, gdy za oknami wiał wiatr, a ojciec wyczerpał już wszystkie tematy związane z malarstwem.

Sir Arthur bardzo wczesnie nauczył też córkę gry w tryk-traka.

Dawkins, na szczęście, pomyślał o obu grach, pakując bagaże.

- To bardzo rozsądnie, że o tym pamiętałeś! - ucieszyła się Nikola.

- Bo wiem, co mój pan lubi, gdy mu się czas dłuży! -Dawkins wyszczerzył zęby w uśmiechu. - A muszę panience powiedzieć, że on łatwo popada w nudę!

Nikola obawiała się, że może zostać odesłana do domu, jeżeli markiza znudzi jej towarzystwo.

Miała tak skromne wyobrażenie na swój temat, że nawet do głowy jej nie przyszło, jak bardzo intryguje markiza.

Przyglądał się jej z rosnącym zainteresowaniem.

Ponieważ markizowi zależało na jak najszybszym powrocie do Anglii, nie zatrzymał się w Atenach i nie skontaktował z żadnym ze swoich znajomych.

Prosto z pociągu pojechali do portu, gdzie już czekał jego jacht - „Konia Morski”.

Jacht sprawdził się już podczas wielu podobnych eskapad, zleczanych markizowi przez Ministerstwo Spraw Zagranicznych.

Dlatego został wyposażony w znacznie mocniejsze silniki niż typowe jachty spacerowe.

Nikola nie mogła o tym wiedzieć, podziwiała natomiast luksusowe wyposażenie statku.

Jak się wkrótce przekonała, jego załoga również była doborowa.

Kucharz był Francuzem.

Nikola uważała, że dzieła jego sztuki kulinarnej smakowałyby nawet bogom na Olimpie.

Żałowała, że nie zwiedzili Akropolu. Nie mogła zrozumieć, dlaczego markizowi tak śpieszyło się na morze.

On jednak uważał, że popełniłby błąd, udzielając jej jakichkolwiek wyjaśnień.

Natomiast kapitanowi wydał poufne polecenie, by niezwłocznie wziął kurs na Konstantynopol.

W Atenach stali tylko tyle czasu, ile Dawkins potrzebował na zakup gazet. Służący dostał polecenie, by kupić wszystkie najświeższe gazety, tak greckie jak i zagraniczne.

Dawkins znalazł się na pokładzie „Konii Morskiej” z plikiem prasy zaledwie dziesięć minut po nich.

Gazety bałkańskie pochodziły sprzed kilku dni, ale to dzięki nim markiz zorientował się w sytuacji na froncie turec-ko-rosyjskim.

Rosjanie podchodzili pod Konstantynopol.

Obawiał się, że na obecnym etapie brytyjskie akcje dyplomatyczne mogą okazać się nieskuteczne.

A więc, zgodnie z instrukcjami premiera, niezwykle ważne było, aby dokładnie rozpoznać dalsze zamiary Rosjan.

W rozmowach z Nikołą, jeszcze w pociągu, bardzo uważał na to, co mówi. Nie chciał obudzić jej ciekawości. Obawiał się, że może dociekać, dlaczego wyjechali z Anglii w takim pośpiechu.

Zastanawiał się, co odpowie, gdy Nikola zapyta go, dlaczego jadą do Kostantynopola właśnie teraz. I uspokajał się, że podobnie jak większość Anglików zapewne mało obchodzi ją, co dzieje się na Wschodzie.

Tym większe więc było jego zdumienie, gdy Nikola napomknęła mimochodem:

- Emisariusz cara, hrabia Ignatiew, ten od nowego traktatu pokojowego z Turcją, obiecuje burzącym się Bułgarom państwo od Morza Czarnego po Morze Egejskie.

Markiz ledwo wierzył własnym uszom.

- Kto ci tak powiedział? - zapytał szorstko.

- Przeczytałam w gazecie. Wygląda na to, że obecnie całe Bałkany są pod rosyjską kontrolą.

- Gdzie jest ta gazeta?

Nikola zaczęła wertować piętrzącą się stertę prasy na stoliku w salonie, aż natrafiła na właściwą gazetę.

- Przecież to po grecku! - zawołał, patrząc na gazetę w jej wyciągniętej ręce. - Chcesz powiedzieć, że znasz grecki?!

- Niezbyt biegle - wyznała skruszona. - Papo zawsze ganił mnie za akcent. Ale z czytaniem daję sobie radę.

- Zdziwiasz mnie - mruknął. Przebiegł wzrokiem artykuł.

Wyraźnie wyczuwał w nim wielki niepokój Greków, wywołany napaścią na ościenne państwo.

Ponieważ uważał, że dalsze rozwijanie tego tematu byłoby błędem, odłożył gazetę i zaprosił Nikolę do partii tryktraka.

Dni były teraz bardzo ciepłe.

Nikola miała na sobie przewiewną sukienkę, którą spakowała jej Bessie. Markiz zauważył, że szatka jest w dość opłakanym stanie, ale wstrzymał się od komentarzy.

Za to Dawkins nie wytrzymał i w zaciszu gabinetu zrobił uwagę na temat ubiorów Nikoli.

- Nigdy nie mieliśmy na jachcie sympatyczniejszej młodej damy.

Znając swego służącego, w milczeniu czekał na dalszy ciąg.

- Ale jakby kto pytał, to szczerze powiem, że to wstyd, iż panienka nie ma co na siebie włożyć. Nawet żebrak podziękowałby za te rzeczy!

- Sam to widzę - uciał markiz.

Odgadywał intencję Dawkinsa. Służący uważał, że powinien coś z tym zrobić.

Na tyle jednak poznał Nikolę, by mieć pewność, że nie przyjęłaby sukien w prezencie.

Poza tym wydawała się nie przykładać zbyt wielkiej wagi do strojów. Podejrzał, że matka wpoila jej żelazne zasady. Jeszcze gdy jechali pociągiem, Nikola natrafiła na zdjęcie lady Lessington w jednym z magazynów.

- Piękna jak brylanty, których jej nigdy dość! - zrobił cyniczną uwagę.

- Lord Lessington musi być bardzo bogaty - odparła z prostotą.

Pomyślał wtedy o bardzo kosztownym naszyjniku, jaki podarował tej damie krótko przed rozstaniem.

Ciekawe, co powiedziała by Nikola, gdyby ofiarował jej biżuterię.

Byłaby zapewne bardzo zaskoczona i urażona.

Nikoli przez myśl nawet nie przeszło, że światowe damy

przyjmowały znacznie droższe prezenty niż wachlarz czy flakonik perfum.

Wczoraj po kolacji, gdy wyszli na rozświetlony gwiazdami pokład, ni stąd, ni zowąd zaczął się zastanawiać, w jakim kolorze, oprócz turkus, byłoby jej do twarzy.

Wybieranie strojów dla Nikoli mogłoby się okazać całkiem zabawne.

Ubrał już w swoim życiu kilka ładnych baletniczek, a i parę dam z towarzystwa zyskało dzięki niemu stosowną oprawę dla swej urody.

Nikola, chociaż wcale o tym nie wiedziała, miała bardzo oryginalne rysy, a jednak wiele osób przeszłoby obok niej, nie dostrzegając jej urody, bo była trochę jak dziczka w ogrodzie.

Później, gdy znalazł się sam w swej przestronnej, wygodnej kabinie, dalej w myślach dobierał toalety dla Nikoli.

Jeżeli taka z niej krawcowa, kto wie, czy nie przerobi satynowej kapy z łóżka albo zasłony z bulaju na sukienkę! -zaśmiał się w duchu.

A potem pomyślał, że chętnie zabrałby ją do Paryża i kupił jej stroje tak oszałamiające jak blask jej oczu, kiedy się śmieje.

Skarcił się za te pomysły, bo miał przecież ważniejsze sprawy na głowie, a Nikola była wyłącznie towarzyszką podróży.

Mimo to, zasypiając, wyobraził ją sobie w różanym ogrodzie, gdzie skrzydlate aniołki wysuwały ciekawe główki spomiędzy pąków róż.

* * *

Dla Nikoli każdy nowy dzień był bardziej ekscytujący od poprzedniego.

Teraz była już pewna, że markiz nie udał się na zwykłą wycieczkę.

Ponieważ jednak milczał, mimo dręczącej ją ciekawości zatrzymała swe domysły dla siebie.

Jimmy mówił, że markiz jest bardzo wysportowany i że zbiera obrazy.

Nigdy natomiast nie wspominał o jego zaangażowaniu w politykę.

Domyślała się, że ta pośpiesznie odbywana podróż musi mieć związek z wojną pomiędzy Rosją i Turcją.

Anglia, co prawda, nie uczestniczyła w konflikcie, ale takich ludzi jak królowa czy jej premier musiała niepokoić hegemonia Rosji nad znaczną częścią Europy.

Już zaanektowali Bułgarię, a teraz ostrzyli zęby na Turcję.

Gdy się nad tym wszystkim zastanawiała, przypomniały jej się słowa ojca Nataszy, który twierdził, że Rosjanie zawsze łakomie spoglądali na Konstantynopol.

Dlatego teraz byli gotowi o niego walczyć. Jeżeli go zdobędą, równowaga sił w Europie zostanie zachwiana.

Na morze Marmara wpłynęli późnym wieczorem. Zakotwiczyli jacht w zatoce na północnym wybrzeżu.

- Dziś wczesnie pójdziemy spać - oznajmił markiz tuż po kolacji, gdy wyszli razem z salonu na pokład.

Nikola rzuciła mu czujne spojrzenie. Podejrzewała, że coś się kryje za tą propozycją.

W świetle księżyca wyraźnie widziała zarys małej zatoki i niewysokie klify za piaszczystą plażą. Ktoś wysportowany z łatwością mógłby się na nie wspiać.

Markiz także przyglądał się skałom. Od zatoki prowadziła do nich kamienista ścieżka.

Nikoli wydawało się, że jeżeli gdzieś tam toczy się wojna, powinni słyszeć jej odgłosy, tymczasem wokół panowała zupełna cisza.

- Dobrze. Możemy zaraz iść spać - zgodziła się, widząc, że czeka na jej reakcję. - Czy jutro zawiniemy do Konstantynopola?

- Jeszcze nie zdecydowałem, czy w ogóle tam popłyniemy - odparł wymijająco.

Wiedziała, dlaczego tak powiedział.

Nie miał zamiaru wtajemniczać jej w swoje plany.

- Dobranoc, milordzie. Życzę spokojnej nocy - pożegnała go lekkim dygnięciem. - To niezwykle, jak szybko pokonałismy taką odległość!

- Dobranoc, Nikola! Odprowadził ją wzrokiem do kabiny.
Gdy zamknęła drzwi, poszedł do siebie. Dawkins już czekał w pogotowiu.

Zmienił swój wieczorowy strój na pospolite ubranie, w którym mógłby uchodzić za w miarę zasobnego Rosjanina.

Potem ukrył przygotowany przez Dawkinsa rewolwer i sztylet.

- Proszę uważać, milordzie - ostrzegł go Dawkins. - Obaj wiemy, że Roskim nie można wierzyć!

- O ile moje informacje są prawidłowe, nie ma żadnego ryzyka. Po prostu idę z wizytą do przyjaciela!

- Nie ufałbym tak zwanym przyjaciółom w tej części świata - mruknął Dawkins.

- Nie martw się o mnie! A gdyby wydarzyło się coś nieprzewidzianego, zabierz pannę Tancombe do Ambasady Brytyjskiej w Atenach.

- Niech pan nie mówi takich rzeczy, milordzie! Proszę pamiętać, że Anglia potrzebuje pana żywego - obruszył się Dawkins.

Markiz zaśmiał się, bo służący przy takich okazjach zawsze żegnał go w ten sposób, i spiesznie wyszedł z kabiny na pokład.

Przy burcie czekała łódź z dwoma marynarzami, by zawieźć go na brzeg.
* * *

Nikola słyszała ruch na pokładzie. Wiedziała, że markiz schodzi na ląd. Podziwiała jego odwagę i jednocześnie denerwowało ją, że on nie docenia niebezpieczeństwa. Rosjanie na pewno obserwowali linię brzegu, licząc się z atakiem Turków.

Jeżeli wiadomości w gazetach nie były przesadzone, są teraz jeszcze bliżej Konstantynopola. W jednej z nich donoszono, że zajęli już San Stefano.

Ogarnął ją strach o los markiza. Zaczęła się modlić o jego szczęśliwy powrót.

Z lękiem myślała, co by się z nim stało, gdyby został złapany. Przecież Rosjanie nie mieliby pojęcia, kim jest. Może by go torturowali, zabili albo wtrącili do więzienia?

On jest taki wspaniały! - westchnęła. Jest jak pełnokrwisty arab. Nie zniosłabym myśli, że cierpi, tak samo jak nie mogę patrzeć na krzywdę pięknych koni.

Tak gorąco polecała go opiece Madonny, że ukochany obraz stanął jej przed oczyma jak żywy, a powietrze w kabinie wypełniła woń róż.

Uwierzyła, że i tym razem Madonna wysłucha jej próśb.

Odsunęła zasłonę na bulaju, pamiętając, jak bardzo zachwyciła ją uroda krajobrazu, gdy po kolacji stała z markizem na pokładzie.

Aż trudno uwierzyć, że gdzieś w pobliżu tego pięknego zakątka toczy się brudna i okrutna wojna, a ludzie zabijają się nawzajem, powodowani chciwością i chęcią władzy nad innymi bezbronnymi ludźmi.

Może markiz, jakimś sobie tylko znanym sposobem, przyczyni się do przywrócenia pokoju?

Rosjanie poprzestaliby na tym, co udało im się dotąd zdobyć. A Turcy zakończyliby represje wobec Bułgarów.

Wznosząc swe prośby do Madonny, odczuwała całą bezradność kobiet, gdy mężczyźni ogarniało szaleństwo wojny. Pozostawała im jedynie modlitwa.

Gdyby markiz zginął, odczułaby jego utratę bardzo boleśnie. Wkroczył w jej życie tak nieoczekiwanie.

Aż trudno uwierzyć, że jeszcze tydzień temu żyła samotnie na odludziu, mając brata za całe towarzystwo.

Teraz, jakby za sprawą czarodziejskiej różdżki, znalazła się na morzu Marmara, a gdzieś, całkiem blisko, walczyli zawzięcie Rosjanie i Turcy.

- Proszę, zatrzymaj ich! - szeptała. - Spraw, by nastał pokój! A przede wszystkim strzeż markiza przed niebezpieczeństwem!

Nagle rozległ się tupot na schodkach prowadzących pod pokład i w wąskim pasażu wzdłuż kabin.

Drzwi otworzyły się z impetem i do kabiny wbiegł markiz, zdzierając po drodze ubranie.

Ukołyszana modlitwą, z niedowierzaniem patrzyła, jak zmierza wprost do jej łóżka.

Przez jedną ulotną chwilę wydawało jej się, że to sen.

- Są tuż-tuż! - szepnął, gdy zrzuciwszy buty, wskoczył pod kołdrę, upychając rzeczy pod łóżko.

Otoczył ją ramieniem i przygarnął do siebie.

Towarzyszyło jej poczucie nierealności całej tej sytuacji.

Zanim zdążyła zdać sobie sprawę z jego fizycznej bliskości i zaprotestować, drzwi kabiny otworzyły się jeszcze raz.

Markiz tak mocno przyciskał ją do siebie, że ledwo dojrzała sylwetki dwóch mężczyzn.

Jeden z nich uniósł latarnię, której światło rozlało się po wnętrzu kabiny.

Objęta przez markiza, z głową na jego ramieniu, wtulała mu twarz w szyję.

Przez chwilę trwali tak nieruchomo, aż markiz obrócił głowę ku intruzom.

- Co wy tu, do diabła, robicie?! - krzyknął z oburzeniem.

Jego uścisk zelżał nieco, ale nadal nie wypuszczał Nikoli z objęć.

Mężczyźni przyglądali się jego nagim ramionom i torsowi.

- Proszę wybaczyć, Ekscelencjo! - odezwał się jeden z nich po angielsku z wyraźnym obcym akcentem. - Widzieliśmy, człowiek wbiegł na pokład i...

- Człowiek?! I co z tego? To musiał być ktoś z załogi. Przecież nie popełnił przestępstwa, schodząc na ląd?!

- Ten nie wyglądał jak marynarz - upierał się Rosjanin.

- W takim razie szukajcie dalej. A teraz proszę natychmiast opuścić kabinę! - warknął markiz.

Ten, który mówił, podszedł bliżej.

Nikola, wykręcając głowę, przyglądała mu się spod opadających na twarz włosów.

Postawny mężczyzna w ciemnym ubraniu i w papaszy poruszał się w sposób świadczący o pewności siebie. To on tu dowodził. Ten drugi, z latarnią, był zapewne jego podkomendnym.

Ten, który dowodził, trzymał w ręku rewolwer, a za pas wetknięty miał nóż.

- Powiedziałem, że macie wyjść! - zniecierpliwiał się markiz. - A jeżeli chcecie informacji na temat moich ludzi, porozmawiajcie z kapitanem!

- Jego Ekscelencja zejść ze mną na ląd - zażądał Rosjanin. - Dowódca tego okręgu zadać parę pytań.

Markiz znieruchomiał. Nikola czuła pod policzkiem gwałtowne bicie jego serca. Domyślała się, że miał powody, by się bać.

Nagle wiedziała, co musi zrobić.

Wysunęła się z objęć zaskoczonego markiza i usiadła, zasłaniając się kołdrą.

Teraz widziała Rosjanina wyraźnie. Nie miała wątpliwości, że był niebezpieczny.

Przez chwilę patrzyła na niego gniewnie, gorączkowo zbierając myśli.

- Jak śmiesz wchodzić tutaj w ten sposób i przeszkadzać?! Przysłał mnie Trzeci Wydział, i nikt poza jego dowódcą nie ma prawa mi rozkazywać! - wybuchnęła po rosyjsku. - Szczęśliwie ten dżentelmen - wskazała na markiza - nie zna rosyjskiego, ale już i tak narobiliście zamieszania! Będę zmuszona zameldować o waszej niekompetencji! Przepróście za pomyłkę i jak najszybciej stąd wyjdźcie!

Rosjanie słuchali gniewnej tyrady z wytrzeszczonymi oczyma. Wydawali się kurczyć pod jej głosem.

- Szanowna pani, nie wiedziałem o pani przyjeździe. Nie mieliśmy żadnych informacji.

- Czy Trzeci Wydział ma obowiązek się opowiadać?! - grzmiała Nikola. - Wmieszaliście się w coś, co was nie powinno obchodzić!

Przerwała na chwilę i przesunęła spojrzeniem po ich twarzach.

- To zbyt poważny plan, by pozwolić go zepsuć dwóm głupcom, którzy nie potrafią patrzeć dalej niż czubek własnego nosa! - wycodziła, celowo przeplatając swą mowę soczystymi zwrotami, których Natasza nauczyła ją dla żartu.

Oficer wydawał się zdruzgotany.

- Proszę wybaczyć. Najmocniej przepraszam. Nic nie wiedziałem.

- Oczywiście, że nie wiedziałeś! I przestań bełkotać, bo tylko pogarszasz sprawę. Powiedziałam już: ja odpowiadam za to, tylko ja, więc wynoście się!

Rosjanin uklonił się.

- Przepróż!

- Proszę wybaczyć, Ekscelencjo! - zwrócił się do markiza. - To nieporozumienie - już wychodzimy. W tej chwili. -I nie czekając na odpowiedź, ruszył do wyjścia.

Rozedrgana Nikola obróciła się do markiza. Dopiero teraz zaczęła się bać.

Markiz zauważył, że Rosjanie nie zamknęli drzwi. Stara sztuczka - pomyślał. Pewnie podsłuchują w nadziei, iż dowiedzą się czegoś ważnego.

Z obawy, że Nikola mogłaby coś powiedzieć, czym prędzej pochylił się i zaskoczył ją pocałunkiem.

Gdy mówiła do Rosjan, górę wzięły emocje. Dała się ponieść potokowi własnych słów.

Kiedy wreszcie wyszli, z trudem uwierzyła, że się jej udało, że wybroniła markiza przed przesłuchaniem. Strach przed tym, co mogło się z nim stać, powodował, iż była bliska omdlenia.

A teraz czuła na ustach jego wargi. Nic piękniejszego nie mogłoby się przydarzyć.

Nieemożliwe, by wzbudziła zainteresowanie takiego wspaniałego mężczyzny! A jednak nie wypuszczał jej z objęć i trwał w pocałunku. Pod uderzeniami jego serca wzbierały w niej nieznane

dotąd emocje. Miała wrażenie, że księżycowa poświata sączy się przez jej ciało, wypełnia piersi i dotyka warg.

Było to takie wspaniałe, takie piękne; przez chwilę myślała, że już chyba nie żyje i tylko jej duch szybuje ku niebu na skrzydłach aniołów.

W uniesieniu, bezwiednie, nie tylko jej usta, ale całe ciało garnęło się do markiza. Myślała dotąd, że nie może być nic piękniejszego nad kwiaty, drzewa, niebo. Ale to, co czuła w tej chwili, było jeszcze wspanialsze, jeszcze piękniejsze.

Nie mogła wiedzieć, że markiz użył wybiegu, by zmusić ją do milczenia. Ale i on nie pozostał obojętny na dotyk jej delikatnych i nieśmiałych warg. Pocałunek z Nikołą był dla niego zupełnie nowym odkryciem. Chociaż słyszał oddalające się kroki Rosjan, nie oderwał się od jej ust. Krew tętniła mu w skroniach. Owładnęło nim podniecenie, jakiego nigdy dotąd nie doznał.

Pragnął jej całym ciałem, ale rozsądek nakazywał: dość! Z nadludzkim wysiłkiem uniósł głowę.

- Poszli! - rzekł spokojnie, jak gdyby przywołany do porządku widokiem pustej kabiny.

Nikoła nie odpowiedziała. Jej wpatrzone w niego wielkie oczy błyszczały w świetle księżyca jak dwie gwiazdy.

Markiz siadł na krawędzi łóżka i pochylony zbierał ubranie.

- Dziękuję, że mnie uratowałaś. To się mogło bardzo źle skończyć - powiedział nieswoim głosem.

- Czy... oni... na pewno... poszli? - wydusiła, z trudem łapiąc oddech.

- Poszli! A teraz śpij. Nie przewiduję więcej dramatów -przynajmniej dzisiejszego wieczoru.

Wyszedł z kabiny, zamykając za sobą drzwi.

- Po... całował mnie! - zwierzyła się okrągłej tarczy księżyca. -

Pocałował! A ja... go Kocham!

7

Nikola do świtu nie zmrużyła oka. *Leżała* niespokojna, cały czas nasłuchując. Bała się, że wydarzy się coś nieprzewidzianego i Rosjanie uprowadzą markiza.

Słyszała, jak po wyjściu od niej posłał po Dawkinsa.

Gdy niedługo potem zawyły silniki, odetchnęła z ulgą.

Ale nadal nie opuszczała jej obawa, że żołnierze mogli się ukryć gdzieś na pokładzie, by zabić markiza w najmniej spodziewanym momencie.

Nienawidziła Rosjan za to, co zrobili Nataszy.

Myśl o tym, że teraz on uwikłał się w podejrzone historie z nimi, napawała ją przerażeniem. Raz go uratowała, ale czy będzie w stanie dalej go chronić?

Ledwo panowała nad chęcią, by pobiec do jego kabiny i sprawdzić, czy rzeczywiście tam jest.

Miała ochotę błagać go na kolanach, żeby wracali do Anglii. Dlaczego ryzykował życie? Przecież jego ojczyzna nie była zamieszana w tę wojnę! Jego to nie dotyczyło!

Zmęczona natłokiem myśli, w końcu usnęła.

* * *

Obudziły ją promienie słońca padające na twarz. Panująca dokoła cisza kazała jej czym prędzej wstać z łóżka. Chciała wiedzieć, dlaczego nie słychać warkotu silników. Spojrzała przez bulaj. Stali w porcie w Konstantynopolu. Ubrała się prędko i pobiegła do salonu. Markiza nie było.

- Dzień dobry, panienko! A tośmy mieli niezwykłą wizytę! - przywitał ją z uśmiechem Dawkins.

A więc wiedział o tym, co zaszło!

- Jak ci ludzie dostali się na pokład? - spytała.

- Przyszło ich sześciu. Za wielu jak na naszych dwóch strażników!
- Ale... wszyscy... zeszli z pokładu? - upewniła się. Znowu ogarnął ją strach.
- Pozbyliśmy się ich! Jego lordowska mość twierdzi, że to tylko dzięki panience!

Nikola westchnęła głęboko.

- Czy nic mu nie grozi? A jeżeli Turcy...
- Wszystko w porządku, panienko - przerwał jej. - Pan posłał po powóz pod strażą, więc nie trzeba się o niego martwić - opowiadał z ożywieniem, podając jej śniadanie i nalewając kawę.

Tysiące pytań cisnęły się jej na usta, ale wypytywanie służącego uważała za niewłaściwe.

Trawiący ją wciąż niepokój odebrał jej apetyt.

Wstała od stołu i wyszła na pokład. Wpatrzona w panoramę miasta z górującymi nad nim minaretami i kopułą meczetu, modliła się o bezpieczny powrót markiza.

Jej serce przepełniała miłość.

Poruszony nieprzewidzianym rozwojem wypadków markiz również marnie spał. Poza tym dręczyły go wiadomości zdobyte podczas rekonesansu.

Gdy przybył do Ambasady Brytyjskiej, został natychmiast przyjęty przez ambasadora.

Jego relacja potwierdziła wiadomości posiadane przez ambasadę.

Bezzwłocznie zaprowadzono go do dobrze strzeżonego pomieszczenia z telegrafem, by przesłał meldunek do premiera.

Połączenia telegraficzne z Brytanią w tej części świata były nie najlepsze.

Koronę znacznie bardziej interesowała komunikacja pomiędzy

Londynem a Bombajem. Na szczęście nadal

istniała linia telegraficzna prowadząca przez Europę do Konstantynopola. Mimo zapewnień ambasadora, że Rosjanie nie mają do niej dostępu, zaszyfrował depezę.

Sytuacja poważna. Niezbędne zdecydowane i natychmiastowe działanie.

Markiz nie wątpił, że premier właściwie odczyta treść telegramu.

Oby tylko udało mu się, z poparciem królowej, skłonić rząd do podjęcia radykalnych kroków!

Po nadaniu depezy pożegnał się z ambasadorem i wrócił na jacht.

Zauważył, że Nikola czekała na niego, i dostrzegł błysk radości w jej oczach, ale ograniczył się wyłącznie do grzecznego „dzień dobry” i zniknął na mostku kapitańskim.

Chwilę później zaterkotały silniki i „Koń Morski” pełną parą popłynął na morze Marmara.

Markiz spotkał się z Nikolą dopiero na obiedzie. Choć domyślał się, że dziewczyna liczy na informacje, nie spieszył się z wyjaśnieniami.

Ona natomiast postanowiła nie narzucać się z pytaniami, skoro milczał.

Dopiero gdy steward opuścił jadalnię, markiz odezwał się:

- Ciekawi mnie, skąd znasz rosyjski i dlaczego nic o tym nie wiedziałem.

- Nie zapytałeś mnie - odpowiedziała z uśmiechem. - A ponieważ nie cierpię Rosjan, nie obnoszę się ze znajomością ich języka.

- Dlaczego ich nie cierpisz?

Opowiedziała mu o Nataszy i o tym, jak car zesłał jej całą rodzinę na Syberię.

- Czy to Natasza powiedziała ci o istnieniu Trzeciego Wydziału?

Markiz nadal nie ochłonął z wrażenia po brawurowym

zachowaniu Nikoli wobec Rosjan. W najśmielszych snach nie spodziewałby się czegoś takiego po skromnej dziewczynie z angielskiej prowincji.

Natasza opowiadała, że Trzeci Wydział, odpowiedzialny wyłącznie przed carem, należał do najlepiej wyszkolonych, tajnych policji świata.

Założony przez cara Mikołaja, działał pod dowództwem jego przyjaciela, księcia Bentendorfa.

- To właśnie przez nich - mówiła Nikola - car skazał ojca Nataszy na wygnanie, a potem pozwolił mu wrócić tylko po to, żeby go zesłać na Syberię.

- Musiałaś to bardzo przeżyć! - powiedział markiz ze współczuciem. - A jednak wciąż nie mogę uwierzyć, że tak dzielnie poradziłaś sobie z tymi ludźmi!

- Chyba... ojciec podszeptał mi, co robić - odparła zmieszana. - Tak bardzo się bałam, że cię zabiorą i już nigdy więcej cię nie zobaczę.

- Czy to by cię zasmuciło?

Chciała mu powiedzieć, że go kocha i jeśli on by zginął, ona by tego nie przeżyła, ale bała się ośmieszyć.

Nigdy, przenigdy nie dowie się, że go Kocham! - postanowiła w duchu.

Ponieważ uchyliła się od odpowiedzi, rozmowa zeszła na inne tematy, a chwilę później markiz wrócił na mostek.

Spotkali się dopiero na kolacji. Po posiłku markiz siadł z książką w fotelu, oświadczając, że nie jest w nastroju do rozmów.

Musiało mu się znudzić moje towarzystwo - pomyślała ze smutkiem.

Płyną tak szybko, bo chce jak najprędzej znaleźć się w Anglii.

Cisza w salonie okazała się ponad jej siły. Pożegnała go i wcześniej niż zwykle wycofała się do swej kabiny.

Znużona, zasnęła prawie od razu na poduszce mokrej od łez.

* * *

Następne dwa dni były dla niej torturą.

Za każdym razem, gdy patrzyła na markiza, jej serce rwało się ku niemu, a tymczasem on wyraźnie jej unikał.

Zachodziła w głowę, czym go uraziła.

W końcu doszła do wniosku, że markiz jest zły na siebie za tamten pocałunek i obawia się, że Nikola wiąże, być może, z jego osobą zbyt duże nadzieje.

Mimo pięknej pogody przemierzała pokład przygaszona. Nie potrafiła odsunąć myśli o nim. Tak bardzo pragnęła stać u jego boku na mostku kapitańskim.

Ich wspólnym posiłkom nie towarzyszyła dawna beztroska. Miała wrażenie, że markiz niechętnie odrywa wzrok od talerza.

Co takiego zrobiłam? W czym zawiniłam? - pytała samą siebie.

Rozsądek podpowiadał jej, że markiz wyruszył w tę podróż w jednym jedynym celu. Jego zadaniem było rozpoznanie sytuacji na froncie turecko-rosyjskim i złożenie meldunku w Ambasadzie Brytyjskiej w Konstantynopolu. Misja została ukończona, a on mógł wrócić do domu.

Pewnie liczył godziny do spotkania z lady Sarah albo z inną piękną z towarzystwa.

Nie jestem mu już potrzebna - westchnęła rozgoryczona. Znużyła go moja obecność i chce się jak najszybciej mnie pozbyć!

Kolejną noc wypłakiwała swój smutek w poduszkę.

* * *

Mając w pamięci opowieści Dawkinsa, bardzo uważała, by nie narzucać się markizowi.

- Kobiety ciągną do mego pana jak pszczoły do miodu - wyznał raz, sprzątając w jej kabinie. - I da panienska wiarę?! Wciągają mnie w swoje intrygi!

- W jaki sposób? - zaciekawiała się, chociaż wiedziała, że nie powinna wdawać się z nim w rozmowy o markizie.

Dawkins był pełen uwielbienia dla markiza i chronił go jak niańka dziecko.

- Ot, wsuną mi w rękę parę suwerenów i obiecują, że będzie tego więcej, jeżeli szepnę memu panu jakieś miłe słówko na ich temat - wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Przekupstwo to grzech, ale byłbym głupi, gdybym nie wziął tych pieniędzy - dodał, zadowolony z siebie.

- I Dawkins szepcze panu te miłe słówka?

- Mówię, co uważam. I niech mi panienka wierzy - przeważnie pan się ze mną zgadza!

Rozmowa z Dawkinsem zapadła jej w pamięć. Nie zniżyłabym się do przekupywania służby - pomyślała dumnie.

Jednego była pewna - jeżeli markiz coś postanowił, nikt ani nic nie mogło wpłynąć na zmianę jego decyzji.

Ma mnie dość! - powtarzała sobie po raz setny, walcząc ze łzami, które cisnęły się jej do oczu.

* * *

„Koń Morski” dopłynął do Aten w rekordowym tempie. Przybili do portu o drugiej w nocy.

Nikolę obudziła cisza panująca na jachcie. Nie słyszała warkotu silników, nie czuła drgania pokładu. Odgadła, że stoją w Atenach.

Kolejny raz uciekła się do modlitwy. Tym razem prosiła Madonnę Krzewu Różanego, by zabawili w Atenach nieco dłużej.

- Spraw... by został tu... chociaż kilka dni - westchnęła. - Tak cudownie byłoby zobaczyć z nim Grecję!

Był dla niej kimś na podobieństwo greckiego boga.

Pragnęła, by oprowadził ją po Akropolu i pokazał resztki świetności kultury antycznej, która zmieniła myślenie ludzi!

Ale w głębi ducha wiedziała, że nie tyle zależy jej na Grecji, co na przebywaniu w pobliżu markiza. Dlatego nawet wspólna podróż pociągami wydawała się szczytem marzeń.

Cierpiała, bo każda godzina, każda minuta przybliżała ją do kresu tej wyprawy. Czas nie zna litości!

Powie jej „do widzenia” i więcej go nie zobaczy. Gotowa jest znieść nawet jego obojętność, byle tylko przebywać w jego pobliżu! Podniosła się z łóżka.

Przebrnęła przez poranną toaletę i właśnie miała zamiar się ubrać, gdy ktoś zapukał do drzwi. To pewnie Dawkins. Pospiesznie narzuciła peniuar.

- Proszę!

- Panienko, markiz polecił mi powtórzyć, by panienka zaraz po śniadaniu zeszła na ład. I proszę pamiętać o kapeluszu.

- Czy jego lordowska mość dokądś mnie zabiera? - ożywiła się.

- Mają przysłać powóz z Ambasady Brytyjskiej - wyjaśnił i wyszedł z kabiny.

Zapatrzyła się pustym wzrokiem w lustro, przejęta nową myślą.

Zapewne planuje oddać ją pod opiekę ambasadora. Jego Ekscelencja odeśle ją do Anglii, a markiz sam wróci królewskim pociągiem.

W piersiach pojawił się znajomy ciężar, a jaskrawe dotąd światło słoneczne nagle stało się jakieś mdłe.

Wybrała suknię, w której jechała do Tilbury.

Bardziej niż kiedykolwiek raził ją jej nędzny wygląd.

Trudno, nic innego nie ma. A markiz i tak nie zwróci na nią uwagi.

Chce się mnie pozbyć! - dudniło jej w skroniach. Nawet Madonna

Krzewu Różanego odwróciła się od niej. W salonie czekał na nią steward, by podać śniadanie.

- Gdzie jego lordowska mość?

- Już zjadł i zszedł na nadbrzeże, panienko. Pośpiesznie przełknęła kilka kęsów, wypila filiżankę kawy

i wyszła na pokład, nakładając po drodze rękawiczki.

Okazały powóz z herbem królewskim na drzwiczkach już czekał na nadbrzeżu.

Poszukała wzrokiem markiza.

Stał obok powozu z Dawkinsem i bosmanem, zapewne wydając im jakieś instrukcje.

Zeszła po kładce na brzeg, markiz pomógł jej wsiąść do powozu i ruszyli. Minęła dobra chwila, zanim się odezwał.

- Nikola, muszę cię o coś zapytać!

Obróciła się do niego. Na pewno zauważył jej spłoszone spojrzenie i drżenie warg. Patrzył na nią przez chwilę, nim powiedział:

- Czy ty mnie kochasz?

Zaskoczona, nie mogła wydobyć głosu, tylko jej oczy zrobiły się jeszcze większe, a na policzki wystąpiły rumieńce.

Spuściła powieki, ale on uporczywie patrzył na nią, więc po chwili ledwo słyszalnym szeptem odpowiedziała:

- Tak.

- Wiedziałem, że się nie mylę! - powiedział, spoglądając przed siebie.

Była zdruzgotana. Pozbawił ją ostatniej rzeczy, jaką miała -poczucia godności!

Świadomość, że się nad nią lituje, bolała bardziej niż nie odwzajemniona miłość.

Dojeżdżali do bramy ambasady. Po obu jej stronach na wysokich masztach łopotały brytyjskie flagi.

- Nie dziw się niczemu, co będę mówił ambasadorowi. Po prostu zgadzaj się ze mną - zalecił półgłosem, gdy powóz stanął przed ambasadą.

W otwartych drzwiach czekał na nich adiutant. Gdy przechodzili obok posterunku, markiz z szacunkiem pozdrowił prezentujących broń wartowników.

Wprowadzono ich do pokoju, gdzie czekał już na nich ambasador.

Ten przystojny mężczyzna o przyprószonych siwizną włosach przypominał Nikoli jej ojca.

- Cieszę się ze spotkania z panem, milordzie - przywitał markiza. - Zdążył pan opuścić Ateny, zanim doszła do mnie wiadomość, że wagony królowej stoją na ateńskim dworcu.

- Z pewnych powodów musiałem udać się do Konstantynopola - wyjaśnił markiz. - Jego Ekscelencja pozwoli, że przedstawię mu pannę Nikolę Tancombe. Pannę Tancombe znalazłem w tym prawie oblężonym Konstantynopolu.

- Wyobrażam sobie, co pani musiała przeżyć! - Ambasador uściśnął jej dłoń, na co ona odpowiedziała układnym uśmiechem.

- Teraz gdy udało mi się wywieźć ją stamtąd, chcielibyśmy jak najprędzej wziąć ślub!

Ambasador wydawał się zaskoczony, a Nikola zamarła. Nie miała pewności, czy się nie przesłyszała.

Gdy w odpowiedzi na jej pytające spojrzenie markiz wziął ją za rękę, serce podskoczyło jej z radości.

W pokoju zrobiło się nagle tak słonecznie, że aż raziło w oczy.

- Oczywiście, milordzie. Z chęcią spełnię pańskie życzenie. Zaraz poślę po mego kapelana! - usłyszała głos ambasadora.

- Dziękuję. A teraz chciałbym zamienić z Jego Ekscelencją parę słów na osobności.

- Moja żona z radością zaopiekuje się panną Tancombe, markizie - odparł ambasador.

- Pozwoli pani, że ją zaprowadzę - zwrócił się z uśmiechem do Nikoli.

Nikola przeniosła wzrok na markiza. Uśmiechał się do niej z jakimś dziwnym wyrazem w oczach, którego dotąd u niego nie знаła.

- Zostaw wszystko mnie - powiedział tak cicho, że tylko ona mogła go słyszeć.

Ambasador przytrzymał jej drzwi. Jeszcze raz spojrzała na markiza i podążyła za ambasadorem.

Szli pasażem, który, jak się okazało, łączył prywatne apartamenty z oficjalną częścią budynku.

Zonę ambasadora znaleźli w przytulnym, urządzonej ze smakiem saloniku.

Ambasador, przedstawiając Nikolę, powiedział:

- Markiz Ridgmont wywiózł tę młodą, biedną panienkę z oblężonego Konstantynopola. - I dodał z uśmiechem: -

Oświadczył mi, że chce, abym jak najprędzej sprowadził kapelana, żeby udzielił im ślubu!

- Ach! Jakże się cieszę, że weźmiecie ślub właśnie tutaj! - zachwyciła się ambasadorowa. - Świadomość, że ci okropni Rosjanie każdego dnia podchodzą coraz bliżej, musiała chyba panią przerażać? - zwróciła się do Nikoli.

- Był przy mnie markiz - odparła Nikola.

- A teraz zamierzacie się pobrać! To bardzo romantyczne! - zawołała z przejęciem żona ambasadora. Potem, przyglądając się Nikoli z uwagą, zapytała nieco strapiona:

- Moja droga, zdaje się, nie masz ze sobą zbyt dużo bagażu?

- Niestety, nie! - westchnęła Nikola.

- Jakoś sobie z tym poradzimy! Niech pomyślę... Młodsza z moich dwóch córek... jest mniej więcej twojej budowy!

Nikola, odgadując zamysł ambasadorowej, aż klasnęła z radości.

Tak bardzo jej zależało, żeby wyglądać pięknie dla markiza! Ale jak tego dokonać w sukni, która ma cztery lata i dawno już wyszła z mody?!

- Chodźmy na górę! - zarządziła ambasadorowa. Nikoli znowu wydało się, że śni.

- Moja żona wzięła pańską narzeczoną pod swoje skrzydła -oznajmił ambasador, wchodząc do sali audiencyjnej. - Markizie, proszę przyjąć moje gratulacje! Panna Tancombe jest jedną z najpiękniejszych młodych dam, jakie widziałem w życiu!

- Też tak uważam - uśmiechnął się markiz.

- A teraz proszę mi opowiedzieć, jak przedstawia się sytuacja w Konstantynopolu.

- Miałem nadzieję, że Ekscelencja dysponuje świeższymi wiadomościami! Gdy stamtąd wypływaliśmy, los miasta wisiał na włosku!

- W takim razie mam dla pana dobrą nowinę! - oznajmił

z zadowoleniem ambasador. - Dziś rano dowiedziałem się, że admirał Thornby dostał rozkaz, by wyprowadzić w Dardanele sześć okrętów wojennych, stacjonujących w Zatoce Besika. Markiz z ulgą opadł na oparcie fotela.

- Właśnie na to liczyłem!

- Tak. Niech Rosjanie wreszcie zrozumieją, że Brytania nie ma zamiaru patrzeć z założonymi rękami na poczynania cara i że należy brać nasz kraj pod uwagę przy rokowaniach pokojowych!

- Oby miał pan rację!

- Jeżeli chce pan znać moje zdanie - a zdradzę panu, że jestem niezłe poinformowany - wielki książę Mikołaj jest w pełni świadomy, iż armia rosyjska jest zbyt słaba, by stawić czoło naszym wojskom.

Markiz pomyślał nie bez satysfakcji, że to właśnie jego depesza potrzęsęła rządem.

- Wiem z pewnych źródeł - mówił dalej ambasador - i jestem pewien, że pan się ze mną zgodzi, iż w tej chwili ich armia jest przetrzebiona, a w skarbcu widać dno.

Ambasador spojrzał wyczekująco na markiza, a ponieważ ten się nie odezwał, dodał konfidencjonalnie:

- Nie zamierzam pytać o pańską rolę w tych wydarzeniach, ale już teraz mamy powód do świętowania, bo Rosja nie zajmie Konstantynopola, a pan wkrótce zostanie człowiekiem żonatym.

* * *

Godzinę później Nikola zeszła do holu w towarzystwie pani ambasadorowej.

Służący dwukrotnie przybiegał na górę z wiadomością, że kapelan już na nią czeka.

- Niech czeka! - rozkazała ambasadorowa po drugim ponagleniu.

- Ale markiz... może być niezadowolony - zaniepokoiła się Nikola.

- On także może poczekać - odrzekła niewzruszona. -Przekona się, że było warto, gdy cię zobaczy!

Nikola z niedowiarzaniem spoglądała na swoje odbicie w lustrze.

Biała suknia z miękkiego szyfonu, własność córki ambasadorostwa, leżała na niej jak ulał. Musiały jedynie za pomocą agrafki zebrać ją trochę w pasie. Tiurniura, cała z puszystych koronek, przechodziła w krótki tren. Szyfonowa draperia wokół ramion, wyszyta drobnymi brylancikami, sprawiała, że Nikola zdawała się z niej wykwiatać jak pąk kwiatu, obsypany poranną rosą.

Służąca ułożyła jej włosy w modną fryzurę. Ponieważ brakowało welonu, udrapowały kilka jardów cieniutkiego jak mgiełka tiulu, przeznaczonego do obszywania sukien, i umocowały go na głowie diademem z brylantów, wspaniałomyślnie pożyczonym przez ambasadorową.

- Teraz naprawdę wyglądasz jak panna młoda! - powiedziała z satysfakcją.

Służąca otworzyła szeroko drzwi i obie panie powoli zeszyły po schodach. Adiutant spojrział z zachwytem na Nikolę i rzucił się, by przytrzymać drzwi do salonu.

Markiz i ambasador unieśli się z miejsc na jej widok.

Szła ku nim z lekka onieśmielona.

Kiedy stanęła obok markiza, ten popatrzył na nią przeciągle.

- Chciałem, żebyś tak właśnie wyglądała!

- A ja chciałam, żeby pan to właśnie powiedział! - ucieszyła się pani ambasadorowa.

- Kapelan się niecierpliwi! - upomniał ich ambasador. Markiz podszedł do fotela w rogu salonu, i[^]eżał na nim

bukiet. Zapewne przysłano go, gdy one były na górze.

Gdy podał go Nikoli, spostrzegła, że ułożono go z samych róż.

Odgadła, że wybrał te właśnie kwiaty ze względu na obraz *Madonna krzewu różanego*.

Popatrzyła na niego z wdzięcznością. Zrozumieli się bez

słów. W jego oczach dostrzegła dziwny wyraz, jakiego nigdy wcześniej nie widziała. Miała wrażenie, że otwiera się nad nią niebo.

Markiz podał Nikoli ramię i poprowadził ją do kaplicy na tyłach ambasady.

Ich gospodarze podążyli za nimi.

Kapelan ubrany w komżę czekał przed ołtarzem, gotowy do ceremonii.

Gdy rozległy się dźwięki muzyki organowej, a markiz i Nikola szli uroczyście wzdłuż głównej nawy, odniosła wrażenie, że jej rodzice są tuż przy niej i razem z nią cieszą się jej szczęściem.

Kapelan odczytał wzruszające słowa przysięgi małżeńskiej i markiz nałożył na palec Nikoli swój sygnet.

Żaden klejnot nie miałby dla niej większej wartości od tego pierścienia - symbolu szczęścia, o którym nie miała nawet odwagi pomyśleć w swoich najśmielszych marzeniach.

Gdy uklękli do błogosławieństwa, Nikola dziękowała w duchu Madonnie Krzewu Różanego za to, że zbliżyła ich ku sobie.

Nadal z trudem wierzyła, że markiz ją kocha.

Opuszczając kaplicę, z niechęcią pomyślała, że obiad w ambasadzie może zburzyć podniosły nastrój, ale ku jej wielkiej radości markiz poprowadził ją prosto ku bramie do oczekującego tam na nich powozu.

- Wszystkiego najlepszego na nowej drodze życia! - Ambasador pierwszy złożył im życzenia.

- Ekscelencjo, dziękuję za wszystko! - odezwał się markiz.

- Masz szczęście, dziewczyno, a i markiz może być wdzięczny losowi! - Ambasadorowa ucałowała Nikolę w policzek. - Będiesz ozdobą angielskiej arystokracji!

- Oby tak się stało! - uśmiechnęła się, ciągle onieśmielona Nikola.

- Odeślij mi diadem z jachtu, ale, proszę, zatrzymaj suknię jako ślubny prezent.

- Naprawdę mogę ją zatrzymać?

- Powinnam ci podarować srebrną czarę na twój bukiet z róż, ale pomyślałam, że to będzie bardziej przydatne -roześmiała się żona ambasadora. - Poleciałam też służącej, by spakowała parę sukien, koszule nocne i ranne pantofle!

- Nie wiem, jak mam pani dziękować! - zawołała Nikola. - Jestem pani bardzo, bardzo wdzięczna!

Zanim weszli do powozu, Nikola jeszcze raz ucałowała ją na pożegnanie.

- Nie mogę uwierzyć, że to nie... sen - szepnęła Nikola, gdy markiz podniósł jej dłoń do ust.

- To wszystko dzieje się naprawdę. Udowodnię ci to na jachcie.

Marynarze mieli dużo pracy pod ich nieobecność.

Maszty i burty udekorowali flagami, a kładkę przystroili girlandami z kwiatów.

Wejściu młodej pary na pokład towarzyszyły wiwaty załogi na czele z kapitanem.

Gdy dziękowali za powitanie, Nikola przypomniała sobie o diademie.

Markiz delikatnie zdjął go z jej głowy i podał Dawkinsowi, który spiesznie odniósł klejnot stangretowi.

Jacht odbił od nadbrzeża, Nikola zrzuciła welon i razem z markizem udała się do salonu, gdzie czekał już na nich steward z lekkim posiłkiem. Chociaż stół zastawiony był jej ulubionymi potrawami, nie była w stanie skupić się na jedzeniu. Całą jej uwagę pochłaniał siedzący obok niej markiz.

Powiedział jej o okrętach wojennych płynących przez Dar-danele. Choć nie wspomniał o tym ani słowa, wiedziała, że stało się to dzięki jego działaniom.

Jest taki mądry... taki cudowny - pomyślała. Jak ktoś taki może mnie kochać?

- Kochanie - zwrócił się do niej po skończonym posiłku -mam ci tyle do powiedzenia. Zejdźmy do kabiny, by nikt nam nie przeszkadzał.

Nikola z ochotą wspięłaby się nawet po tęczy na chmurę, gdyby takie było jego życzenie. Ciągle towarzyszył jej lęk, że

piękny sen za chwilę się skończy i obudzi się sama w swojej kajucie. Spodziewała się, że pójdą do jej kabiny, tymczasem on zaprowadził ją do siebie. Gdy otworzył drzwi, stanęła zaskoczona - wszędzie stały kwiaty. Dopiero gdy poczuła ich odurzający zapach, uświadomiła sobie, że były to róże wszystkich możliwych odmian.

Ale u wezłowia łóżka stały wazony wyłącznie z białymi różami.

- Jakie to cudowne... że pomyślałeś właśnie o różach! -zawołała wzruszona.

- Bo one kojarzą mi się z tobą - uśmiechnął się. - Wiem, moje kochanie, że odkąd cię znam, zawsze modlisz się do Madonny Krzewu Różanego i że właśnie pod Jej obronę powierzyłaś moje życie, gdy byłem w niebezpieczeństwie.

- Tak było... Ale - zawahała się - wydawało mi się, że... -Spuściła głowę.

- Co ci się wydawało?

- Że... się mną znudziłeś - wyrzuciła jednym tchem.

- Znudziłem?! Nawet nie podejrzewasz, jaką torturą było nie móc cię tulić i całować, odkąd opuściliśmy Konstantynopol!

- Więc dlaczego... dlaczego mnie unikałeś? Markiz objął ją i przysiedli razem na brzegu łóżka.

- Najdroższa - powiedział - gdy pocałowałem cię tamtej nocy, bo Rosjanie podsłuchiwali pod drzwiami, zrozumiałem nagle, że kocham cię, jak jeszcze nigdy nie kochałem żadnej kobiety. - Przytulił ją mocniej do siebie. Musnął ustami jej delikatny policzek i mówił dalej: - Wiem, że ty czułaś to samo uniesienie i pewność, że jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Dlaczego nic nie... powiedziałeś? - szepnęła.

- Ponieważ, moja najdroższa, zabrałem cię w tę podróż z czysto egoistycznych pobudek... - Zamyślił się na chwilę. -I nigdy bym nie przypuszczał, że cię pokocham. A kiedy się to stało, nabrałem pewności, że dokładnie takiej żony pragnąłem.

Nikola westchnęła cichutko i położyła mu głowę na ramieniu.

- Chciałem - mówił dalej - byś jako moja żona pozostała właśnie taka - czysta i niewinna aż do dnia, w którym będę mógł nałożyć ci na palec mój sygnet i na zawsze będziesz tylko moja.

- Skąd miałam wiedzieć, co czujesz? - wyszeptała mu w szyję.

- To, co czułem, to było dzikie, nieprzeparte pragnienie, by cię całować i rozbudzić w tobie cuda miłości. Ale wiedziałem, że potępiłabyś to, bo nie byliśmy małżeństwem.

Teraz dopiero Nikola zrozumiała jego postawę. Żaden mężczyzna na świecie nie mógłby zachować się delikatniej i z większą wrażliwością potraktować jej uczuć.

- Nareszcie jesteś moja! - mówił głębokim głosem. - Najdroższa, tak długo na to czekałem. Nie będzie więcej bezsennych nocy przepełnionych tęsknotą za tobą! Nie śmiałem nawet spojrzeć na ciebie, w obawie, że nie zapanuję nad sobą i pocałuję cię, zanim wolno mi będzie to zrobić - wyznał.

- Kocham cię! Kocham! - wyszeptała cichutko.

Tyle razy przez łzy powtarzała te słowa. Nigdy nie sądziła, że wypowie je do niego.

- Ja też cię kocham!

Uniosła głowę, a on nachylił się i lekko, jakby z obawą, przytulił wargi do jej ust. Wciąż jeszcze przepełniało ich podniosłe wspomnienie uroczystości ślubnej.

Jego wzruszenie ustąpiło miejsca płomiennej ekstazie. Nikola musiała odczuwać to samo, bo coraz natarczywiej lgnęła do jego ust, topniejąc pod ich pieśczętą. Oszołomiona wrażeniem, nie spostrzegła, kiedy wstał i pociągnąwszy ją za sobą, delikatnie zsunął z niej suknię i naga położył na otoczonym różami łożu.

Zawstydzona swą nagością, ukryła się pod kołdrą, a krąg z kwiatów zdawał się nad nią zacieśniać.

Ich zapach wydał się jej jeszcze bardziej upojny, kiedy on, kładąc się obok, zamknął ją w ramionach.

Czuła takie samo gwałtowne bicie jego serca jak wtedy, gdy

schronił się u niej przed pościgiem. Ale tym razem to serce trzepotało nie ze strachu, lecz z miłości.

Przesunęła po nim zachwyconymi oczyma, a on pomyślał, że piękniejszej od niej nie ma na całym świecie.

- Naprawdę... jestem twoją... żoną?

- Właśnie zamierzam ci to udowodnić, najdroższa - wyszeptał. - Tylko nie chcę, byś się wystraszyła, jak wtedy, gdy zobaczyłem cię pierwszy raz.

- Bałam się... bo Jimmy i ja postąpiliśmy niewłaściwie... A my nie robimy niczego złego. Wiem, że połączył nas Bóg i... Madonna Krzewu Różanego, która ocaliła cię przed Rosjanami.

- To Ona sprowadziła cię do mnie - powiedział z przekonaniem. -

Powiesimy ten obraz w naszej sypialni w Ridge. Będzie nam zawsze przyrx)minał o szczęściu, jakie nas spotkało.

Nikola aż krzyknęła z radości, zarzucając mu ramiona na szyję.

- Zrozumiałeś to?! Och, mój najlepszy, najukochańszy mężu, naprawdę to zrozumiałeś!

- Zrozumiałem jedno, że szukałem cię całe moje życie, nawet nie wiedząc o twoim istnieniu. I nigdy nie pozwolę ci odejść. Jesteś moja, Nikola, tylko moja i będę cię kochać i wielbić do końca świata!

Całował ją zachłannie, natarczywie, aż rozbudzona, dała się ponieść płomieniom jego namiętności. Szybowali wysoko, aż pod samo niebo, i stopili się w jedno ze słońcem, księżycem, gwiazdami i... różami, które pochodziły od Boga...

* * *

Musiało minąć wiele czasu, zanim ochłonęli, bo zmierzchało i w kabinie czaił się mrok.

- Kocham cię! - wyszeptała chyba po raz setny, a wciąż jej się zdawało, że mówi te słowa po raz pierwszy.

- Jesteś cudowna! - wyznał.

Nie podejrzewał, że będzie mu dane spotkać w swym życiu ideał kobiety.

- Na razie mam dla ciebie tylko jeden prezent - uśmiechnął się leciutko - resztę dostaniesz w Paryżu.
- Jedziemy do Paryża?! - rozpromieniła się.
- Po wyprawę. Jakie to będzie zajmujące szukać dla ciebie strojów, które jeszcze bardziej podkreślą twoją urodę! Chociaż - zaśmiał się do własnych myśli - właściwie wolę cię bez niczego!
- Zawstydzasz mnie! - zaczerwieniła się.
- Uwielbiam, kiedy się wstydzisz! - powiedział, przytulając ją. - Możemy spędzić parę dni w Wenecji - wrócił do przerwanego tematu. - Przecież masz kilka sukien!
- Bardzo bym chciała!
- Pociąg królowej podstawią nam do Wenecji, ale tym razem nie będzie już korytarza między nami.
- Będziemy... spać razem w królewskim łożu - szepnęła.
- Nieważne, gdzie, byle z tobą - odpowiedział. Jego ręka zawędrowała na jej pierś, ale przypomniał sobie o obietnicy.
- Najpierw prezent - powiedział, sięgając po coś z podłogi. Nikola nawet nie zauważyła, że idąc do sypialni, markiz zabrał z salonu gazetę „The Morning Post” sprzed tygodnia. Otworzył ją na właściwej stronie i podał jej. Wzięła, zdziwiona, co tak bardzo mogło go zainteresować.

WYPADEK ZNANEJ ARYSTOKRATKI - przeczytała nagłówek.

Lady Hartley, wdowa po lordzie Hartleyu z Melcombe, zginęła w tragicznym wypadku, który wydarzył się niedaleko jej posiadłości w Essex.

W trakcie jazdy złamał się dyszel, raniąc jednego z koni. Ranny koń poniósł i powóz stoczył się po stromym zboczu, rozbijając się o wąski mostek u jego podnóża. Woźnica wyszedł z wypadku z niewielkimi obrażeniami, natomiast przygniecioną przez pojazd lady Hartley zaniecono do pobliskiego domu, gdzie zmarła po kilku godzinach.

Lady Hartley niedawno sporządziła nowy testament, zapi-

sując swego kota - Śnieżkę, posiadłość i wszystkie ruchomości bratankowi, sir Jamesowi Tancombe'owi, dziesiątemu baronetowi z Królewskiego Siedliska w Hertfordshire.

Obecnie sir James przebywa za granicą. Prawnicy starają się go odnaleźć.

Markiz obserwował twarz Nikoli, kiedy czytała artykuł. Gdy doszła do końca, westchnęła cicho, a potem nagle się roześmiała.

- Śnieżka! To właśnie Jimmy podarował ciotce Alicji tego kotka. Dlatego uczyniła go spadkobiercą! Widzisz, mój cudowny mężu - obróciła do markiza roześmianą twarz - Jimmy wcale nie ukradł *Madonny krzewu różanego*, bo ten obraz jest teraz jego!

- Stanowczo protestuję, kochanie! On należy do nas. I nikomu nie pozwolimy go zabrać!

- Tak, on należy do nas - zgodziła się i odrzuciwszy gazetę, podstawiła twarz do pocałunku.